Barbara Delinsky

Rozdział pierwszy

Miał boski głos. Ten głos przepływał rzez nią jak łagodna, ciepła fala. Przynosił ukojenie. Pozostając, jego urokiem, czuła, że ma przyjaciela i kochanka.

Nie wiedziała, jak ten mężczyzna wygląda. Uchodził za samotnika, ale ona sądziła, że został nim z konieczności –pracował przecież na nocną zmianę i musiał kiedyś spać.

Ale nie teraz.

– Jest dwunasta pięćdziesiąt cztery – powiedział głębokim, lekko schrypniętym głosem, który poznała już tak dobrze – czyli za sześć pierwsza. Za oknami trzy stopnie mrozu. Słuchacie fali 95. 3 WCIC Providence. Na początek zorganizowałem dla was składankę z listy przebojów Alabamy. Prosto z serca nocy mówi do was Jared Snow –oznajmił dźwięcznie i dobitnie. – Zostańcie ze mną.

Savannah Smith przymknęła oczy i jęknęła cicho. Opierając czoło o gumkę trzymanego w ręku ołówka wzięła głęboki oddech. Lubiła muzykę Alabamy, ale Jared Snow był lepszy. Mogłaby słuchać jego łagodnego, kociego mruczenia przez całą noc. I nie ona jedna. Kobiety, które spotykała w toaletach gmachu sądu, wzdychały tęsknie, ilekroć zdarzało im się wymówić to nazwisko, a Savannah wiedziała, jak ogromne wrażenie wywiera na nich uwodzicielskie brzmienie jego głosu. W przerwach, gdy milczał, każdej z nich–niezależnie od wieku – wydawało się, że jest jedyną kobietą na świecie.

Savannah nachmurzyła się, otworzyła oczy i opuściła ołówek. Pomyślała, że wiele kobiet padło ofiarą Snowa z własnej woli. Przecież nikt ich nie

zmuszał, by słuchały go co noc. I z pewnością nikt nie zmuszał do tego Savannah, a jednak ona również go słuchała. Co noc.

Nie postępowała najmądrzej i dokładnie zdała sobie z tego sprawę, gdy popatrzyła na pustą kartkę i na leżący na niej ołówek. Miała tyle pracy. Powinna była przygotować dokumenty na przesłuchanie wstępne, ale Paul poprosił ją, żeby go zastąpiła na konferencji prasowej w sprawie o morderstwo. A Savannah zawsze robiła to, o co ją prosił. Paul DeBarr był nie tylko nowo mianowanym prokuratorem generalnym i szefem Savannah, lecz także jej przyjacielem. Savannah zdawała sobie dokładnie sprawę, że Paul wciąż żyje w ogromnym napięciu i pomagała mu, ilekroć było to możliwe.

Gdy już wróciła do biura po konferencji prasowej, musiała niestety odpowiedzieć na mnóstwo telefonów. Kiedy o szóstej zakończyła ostatnią rozmowę, miała obolały kark.

Savannah cieszyła się, że przynajmniej o pierwszej w nocy telefon dzwoni rzadko, właściwie nie zadzwonił ani razu, od czasu gdy wróciła do domu, i ta świadomość przyniosła jej ulgę. Nie odezwała się nawet jej siostra, Susan. A co najważniejsze, nie telefonował ojciec, co oznaczało, że Susan nie zdążyła jeszcze narozrabiać.

Oczywiście Savannah nie wiedziała, czy przypadkiem któreś z nich nie próbowało porozumieć się z nią wcześniej. Po pracy poszła na aerobik, potem wróciła do biura po akta, których zapomniała zabrać wychodząc, po czym koledzy z prokuratury porwali ją na drinka. Do domu dotarła dopiero o dziesiątej. O tej porze ojciec i Susan już od dawna realizowali swoje plany na wieczór. A w Newport nikt się nie nudził.

Savannah odłożyła notatnik, wstała i podeszła do okna. Przesunęła ręką po wdzięcznym łuku framugi, ale myślami podążyła w ciemność nocy. Na

ulicy Benefit było dość mroczno – paliły się tylko gazowe latarnie. Ruch zamarł. Nikt nawet nie wyprowadził psa na nocny spacer. Miasto spało.

Savannah powinna podążyć w jego ślady, ale sen nigdy nie przychodził łatwo. Choć znużone ciało domagało się odpoczynku, w umyśle nadal kłębiły się tysiące myśli. Savannah zaczęła się zastanawiać, czy brak wiary we własne siły nie jest przypadkiem oznaką starzenia się. Do tej pory nigdy nie brakowało jej pewności siebie. Od czasu gdy skończyła piętnaście lat i zauważyła, że niektórym kobietom udaje się zrobić karierę, wiedziała, co ma zamiar osiągnąć. I zrealizowała swój plan. Ukończyła college, wydział prawa, a potem wygrała konkurs na posadę w Biurze Stanowego Prokuratora Generalnego. Podjęła tę pracę przed pięcioma laty.

Nie nudziła się. Trudno zresztą się nudzić prowadząc co tydzień nową sprawę o napad z bronią w ręku, morderstwo czy gwałt. Savannah mogła się wykazać i nie miała prawa narzekać.

Coś jednak nie dawało jej spokoju.

Coś? Kogo właściwie chciała oszukać? Przecież doskonale wiedziała, co ją dręczy.

Za pięć dni kończyła trzydzieści jeden lat.

Zadrżała lekko, odeszła od okna i stanęła przy biurku. Przesunęła palcami po gładkim blacie, muskając delikatnie sosnową powierzchnię. To było piękne biurko – odrestaurowany antyk, pobejcowany na jasny kolor, który tak bardzo się jej podobał. Savannah czerpała siłę z tego mebla, unowocześnionego symbolu historii.

Uniosła ciężkie, kasztanowe włosy znad karku, przerzuciła je asymetrycznie przez ramię, usiadła na krześle, wzięła ołówek i zaczęła pisać.

Trzydzieści jeden.

Zapisała numer strony, w prawym górnym rogu i wpatrywała się w cyfry. Na papierze wyglądały zupełnie niewinnie. Nieco inaczej w życiu. Savannah nie martwiła się wcale, kiedy stuknęła jej trzydziestka, która kojarzyła się jej z czymś nowym, nieznanym, z kamieniem milowym, jaki musiała udźwignąć. Sztuczny szum wokół tego wydarzenia przytłumił w znacznym stopniu rzeczywistość. Ale trzydzieste pierwsze urodziny miały zupełnie inne znaczenie.

A może jednak ten niepokój nie wiązał się w żaden sposób z urodzinami? Samoocena nie była niczym niezwykłym, tyle że Savannah odkładała ją często na później z powodu nawału pracy. W końcu jednak raz na jakiś czas należało przerwać na chwilę codzienne zajęcia, głęboko odetchnąć, wyjść z własnej skóry i spojrzeć wstecz.

Savannah–profesjonalistce podobało się to, co zobaczyła. Była dobrym prawnikiem. Cieszyła się opinią uczciwego i pilnego pracownika. Nie można jej było niczego zarzucić. Znakomicie wczuła się w swoją rolę.

Jako osoba prywatna nie była zachwycona obrazem, jaki ujrzała, choć właściwie nie wiedziała, co tak naprawdę chciałaby osiągnąć. Nie była ani żoną, ani matką. Była natomiast córką, siostrą i oddaną przyjaciółką. Przyjaźnie znaczyły dla niej bardzo wiele. Savannah pragnęła tylko, by wypełniły próżnię, jaka zawsze ją otaczała w ciemnościach nocy.

– Wędrujemy dalej razem w mrok – zabrzmiał głęboki, liryczny, lekko schrypnięty głos dobiegający do niej z głośników rozstawionych na półce po lewej stronie – na fali 95. 3 FM WCIC Providence. Minęła pierwsza. Mamy cichą, mroźną, poniedziałkową noc na Rhode Island. Połóżcie się wygodnie. Unieście wysoko stopy, oprzyjcie głowy na poduszkach. Już wkrótce zagrają dla was Eagles i zaśpiewa Rosanne Cash, ale najpierw posłuchamy

najnowszego przeboju Gary Morrisa. Nie zmieniajcie fali. Słuchajcie dalej radia Providence. U nas jest gorąco nawet w zimie. A ja – Jared Snow – dotrę wraz z wami aż do serca nocy.

To nie słowa wywierały na niej takie wrażenie. Snow mówił na ogół wyłącznie o pogodzie, podawał czas, tytuły nadawanych piosenek i nazwiska wykonawców. Czasem poruszał jakiś drugorzędny problem społeczny, ale nie był typem polityka, który wykorzystuje fale eteru dla wyrażenia własnych poglądów. Nie przyjmował telefonów. Nie przeprowadzał wywiadów. Po prostu całkowicie utożsamił się ze swoją rozgłośnią.

Gdy mówił, Savannah wydawało się, że składa na jej duszy wilgotny pocałunek. Głęboki, lekko schrypnięty timbre jego głosu stanowił kwintesencję męskości i był przy tym tak nieprawdopodobnie intymny, że nawet komunikat o stanie dróg nabierał dzięki niemu erotycznego zabarwienia. Brzmienie tego głosu zastępowało skutecznie najlepszy afrodyzjak.

Boleśnie świadoma, jak mocno bije jej serce, Savannah zebrała resztki silnej woli, wzięła ołówek i skupiła się na pracy. Doświadczenie podpowiadało jej, że zrobi wystarczająco dużo, żeby uniknąć kompromitacji w sądzie. Potem ciśnie papiery w kąt i znów włączy radio.

Jared Snow będzie na nią czekał. Był przecież świętym, najcierpliwszym z ludzi, ideałem. Zawsze czekał, aż Savannah skończy wreszcie odgrywać rolę prokuratora, córki, siostry, czy przyjaciółki i przemawiał do niej czule, a ona rozbierała się, wskakiwała do łóżka i gasiła światło.

Był kochankiem z jej snów, ciałem ogrzewającym duszę i umysł. W sercu nocy kładł kres jej samotności.

Słuchacie fali 95. 3 FM radia Providence. Do rana będzie pogodnie. Mróz. Siedem stopni poniżej zera. Spodziewane ocieplenie, zachmurzenie

duże, nawet opady deszczu. Na zewnątrz zimno, ale tu w studio panuje gorąca atmosfera, którą doprowadzi do wrzenia Kenny Rogers – gwiazda muzyki country od lat siedemdziesiątych. Jego ostatnie tournee wzbudziło prawdziwy entuzjazm publiczności. Pamiętacie *Lucille?* A teraz usłyszymy *I Prefer Moonlight.* –Snow aż mruknął z zadowolenia. – Mówi do was Jared Snow, prosto z serca nocy. Słuchajcie...

Susan Smith Gardener uniosła szklaneczkę, wznosząc toast za tego mężczyznę i jego głos, po czym jednym haustem wychyliła resztki scotcha.

– Słucham – tchnęła ogniście Susan, gdy alkohol dotarł już do żołądka, po czym wstała z kanapy i podeszła do pięknie rzeźbionej szafy, z której niegdyś korzystał jej mąż. Teraz był to jej barek.

Dirk odszedł ponad rok temu i zabrał ze sobą kolekcję koszulek polo, stos eleganckich koszul od Armaniego i cały zapas swetrów od Perry Ellisa, a także wszystko inne, co stanowiło jego prywatny wkład w to małżeństwo. Zapełnienie garderoby nie stanowiło dla niej poważnej trudności –Susan umieściła w niej wszystkie rzeczy, które przedtem zmuszona była trzymać na strychu, gdyż nie chciała, żeby jej mąż odkrył, że ma ich tak wiele. Ale szafa była upiorna. Susan nigdy jej nie otwierała, lecz wiedziała, co kryje się za rzeźbionymi drzwiami i ta pustka nie dawała jej spokoju.

Przeznaczenie szafy na bar równało się rewolucji. Po pierwsze Susan mogła cieszyć się luksusem posiadania baru. w sypialni, a poza tym przenikliwe spojrzenia taksujące zawartość butelek stojących w kredensie w gabinecie dostrzegały zaledwie mato istotne zmiany w poziomie płynów.

Susan wmawiała sobie, że wszystko jest w porządku. Po prostu niekiedy brała ją chętka na drinka. Uważała, że na jakiś czas ma prawo się upić. Była przekonana, że ten, kto rozdzielał ludziom szczęście, wystrychnął ją na dudka.

Wrzuciła do szklanki kostkę lodu, dodała trochę wody, potrójną porcję scotcha i skosztowała, a gdy efekt zaspokoił jej oczekiwania, zamknęła drzwi od szafy i rozpoczęła wędrówkę po pokoju. Kenny Rogers śpiewał balladę o swojej dziewczynie, ale ona nie miała ochoty słuchać Kenny Rogersa, a zwłaszcza jego miłosnych wynurzeń. Wydawało się jej, że wszyscy ludzie na świecie mają kogoś do pary. Tylko ona była samotna. Ona i Jared Snow.

On też siedział samotnie w swoim studio. Susan przymknęła oczy i wyobraziła sobie Jareda w samym sercu nocy. Mówił do niej. Ona kochała go słuchać, często czekała na zakończenie muzyki tylko po to, by znów usłyszeć jego głos. Gdyby Jared Snow kazał jej wspiąć się na wieżę Trinity Church i skoczyć, nie wahałaby się ani chwili niezależnie od tego, jak bardzo by była podniecona, zmęczona, oszołomiona czy pijana. Jared miał taki uwodzicielski głos.

Susan podniosła szklankę do ust i okrążyła leniwie łoże, które miała teraz tylko dla siebie. Zatrzymała się przy toaletce, gdzie stało jej ślicznie odkurzone radio i pogładziła pokrętła.

Jared Snow budził zaufanie. Susan nigdy nie miała okazji go poznać, lecz ta chwila milczenia, która następowała zawsze wtedy, gdy ktoś wymienił jego nazwisko, dawała jej sporo do myślenia. Susan była pewna, że mieszkańcy Rhode Island trochę się go boją, gdyż Snow stanowi dla nich zagadkę, a jego karta – w mieście, gdzie wszyscy liczący się obywatele mieli pokaźne dossier – pozostawała wciąż nie zapisana.

Plotka głosiła, że Snow pochodzi ze Środkowego Zachodu i posiada ogromny majątek – między innymi Providence i parę innych rozgłośni. Susan zupełnie nie mogła zrozumieć, jak to możliwe, że taki bogaty człowiek pracuje

na nocną zmianę. I dlaczego w ogóle pracuje. A jeśli już, to z jakiego powodu wybrał właśnie Providence, skoro jest właścicielem tylu innych rozgłośni.

Oczywiście nie chciałaby za żadną cenę niczego zmieniać. Nie wiedziała, co by zrobiła, gdyby nagle zabrakło jej w nocy tego głosu. W weekendy, kiedy Snow odpoczywał, Susan popadała w depresję. Żaden z jego zastępców nie dorastał mu do pięt.

Nie przepadała za lansowaną przez niego muzyką country. Nadawał zbyt dużo ballad, których treść wydawała się jej zbyt prawdziwa, a prawda bywa czasem brutalna. A kiedy prezentował piosenki o miłości, Susan czuła, że ogarnia ją zazdrość. Gdy zaś proponował piosenki o nie spełnionych nadziejach, popadała w skrajną rozpacz. Ale Snow był świetny, naprawdę świetny. Taki pewny siebie, gładki, utalentowany. Przydałby się jej taki mężczyzna.

Tylko Czy taki bogaty, znany i zdolny facet chciałby mieć z nią cokolwiek wspólnego? Kim ona właściwie była?

Mruknęła z niezadowoleniem, przytknęła szklankę do ust i czekała, aż zimny płyn odnajdzie drogę do żołądka. W nagłym porywie złości i przypływie odwagi odwróciła się do lustrzanych drzwi garderoby.

Susan była piękna i przynajmniej co do tego nie miała wątpliwości. Wyższa od Savannah, lepiej zbudowana... i te włosy... – Savannah nie miała takich loków – kaskada rudych loków aż do połowy pleców. Niejednemu mężczyźnie na ich widok zapierało wprost dech. Nawet Savannah musiała przyznać, że jej siostra jest piękną kobietą.

Ale poza tym, kim jeszcze była?

Savannah miała powody do dumy. Zrobiła karierę w swoim zawodzie. Udało jej się to w świecie rządzonym przez mężczyzn. Jako złota dziewczyna

Paula DeBarra wyraźnie zaznaczyła swoją obecność na scenie politycznej Providence. Jej nazwisko często pojawiało się w gazetach w kontekście najbardziej spektakularnych spraw karnych. Zdobyła sławę i szacunek. Wyrobiła sobie godną pozazdroszczenia pozycję zawodową.

I choć nie była tak piękna jak Susan, budziła podziw i prawdziwe zainteresowanie mężczyzn. Susan zastanawiała się całymi latami, co ich tak pociąga w Savannah. Z braku lepszego wyjaśnienia doszła w końcu do przekonania, że jej siostrę otacza jakaś specyficzna aura. Nawet gdy były jeszcze dziećmi, Savannah cieszyła się ogromną popularnością. I choć nigdy nie stała się duszą towarzystwa, wszyscy się do niej garnęli. A od tego czasu nic się nie zmieniło. Choć Savannah nie mogła poświęcić zbyt wiele czasu na rozrywki, w wolnych chwilach nigdy nie narzekała na nudę. Wszystko, co dobre, stało się jej udziałem. Nawet imię miała ładniejsze. Ale – myślała Susan – to ona pierwsza przyszła na świat. Ten fakt posiadał symboliczną wymowę.

– Słuchajcie muzyki z krainy łagodności – odezwał się Snow swoim głębokim głosem, dochodzącym do Susan ze stojącego na toaletce radia.

Zwracając się w tamtym kierunku, przycisnęła staroświecką szklankę do piersi, nie zważając na to, że zimne, wilgotne szkło moczy delikatnie haftowany przód jej szlafroka. Wstrzymała oddech, przymknęła oczy i wsłuchała się w monotonny potok słów, pogrążając się w jego pieszczocie po sam czubek głowy.

– Jared Snow ogrzewa was w sercu nocy. Minęła pierwsza czterdzieści. Mamy zimny, marcowy poniedziałek. Podciągnijcie kołdry pod brodę i słuchajcie krainy łagodności na fali 95. 3. A teraz K. T. Oslin i fragment jego albumu *80's Ladies*...

Idealnie wyciszył zapowiedź, gdy tylko zabrzmiały pierwsze takty muzyki. Susan zastanawiała się często, jak mu się to udaje. Nieważne, czy zbił majątek. Nieistotne, czy wykupił kilka rozgłośni radiowych. Ten facet po prostu wiedział, co robi. Był profesjonalistą, tak jak Savannah. I tak jak ona, miał władzę. Uosabiał ideał Susan, o jakim nawet nie miała co marzyć.

Pociągnęła sążnisty łyk ze szklanki, opadła na kozetkę i zadumała się.

Savannah udałoby się go usidlić. Susan była gotowa się o to założyć. Savannah mogła mieć każdego mężczyznę, na jakiego przyszłaby jej ochota i w dodatku żaden z nich nie okazałby się nieudacznikiem. W ubiegłym roku umawiała się z dziekanem korpusu dyplomatycznego, wydawcą gazety, redaktorem telewizyjnym sieci WJAR i jednym z najwybitniejszych profesorów uniwersytetu. Ponieważ jednak nie chciała się angażować, nadciągało ich coraz więcej, można by rzec, że panowie włóczyli się za nią całymi stadami. Co za niesprawiedliwość! Im mniej jej na nich zależało, tym bardziej ją osaczali. A Susan, która marzyła o poważnym związku i oddałaby wszystko za jednego z tych znakomitych facetów, musiała krążyć wciąż na tej samej karuzeli towarzyskiej z Newport.

I tak ciągle – w górę i w dół, w kółko i w kółko.

Pieprzyć tych starych bogaczy, pomyślała i dopiła drinka. Oparła się o poduszki, czekając, by alkohol przytępił jej zmysły lub by zmorzył ją sen, czy też po prostu na to, by wreszcie skończyła się piosenka i Jared Snow pozwolił jej przetrwać tę noc.

Megan Vandermeer siedziała w ogromnym jacuzzi z kolanami podciągniętymi pod brodę. Nic poza jej zwiewną, rozkloszowaną szatą ostatnio w tej wannie nie pływało, gdyż jacuzzi było po prostu zepsute, tak samo jak

skomplikowana maszyna do lodu i wymyślny system alarmowy. Naprawa kosztowałaby fortunę. A Will takowej fortuny nie posiadał.

Megan przycisnęła mocniej uda drżącymi ramionami, wtuliła twarz w fałdy szlafroka i zaczęła się kiwać w rytm ballady dochodzącej z głośnika na ścianie, konstatując z zadowoleniem, że przynajmniej radio działa. Megan tak bardzo lubiła leżeć w jacuzzi, szczególnie w środku nocy – wokół niej wirowała woda, a głos Jareda Snowa koił nerwy. On był taki spokojny, taki delikatny, taki łagodny. Niósł ze sobą ten rodzaj spokoju, jaki Megan zawsze starała się w sobie odnaleźć, choć nigdy dotychczas jej się to nie udało.

Dlaczego życie jest tak strasznie trudne? – wciąż zadawała sobie to pytanie. Dlaczego jednym żyje się łatwo, a inni mają bez przerwy kłopoty? Dlaczego ona musi się tak zabijać o najmniejszy drobiazg?

Oparła głowę o wannę i popatrzyła na ozdobiony sztukaterią sufit, ale nie znalazła tam żadnej odpowiedzi. Dostrzegła jedynie plamę w miejscu, gdzie przeciekała toaleta na górze. Trzeba odnowić łazienkę, pomyślała, ale potem natychmiast doszła do wniosku, że należałoby rozpocząć od naprawy toalety. Tylko że Willa nie stać będzie nawet na taki drobiazg, dopóki ich sytuacja materialna nie ulegnie radykalnej poprawie. „W końcu – mawiał – nikt nie wie, że toaleta jest zepsuta, nikt również nie ma pojęcia, że nie działa system alarmowy, maszyna do lodu czy jacuzzi". Megan podejrzewała, że gdyby jedna z białych kolumn na ganku miała się zawalić, być może Will zdecydowałby się sprzedać rodzinną porcelanę, żeby ją naprawić. Najważniejsze przecież były pozory. „Nie wolno nam dopuścić – powtarzał – pod żadnym pozorem nie wolno nam dopuścić do tego, żeby ludzie się domyślili, że straciliśmy fortunę Vandermeerów".

Megan zacisnęła zęby i zaczęła się zastanawiać, czy kiedykolwiek nabierze mocy Midasa. Niestety, do tej pory wszystko, czego dotknęła, zamieniało się w popiół.

– Tu rozgłośnia WCIC Providence – mówił łagodny, głęboki głos, dobiegający z głośnika na ścianie. – Słuchacie krainy łagodności na fali 95. 3.

Megan rozluźniła mięśnie, przymknęła oczy i słuchała dalej.

– Tu Jared Snow. Prosto z serca nocy przynoszę wam przeboje z Nashville. Jest sześć po drugiej. Słuchaliśmy już Fostera i Lloyda, Juddsów i TG. Shepharda. Zostańcie ze mną na fali 95. 3, WCIC Providence. Teraz kolej na stary przebój Johna Denvera.

Westchnęła. Zapragnęła wejść do środka głośnika a potem przedrzeć się przez kable i nadajniki prosto do duszy Jareda Snowa. Choć na jedną krótką chwilę. On był tak spokojny, taki opanowany. Gdyby tylko ona mogła doświadczyć podobnego stanu. Ale zamiast tego czuła skurcze żołądka, a ręce też na pewno by się jej trzęsły, gdyby nie przyciskała ich kurczowo do ud.

A Will – niech go Pan Bóg ma w swojej opiece – spał sobie spokojnie w małżeńskiej sypialni.

Wiedziała, w jaki sposób mu się to udaje. Zażywał tabletki. Chyba najbardziej ze wszystkiego na świecie potrzebował spokoju. Świat walił mu się na głowę. Żył w ogromnym napięciu. Vandermeerowie byli główną siłą sprawczą na Rhode Island, od czasu gdy Roger Williams założył ten stan. Will urodził się bogaczem, przyzwyczaił się do luksusu i nie mógł pojąć, jak można żyć bez pieniędzy.

Megan doskonale potrafiła sobie to wyobrazić. Jej ojciec był kierowcą ciężarówki. Zginął wkrótce potem, gdy skończyła dwa latka. Jego wóz spadł z mostu podczas zawiei śnieżnej. Matka Megan natychmiast podjęła pracę, ale

nie miała żadnych kwalifikacji, więc zarabiała marne grosze, które topniały w mgnieniu oka po zapłaceniu rachunków. Czternastoletnia Megan podejmowała różne dorywcze prace, ale i to nic nie pomagało. Nawet jeśli ona lub matka otrzymywała podwyżkę, natychmiast wzrastał czynsz, opłaty lub koszty utrzymania. Pieniądze przeciekały im przez palce. Matka Megan chciała natomiast zgromadzić ich tyle, by w końcu zaczęły przynosić zysk. Pieniądz robi pieniądz – powtarzała córce i wskazywała jej Newport położone po przeciwnej stronie zatoki, by znaleźć tam potwierdzenie swej tezy.

– Ci ludzie nie pracują – mówiła. – Obracają swoimi pieniędzmi, potem inwestują zysk i utrzymują się z procentów. Ja też chcę żyć. A tobie musi się udać.

W tym celu zapisała Megan na studia w szacownej Amsterdam Academy w Bristolu, upatrując w tym również i swoją szansę. Komisja kwalifikacyjna uznała, że błyskotliwa i ambitna dziewczyna zasługuje na pełne stypendium. Trzyletnie studia na uniwersytecie obleganym przez elitę ze Wschodniego Wybrzeża otwierały przed jej córką okno na świat, o którym obie tak zawsze marzyły.

Megan rzeczywiście zaprzyjaźniła się z całą śmietanką towarzyską Newport, a już po ukończeniu uczelni kontynuowała zażyłą znajomość z córką Smithów. Właśnie u nich na wielkim przyjęciu poznała Williama Vandermeera III. Nie należał on wprawdzie do elity Newport, ale pochodził z równie dobrej rodziny. Po ślubie Megan przeprowadziła się wraz z matką do eleganckiej posiadłości Vandermeerów we wschodniej dzielnicy Providence.

Prawie się nam udało, mamo, pomyślała Megan Vandermeer i znowu zaczęła się kiwać.

– Odpoczywajcie spokojnie w krainie łagodności o poranku. Słuchaliśmy Johna Denvera, teraz będzie przebój Lee Greenwooda. Mówi do was Jared Snow prosto z serca Troy. Kazałaś [illegible]

Megan zakołysała się trochę spokojniej, odetchnęła głęboko, wypuściła spazmatycznie powietrze i spojrzała na głośnik, jakby to była twarz mówiącego.

Nie durzyła się w Jaredzie. Kochała Willa, ale to właśnie Jared dawał jej wszystko, czego potrzeb[illegible]

wraz z wami, aż do szóstej trzydzieści rano podróżować będzie Jared Snow. Razem będzie nam gorąco nawet w zimie.

Megan zacisnęła mocno powieki. Nie musiała nic robić aż do szóstej. Wolno uwolniła nogi z uścisku i rozprostowała je w suchej jak pieprz wannie. Otworzyła oczy i spojrzała na kieszeń szlafroka, z której wystawał mały czarny rewolwer. Dostała go od Willa zaraz po ślubie. Jej mąż twierdził, że w razie czego musi się bronić.

Zapewne miał rację, chociaż chodziło mu o zupełnie coś innego.

RS

Rozdział drugi

W samą porę! – krzyknęła sekretarka, gdy Savannah wyszła zza rogu i pojawiła się w polu widzenia. Trzymając słuchawkę na tyle wysoko, żeby było ją widać ponad roślinami zdobiącymi recepcję, obróciła ją w stronę Savannah i powiedziała bezgłośnie:

– Szef.

Savannah skinęła głową i przyspieszyła kroku, choć jut i tak szła dość dziarsko. Niemal unosiła się w powietrzu, lecz nic nie mogło zakłócić otaczającej ją aury porządku i stabilności. Nic oprócz luźnego swetra, który wybrzuszał się po bokach, gdy tak mknęła w stronę telefonu. Włosy miała gładko, starannie upięte w węzeł z tyłu głowy, prosta spódnica układała się świetnie wokół nóg. Skórzana teczką na podwójnym pasku wyglądała wyjątkowo profesjonalnie, lecz największe wrażenie robiła twarz Savannah. Malował się na niej niczym nie zakłócony spokój.

Janie Woo nie mogła się temu nadziwić, zważywszy na to, że od dziewiątej rano Savannah była w sądzie i załatwiała taką ilość spraw, jaka innych prawników przyprawiłaby o zawrót głowy. Savannah wiedziała, co robi, a gdy pewnym krokiem wkraczała do biura, emanowało z niej poczucie kompetencji.

– Paul? – Zdjęła klips i przycisnęła słuchawkę do ucha w samą porę, żeby usłyszeć odpowiedź.

– Dopiero wróciłaś?

Teczka spadła Jej na podłogę. Walcząc ze sznurem usiłowała uwolnić się z rękawów swetra.

– Mhm.

– Jak ci poszło?

Zdjęła buty.

– Udało mi się utajnić akta, wnieść skargę i przyspieszyć datę procesu, ale nie zdobyłam stenogramów.

– Trzy do czterech. Nieźle. – Paul zaczerpnął tchu. – Czy mogłabyś tu wpaść na chwilę? – spytał podejrzanie zdawkowym tonem.

Obudził tym natychmiast czujność Savannah, która znała Paula bardzo dobrze i z łatwością rozszyfrowała jego ton. Potrafiła zawsze odgadnąć, w jakim szef jest humorze. Wiedziała, że zirytował go artykuł w „Journal", z dziecinną łatwością domyślała się, że wygrał sprawę, przegrał apelację lub że jego żona znów poczuła się gorzej. Tym razem jednak Paul mówił jakoś dziwnie.

– Kłopoty? – spytała.

– O której będziesz? – odparł, co w tym kontekście zabrzmiało stanowczo zbyt zdawkowo jak na jej gust.

Wahała się zaledwie przez chwilę. Nawet gdyby Paul nie był jej szefem, nie potrafiłaby mu odmówić. Miał dziś taki tajemniczy ton. Z pewnością nie był sam i Savannah chciała wiedzieć, co się właściwie dzieje. Pracowała w Biurze Prokuratora Generalnego bardzo długo i nauczyła się odpowiednio postępować w nieprzewidzianych okolicznościach. Czuła, że adrenalina zaczyna krążyć jej we krwi.

– Już idę – odparła szybko, wkładając buty. Jedną ręką odłożyła słuchawkę, drugą umocowała z powrotem klips, chwyciła sweter i wypadła z biura.

– Wiesz, gdzie mnie szukać – rzuciła, mijając Janie i pobiegła korytarzem w stronę wind.

Trzy piętra wyżej Paul DeBarr siedział na skraju biurka. Choć był bardzo zdenerwowany, jego twarz nie zdradzała niepokoju. On również potrafił zachować zimną krew. Tak samo jak Savannah otrzymał właśnie zastrzyk adrenaliny, a ponieważ wiedział już, w czym rzecz, odczuwał przyspieszone bicie serca. Dzięki tej sprawie mógł bowiem osiągnąć znaczące korzyści polityczne.

Anthony Alt – pierwszy zastępca DeBarra – siedział po jego lewej stronie z łokciami opartymi o krawędź mahoniowego kredensu. Po prawej natomiast spoczął – sztywno wyprostowany na krześle – William Vandermeer III we własnej osobie.

Paul patrzył na Willa, który wbił wzrok w pluszowy dywan w kolorze bordo. Anthony spoglądał w stronę okna i ze znudzoną miną bębnił palcami o blat kredensu. W pokoju panowało kłopotliwe milczenie.

Paul zerknął na dziwnie uformowany kawałek papieru leżący na jego biurku, po czym rzucił okiem na tarczę zegarka. Bardzo wolno wyprostował nogi, wstał i podszedł do drzwi. Otworzył je, kiedy Savannah przechodziła przez recepcję, a zamknął natychmiast, gdy przestąpiła próg jego biura.

Savannah popatrzyła mu w oczy, próbując powtórzyć w ten sposób pytanie, jakie zadała mu już przez telefon. Zaraz potem dostrzegła Anthony'ego i Willa. Oczekiwała zresztą Alta, który pełnił rolę głównego stratega i nigdy nie opuszczał Paula w trudnych sytuacjach. Zaskoczyła ją natomiast obecność Willa. Wiedziała, że Vandermeer pomagał Paulowi w kampanii reelekcyjnej i zbierał nawet dla niego fundusze. Działo się to wprawdzie przed trzema laty, a zatem w czasach, gdy Willowi i Megan wiodło się znacznie lepiej. Savannah wiedziała, że Vandermeer popiera Paula, ale nie sądziła, że łączy ich przyjaźń.

Znała Willa głównie z opowiadań. Był od niej o piętnaście lat starszy, a zatem obracał się raczej w kręgach towarzyskich jej ojca. Choć jego ślub z Megan wytworzył między nimi pewien rodzaj więzi, Savannah nigdy nie udało się zaprzyjaźnić z Willem. Zawsze uważała, że Vandermeer usiłuje trzymać się od niej z daleka.

Odniosła wrażenie, że coś go dręczy. Will był atrakcyjnym mężczyzną – wysoki, szczupły, z lekko siwiejącymi blond włosami i jasną cerą, która teraz przybrała popielaty odcień. Savannah, zaskoczona podeszła do niego i dotknęła jego ramienia.

– Co się dzieje, Will?

– Sama zobacz – odpowiedział za niego Paul. Podniósł kartkę z biurka i wręczył ją Savannah.

Popatrzyła na kawałek papieru, wydarty najprawdopodobniej z torby po artykułach żywnościowych. Starannie wycięte i przylepione do zmiętej kartki litery układały się w napis: MASZ MIŁĄ ŻONKĘ. ZORGANIZUJ TRZY BAŃKI, TO DOSTANIESZ JĄ Z POWROTEM. NIE ZAWIADAMIAJ POLICJI, BO UMRZE.

W pierwszej chwili Savannah pomyślała, że ten list to żart, ale wystarczyło jej tylko jedno spojrzenie na kompletnie załamanego Willa, żeby zmienić zdanie. Zerknęła na Paula – miał bardzo poważną minę. Z niedowierzaniem ponownie przeczytała anonim. Gdy skończyła, nie była już tak spokojna.

– Porwali ją? – szepnęła i poczuła, że coś ją ściska za serce.

– Na to wygląda – odparł cicho Paul.

Savannah osunęła się na krzesło i przycupnęła na samym brzeżku skórzanego siedzenia.

– Kiedy? – spytała cicho Willa.

– Dziś rano. – Machnął bezradnie drżącą ręką. – Właściwie chyba w nocy. – Był cieniem tego pewnego siebie mężczyzny, którego dotychczas znała.

– Jak to się stało?

– Nie wiem! – wykrzyknął ze zgrozą.

– On spał – wyręczył go Anthony, nie starając się specjalnie ukryć pogardy. – Jeśli w ogóle można w coś takiego uwierzyć – dodał już z wyraźnym powątpiewaniem, nie przestając bębnić o blat kredensu.

Paul nakazał mu milczenie ostrzegawczym gestem ręki.

Savannah nie była aż tak subtelna. Szanowała wprawdzie Anthony'ego za zdolności polityczne i kierownicze, ale nie miała zbyt wysokiego mniemania o jego talentach prawniczych. Na sali sądowej Alt nie sprawdzał się, bo nie potrafił przesłuchiwać świadków, a w tym szczególnym przypadku wyraźnie kierowały nim uprzedzenia. Savannah pomyślała, że Anthony tak naprawdę najbardziej chciałby wiedzieć, jak to możliwe, że w takiej sytuacji Vandermeer nie zapomniał włożyć jedwabnej, zielonej chusteczki do kieszonki granatowej marynarki.

Savannah rozumiała Willa, choć nie znała go zbyt dobrze. Wychowała się w gromadzie takich Willów. Wiedziała, z jakiej rodziny on pochodzi i rozumiała, jak silne są jego przyzwyczajenia i odruchy. Zdawała sobie sprawę, że odejście od rutyny wymagałoby od niego ogromnego wysiłku.

Nie miała jednak zamiaru robić Anthony'emu wykładu na ten temat. Były pilniejsze sprawy do załatwienia.

– Na razie – powiedziała – chciałabym wysłuchać Willa i wszelkie komentarze uważam za zbędne. Na podstawie tego listu możemy wnioskować,

że dokonano porwania. Ofiarą przestępstwa padła moja stara przyjaciółka. – Savannah popatrzyła na Anthony'ego; jej wzrok mówił wyraźnie, że nie ma już nic do dodania. Całą uwagę skierowała na Willa, który był coraz bardziej przygnębiony.

– Mam mocny sen – powiedział. – Nie tak jak Megan. Ona cierpi na bezsenność. Wiedziałaś o tym, prawda?

– Tak.

– Często kręci się po mieszkaniu w środku nocy. Kąpie się w jacuzzi, słucha radia, czyta.

– Skąd pan wie – spytał Anthony – skoro pan śpi?

– Daj spokój – poprosił spokojnie Paul.

Anthony – jego prawa ręka – był wręcz nieoceniony jako strateg, dopóki nie wkraczał do akcji, bo wtedy tracił poczucie proporcji. Dlatego właśnie Paul wahał się, czy zaprosić go na spotkanie, bo Savannah i Anthony różnili się od siebie jak ogień i woda. W końcu jednak doszedł do wniosku, że waga oraz potencjał polityczny sprawy wymagają przedsięwzięcia nadzwyczajnych środków i pozbył się wszelkich wątpliwości.

Savannah ścisnęła kolana i oparła łokcie na udach. List z żądaniem okupu leżał na podłodze w polu widzenia. Uwolniona od kłopotliwego ciężaru Savannah zacisnęła palce i głęboko odetchnęła.

– Mów dalej – powiedziała cicho do Willa.

– Wiem, co moja żona robi w nocy, bo ją o to pytam–powiedział w przypływie oburzenia, patrząc Anthony'emu prosto w oczy – albo ona sama mi mówi. Jesteśmy sobie bardzo bliscy. – Urwał i przeniósł wzrok na Savannah. Ból wziął górę nad złością. – Wydaje mi się, że ona była w bibliotece, kiedy ją napadnięto.

– Skąd wiesz?

– Bo narobili tam strasznego bałaganu.

– Jakiego bałaganu?

– Stłukli szybę. Weszli przez francuskie okno.

Savannah przełknęła ślinę. Doskonale wiedziała, które okno miał na myśli Will. Tyle razy siedziała w tej bibliotece w towarzystwie Megan. Był to bardzo wygodny pokój z ogromną liczbą półek uginających się pod ciężarem książek gromadzonych przez Vandermeerów od pokoleń. Francuskie okno wychodziło na patio otoczone klombami kolorowych kwiatów. Było bardzo solidne, w zimie doskonale zabezpieczało bibliotekę przed mrozem.

– Myślałam, że macie alarm – powiedziała.

Will poruszył nogą.

– Nie był włączony.

– Dlaczego? – spytał Anthony.

– Bo nie – odparł zdecydowanie Will, patrząc mu twardo w oczy.

Savannah wyprostowała palce jednej ręki.

– Dajmy sobie na razie spokój z alarmem. Wróćmy do wczorajszej nocy i przeanalizujmy wszystko po kolei. –Nie bardzo rozumiała, jak to wszystko się stało i wolała nawet nie myśleć, gdzie jest Megan i jak się czuje. Jako przyjaciółka Megan wciąż nie mogła przyjść do siebie, jako prawnik kontynuowała rozmowę.

– Kiedy się zorientowałeś, że coś nie gra?

– Jak się obudziłem i zobaczyłem, że jej nie ma. Zszedłem na dół, żeby jej poszukać. I wtedy właśnie zobaczyłem, co się stało w bibliotece.

– O której to było godzinie? Znów poruszył nogą.

– O ósmej, może wpół do dziewiątej.

Anthony zakasłał znacząco.

– Obudził się pan we wtorek rano o wpół do dziewiątej?

– Anthony – warknął Paul – na miłość boską!

– Są ludzie – wtrąciła Savannah, czując, że powinna go pouczyć – którzy nie pracują w tych samych godzinach co my. Słuchaj, wiem, że zazdrościsz bogatym szczęśliwcom, ale myślę, że powinieneś zachować bezstronność. Ofiary napadów cierpią, niezależnie od stanu posiadania.

– Ofiary porwania – sprostował Anthony.

Zacisnął dłoń w pięść i pocierał nią o blat kredensu.

Savannah nie zaszczyciła go odpowiedzią.

– Mówiłeś, że Meg najprawdopodobniej była w bibliotece, kiedy ją napadnięto – zwróciła się do Willa. – Ale nawet gdyby przysnęła na sofie, obudziłby ją brzęk tłuczonego szkła. Może zauważyłeś coś jeszcze poza rozbitą szybą? Na przykład ślady walki? Meggie jest odważna. Nie poszłaby z nimi spokojnie jak baranek.

– Pewnie że nie – przyznał Will bardziej z przerażeniem niż z dumą. – Z półki pospadały książki. Wyglądało to tak, jakby Megan chciała się czegoś przytrzymać. Poduszki na kanapie też były pomięte. Stojak na parasole przy drzwiach do holu wywrócony. Jedna z moich lasek złamana.

Savannah czuła dziwną pustkę w żołądku i nie miało to nic wspólnego z głodem. Will zarysował w jej umyśle obraz miejsca zbrodni, ale ona nadal nie wiedziała, jak go pokolorować. Zawahała się lekko.

– A ślady krwi? – spytała pozornie obojętnym tonem.

Will aż cofnął się ze wstrętem.

– Nie, dzięki Bogu nie. Ale jeśli ci łajdacy zrobili jej krzywdę, niech ich Pan Bóg ma w swojej opiece.

– Łajdacy? – przerwał Anthony. – Skąd pan wie, że było ich kilku?

Will wyprostował się na krześle i przez chwilę znów wyglądał jak prawdziwy arystokrata.

– Bo nie jestem głupi. Kidnaperzy nie działają w pojedynkę. To niemożliwe z przyczyn technicznych. Jeden z nich zwykle pilnuje zakładnika, a drugi podrzuca listy, telefonuje, albo odbiera pieniądze.

Savannah potwierdziła skinieniem głowy.

– Jeśli nie było śladów krwi, możemy przynajmniej mieć nadzieję, że nie zrobili jej krzywdy. – Cała ta sytuacja stawała się coraz bardziej realna i dodało jej to energii. –Spróbuj przypomnieć sobie jeszcze jakieś szczegóły. Może widziałeś albo znalazłeś coś, co rzuciłoby nowe światło na tę sprawę?

Potrząsnął głową i przeczesał włosy drżącą ręką. Savannah pomyślała, że ten gest posiada swoistą wymowę. Will zawsze dbał o pozory. Nie nosił wymiętych ubrań, nigdy nie miał przekrzywionego krawata, czy zmierzwionych włosów. Tego ranka włożył wprawdzie chusteczkę do butonierki, ale uczynił to wyłącznie z przyzwyczajenia, choć naprawdę 'wd

Savannah poczuła się osobiście urażona. Nienawidziła sprzątać, tak samo jak Megan, i nie widziała nic złego w tym, że ktoś zatrudnia służących, skoro może sobie na to pozwolić.

– Czy te pytania kryją w sobie jakiś ukryty cel? – zwróciła się do Alta.

– Oczywiście że tak. Skoro Will przespał smacznie porwanie własnej żony, usiłowałem znaleźć ewentualnego świadka. Pokojówka mogła słyszeć jakieś głosy czy krzyki. Mogła wyjrzeć na dwór i zobaczyć kogoś wysokiego lub też niskiego, albo ciężarówkę czy inne auto. Dziwię się, że sama nie zadałaś tych pytań.

– Nie musiałam. Wiedziałam, że w domu nie było pokojówki. W tej sytuacji pytanie o to, kto sprząta, uważam za całkowicie pozbawione sensu. – Zerknęła na Paula i dostrzegła, że znów przycupnął na biurku. – No dobrze, Will. Znalazłeś list o wpół do dziewiątej. Gdzie leżał?

– Na biurku.

– I co zrobiłeś?

Vandermeer milczał chwilę.

– Nic.

– Nic? – powtórzył za nim Paul.

– Nie wiedziałem, co robić. – Miał nadal kamienny wyraz twarzy, ale mówił coraz bardziej piskliwym głosem. – Przeszukałem dom. Bez skutku. Jej auto... oba auta stały w garażu. Klucze, torebka, portfel, ubrania – wszystko było w domu. Została porwana. Nie mogłem wezwać policji, więc stałem tam przez chwilę i łudziłem się, że ona za chwilę zadzwoni. Wmawiałem sobie, że to tylko głupi żart.

Will z trudem powstrzymywał łzy. Chcąc dać mu trochę czasu na dojście do siebie, Savannah postanowiła porozmawiać z Paulem.

– Napisali, że się odezwą. Czy on nie powinien raczej czekać w domu na wiadomość?

Paul skinął głową.

– Ale nie mogłem spotkać się z wami u siebie! – krzyknął Will. – Bałem się. Gdyby zobaczyli, że ktoś do mnie przyszedł, zrobiliby jej krzywdę. Pomyśleliby, że to policja.

– Z mojego doświadczenia wynika – odparł Paul – że jeśli zależy im na pieniądzach, to na pewno jej nie tkną. Domyślą się, że odwiedzili cię krewni czy przyjaciele. Do cholery! Musisz przecież spotykać się z ludźmi choćby po to, żeby zebrać gotówkę.

Anthony przestał na chwilę bębnić.

– Zakładam, że ma pan pieniądze – powiedział.

– Nie przy sobie–odparł Will, łypiąc na niego w sposób, który zyskał natychmiastową aprobatę Savannah. Ale ogień w jego oczach przygasł tak szybko, jak się pojawił, gdy tylko Vandermeer zwrócił się do niej. – Zadręczałem się całe rano, czy mam załatwić sprawę sam, czy prosić kogoś o pomoc. Oczywistą rzeczą jest, że powinienem wrócić do domu, zaczekać na telefon, zapłacić i odzyskać Megan. Ale czy aby na pewno tak się stanie, jeśli dam im okup? Czy mogę być tego pewien? A poza tym, do diabła, uważam, że trzeba schwytać tych drani. – Urwał, spojrzał na dywan i potrząsnął głową. – Zresztą, na co mi oni? Chcę tylko, żeby ona wróciła. – Podniósł wzrok. – Przyszedłem tutaj, bo uważam was dwoje – powiedział, przenosząc wzrok z Paula na Savannah – za przyjaciół i wydawało mi się, że będziecie wiedzieli, jak należy postąpić w takiej sytuacji. – Znów podniósł głos. – Nie wolno mi popełnić błędu. Megan musi do mnie wrócić zdrowa i cała. Co, do cholery, mam robić?

Savannah oparła się o krzesło i usiłowała uspokoić nerwy. Will uważał najwyraźniej, że otrzyma od niej czarodziejski sposób na rozwiązanie swego problemu, ale tkwił w poważnym błędzie.

– Po pierwsze – powiedziała zarówno do siebie, jak i do niego – weź się w garść. Tak będzie lepiej dla Megan. Po drugie, pozwól nam zawiadomić FBI.

– Nie!

Paul opuścił swój posterunek przy biurku.

– Porwanie to przestępstwo federalne. Istnieją wszelkie podstawy prawne, żeby sprawą zajęło się FBI, nie mówiąc już o tym, że ci chłopcy najlepiej wiedzą, co robić. Otrzymali właściwe przeszkolenie. Dysponują odpowiednim sprzętem i znają sposoby, o jakich my nie mamy pojęcia.

Ale Will nie dał się przekonać.

– Nie chcę FBI. W liście jest wyraźnie napisane, żeby nie zawiadamiać policji i chcę się tego trzymać.

– Przecież przyszedłeś do nas – odezwała się Savannah. – Szukałeś pomocy u innych, a więc postąpiłeś niezgodnie z instrukcją porywaczy.

– Oni nie życzyli sobie policji. A wy nie jesteście policją.

– Ale stoimy na straży prawa – powiedział Anthony i tym razem ani Paul, ani Savannah nie ośmielili się zaprzeczyć. Will nie podzielał ich punktu widzenia.

– Nie jesteście z policji. Mogę liczyć na waszą dyskrecję. Do nich pod tym względem nie mam zaufania.

– Will – prosiła Savannah. – Mówimy przecież o FBI. Chcemy zaangażować kilku przeszkolonych, starannie wybranych ludzi, którzy zjedli zęby na tego rodzaju sprawach.

Ale Will w dalszym ciągu kręcił głową.

– Żadnego FBI. Nie chcę, żeby mi się pętali koło domu.

Savannah miała zamiar jeszcze próbować go przekonać, ale w ostatniej chwili zmieniła zamiar.

– Skoro już mowa o domu... posprzątałeś?

– A powinienem był to „zrobić? – spytał z wahaniem.

– Nie! – odpowiedzieli unisono wszyscy troje.

Odetchnął.

– Nie posprzątałem. Nie wiedziałem, od czego zacząć. Niczego nie dotykałem. Zamknąłem tylko drzwi prowadzące z biblioteki do holu, bo strasznie wiało.

– Trzeba wstawić szybę – powiedziała Savannah. – Ale przedtem ktoś powinien przeszukać dokładnie pokoje. Może znajdzie odciski palców, ślady stóp, nitki z ubrania albo włosy...

– Nie chcę policji.

– Współpracuję z takimi dwoma facetami...

– Nie – przerwał stanowczo.

– Powierzyłabym im bez wahania własne życie.

– Ale nie ty jesteś zagrożona, tylko Megan.

– O nią też byłabym spokojna. Ufam im, Will. Sammy i Hank są zatrudnieni na czas nieokreślony w Biurze Prokuratora Generalnego. Prowadzili dla nas wiele drażliwych spraw. Są dobrzy. To zawodowcy. Przyjdą do ciebie i będą się zachowywać jak ludzie, których Megan zatrudnia do porządków. Jeśli kidnaperzy obserwują dom, pomyślą, że po prostu po nich sprzątasz.

Urwała, żeby się przekonać, jak Will na to zareaguje, ale Paul pozbawił go szansy sprzeciwu.

– Nasi ludzie przeczeszą cały dom w poszukiwaniu czegoś, co pozwoli nam zidentyfikować porywaczy – powiedział. – Nawet najmniejszy drobiazg może okazać się pomocny. Jednocześnie zainstalujemy aparaturę w piwnicy. Nawet się nie spostrzeżesz, że Shanski i Craig tam siedzą, ale oni będą podsłuchiwać i nagrywać wszystkie rozmowy. Niewykluczone, że odkryją jakieś odgłosy, które pozwolą nam stwierdzić, skąd oni dzwonią. A nawet jeśli nie, przynajmniej zarejestrują rozmowę. Takie nagrania bywają bardzo przydatne i czasem ułatwiają uzyskanie wyroku skazującego.

– Jeszcze ich nie złapaliście.

– Zgoda, ale jeśli nie pozwolisz nam działać, nie będziemy mieli cienia szans. Ja nie potrafię szukać śladów. Savannah też nie ma o tym pojęcia. A Shanski i Craig są ekspertami od takiej roboty.

Savannah podniosła list z podłogi.

– Sądzę, że musimy skorzystać z każdej pomocy –powiedziała, obracając w palcach papier. – W wielu sklepach na Rhode Island pakuje się towary w takie torebki. Uda się nam pewnie stwierdzić, z jakich pism powycinano te litery, ale nie damy rady ustalić, kto to zrobił. Chyba że zaangażujemy Sammy'ego i Hanka.

– Ale czy oni nie wyglądają jak policjanci? – Will zaczynał się łamać.

Savannah parsknęłaby śmiechem, gdyby sytuacja nie była aż tak poważna.

– Nie noszą mundurów, jeśli o to ci chodzi. Sammy zapuścił włosy do ramion, a Hank ma trzy kolczyki w lewym uchu. Mogą z powodzeniem Uchodzić za robotników albo nawet za złodziejaszków, którzy przyszli cię obrobić, korzystając z wybitej szyby. No i co ty na to, Will? Pozwól nam działać. Nie widzę innego wyjścia.

Will miał rozdarte serce.

– A co się stanie, jak porywacze odkryją, że to są jednak policjanci?

– Nie poszedłeś przecież na policję. Powierzyłeś tę sprawę nam.

– Ale ci dwaj są z policji.

– Pracują dla nas. Porywacze nigdy się nie dowiedzą, kim oni są. Ba, nawet się nie zorientują, że w ogóle u ciebie siedzą.

– Nie przyjadą samochodem?

– Ktoś ich podwiezie – odparł Paul. – A sprzęt zostanie starannie zamaskowany. Poza tym jak już raz wejdą do domu, nie będą wychodzić. – Zawahał się. – Zakładam, że nikogo tam teraz nie ma.

– Rozmawiałem tylko z wami. Bałem się dzwonić do kogokolwiek innego. Pogłoski szerzą się bardzo łatwo. Gdyby jakiekolwiek informacje przedostały się do prasy, Megan znalazłaby się w jeszcze gorszych tarapatach. Należy dochować tajemnicy.

– Bądź spokojny – zapewnił go Paul. – Zgoda? – zwrócił się do Anthony'ego.

Anthony marzył wprawdzie o konferencji prasowej, na której oznajmiłby wszem i wobec, że Biuro Prokuratora Generalnego przejmuje dochodzenie w sprawie porwania Megan Vandermeer, ale nie miał wyjścia. Nagłośnienie całej tej afery musiało zaczekać. Pocieszała go myśl, że powetuje sobie wszystkie straty po zakończeniu śledztwa.

– Zgoda – odparł.

Paul sięgnął po słuchawkę.

– Proszę przekazać wiadomość Shanskiemu i Craigowi. Chcę ich widzieć u siebie jak najszybciej.

Savannah wstała. Will również. Znów miał tak przerażoną minę, jakby w dalszym ciągu nie wiedział, co robić.

– Nie powinieneś być sam. Twoja siostra jest w mieście? – spytała łagodnie Savannah.

Pokręcił głową.

– Pojechała do Paryża ze swoim trzecim mężem, ale nawet gdyby była na miejscu, na pewno by mi nie pomogła. Nigdy nie lubiła Megan.

Savannah nie miała zamiaru tego roztrząsać.

– Kto jeszcze mógłby z tobą zamieszkać? – Pomyślała o przyjaciołach Vandermeerów. – Może Broganowie? Albo Carter i Julie West?

Ale Will pokręcił głową i odszedł parę kroków dalej, rzucając niespokojne spojrzenie Anthony'emu, który kręcił się w pobliżu Paula. Savannah poszła za nim w stronę drzwi, tak by znaleźli się poza zasięgiem słuchu pozostałej dwójki. Mimo to Will mówił bardzo cicho, ledwo poruszał ustami. Pochylił głowę i widać było, że jest zakłopotany.

– Ostatnio prawie z nikim się nie widywaliśmy. Mieliśmy kłopoty.

Savannah rozmawiała z Megan dwa tygodnie wcześniej i na postawie różnych aluzji, jakie czyniła przyjaciółka –doszła do podobnych wniosków.

– Finansowe? – spytała.

Skinął głową i upewnił się jeszcze raz, czy Paul i Anthony nie słyszą ich rozmowy.

– Ostatnio nie wiodło mi się najlepiej. Nic takiego, czemu nie można by zaradzić, ale że akurat teraz... –Zawiesił głos.

Coś, co od pewnego czasu nie dawało jej spokoju, znalazło dobry moment, żeby wyjść na światło dzienne.

– Powiedz mi szczerze, Will. Stać cię na ten okup?

– Nie, nie dysponuję takimi pieniędzmi, ale mogę je zdobyć. Jestem ubezpieczony na tego rodzaju okoliczność. – Wzniósł oczy do nieba. – Mój Boże, co za ironia losu. Megan uznała mnie za wariata, kiedy powiedziałem jej o polisie. Śmiała się ze mnie. Mówiła, że nie warto jej porywać. Do końca nie zdawała sobie sprawy, że wchodzi do takiej rodziny. – Prychnął ironicznie. – A teraz proszę. Ma męża, który ma tyle pieniędzy co brudu za paznokciami, a jednak została porwana.

Patrzył w oczy Savannah z rozbrajającą szczerością.

– Nie zależy mi na pieniądzach. Naprawdę. Gdyby to zależało wyłącznie ode mnie, poszedłbym do domu, zapłaciłbym tym draniom i uratował Megan. Ona sobie na coś takiego nie zasłużyła. Zanim wyszła za mnie za mąż, miała na koncie zaledwie dwa tysiące dolarów. A teraz znalazła się w niebezpieczeństwie, bo ja jestem tym, kim jestem. –Podniósł głos. – Do diabła z porywaczami! Chcę odzyskać Megan!

Na ułamek sekundy Savannah straciła kontakt z rzeczywistością i poczuła, jak zalewa ją fala zazdrości. To cudowne – poślubić człowieka, który obdarza swoją żonę tak gorącym uczuciem.

Will odzyskał panowanie nad sobą.

– Pozostaje problem okupu. Warunkiem realizacji polisy jest zaangażowanie do sprawy kompetentnych osób. Towarzystwo ubezpieczeniowe wypłaci żądaną sumę, ale chce maksymalnie wykorzystać szanse odzyskania pieniędzy. Pomyślałem, że jeśli zwrócę się o pomoc do ciebie i Paula, zdołam wywiązać się ze swoich zobowiązań wobec agencji, a jednocześnie nie narażę się porywaczom.

– Postąpiłeś słusznie – powiedziała Savannah, chwytając go za ramię. – Sammy i Hank są naprawdę najlepsi. Wierz mi. – Urwała. – Dzwoniłeś już do towarzystwa ubezpieczeniowego?

– Mówiłem ci już, że rozmawiałem tylko z wami.

– Sądzę, że powinieneś ich zawiadomić. Trzeba nadać sprawie bieg. A tymczasem poproś kogoś, żeby dotrzymał ci towarzystwa.

– Nikogo nie potrzebuję.

– Nie chcesz wsparcia?

Szybko potrząsnął głową.

– A jeśli zadzwonią, kiedy będziesz w łazience?

– No...

– Nie chcesz się z nikim skontaktować?

Znowu pokręcił głową.

– Megan nie ma rodziny. O mojej nie warto wspominać. Czuję się fatalnie. Nie mam ochoty rozmawiać ze znajomymi.

Savannah dostrzegła całą ironię sytuacji. Gdyby Will zamierzał wydać przyjęcie w następną sobotę, prawdopodobnie co najmniej dwieście osób przyjęłoby jego zaproszenie. Ale gdy potrzebował przyjaciela w trudnych chwilach, nie miał się do kogo zwrócić.

Anthony nie potrafił mu współczuć, ale Savannah nie była Anthonym. Wiedziała, że Will i Megan grywali trzy razy w tygodniu debla, że kilka lat z rzędu spędzali wakacje zimowe w Saint Croix w towarzystwie dwóch innych małżeństw, a także i to, że często chodzili na koncerty ze znajomymi. Ale w tych kręgach słowo „przyjaciel" miało własną definicję. Duma, etykieta i pewien rodzaj rywalizacji powodowały, że ludzie nigdy tak naprawdę nie byli

sobie bliscy, nawet jeśli utrzymywali zażyłe kontakty. Nikt nie lubił okazywać słabości. Zawsze, bez względu na okoliczności, należało trzymać fason.

Tak więc Will został sam. Savannah chciała zadzwonić do koleżanek Megan, ale to przecież właśnie ona sama przyjaźniła się z nią najbardziej. Ona i Will. Bo Megan i Will – poza tym, że byli małżeństwem – stanowili parę najbliższych przyjaciół. Mimo dużej różnicy wieku świetnie się rozumieli. A może właśnie dzięki tej różnicy wszystko tak dobrze się między nimi układało. Megan była za młoda dla kolegów Willa, a on za stary, żeby oglądać się za innymi kobietami.

Ale Megan nie mogła mu pomóc, więc należało poszukać kogoś innego.

– Zadzwonię do Susan – zaproponowała Savannah. –Ona lubi Megan tak samo jak ja. Będzie chciała się dowiedzieć, co się stało. I na pewno ci pomoże.

– Im mniej ludzi się dowie, tym lepiej.

– Ale mówimy tylko o Susan. A jej zależy na Megan tak jak tobie.

– Nikomu nie zależy na niej tak jak mnie.

– W porządku – ustąpiła Savannah. – Ale mimo wszystko do niej zadzwonię, dobrze?

– Susan ma na pewno ciekawsze rzeczy do roboty niż zajmowanie się moją osobą.

– Nie ma nic lepszego do roboty. – Savannah mówiła prawdę. Zauważyła, że Will mięknie, więc postanowiła kuć żelazo póki gorące. – Słuchaj. Jedź teraz do domu. Zadzwoń do towarzystwa ubezpieczeniowego. Ja zatelefonuję do Susan z biura, a sama zwolnię się na parę godzin.

– Naprawdę nie musisz.

– Chcę się upewnić, że wszystko gra. Mam o piątej spotkanie, z którego nie mogę zrezygnować, ale do tego czasu przyjedzie Susan. A Sammy i Hank

jeszcze wcześniej. Jak już przeszukają bibliotekę, wezwij szklarzy. Megan powinna po powrocie zastać w domu porządek.

– Nie chcę blokować telefonu. Porywacze mogą się nie dodzwonić.

– Będą próbować do skutku.

– Gdzie mam się z nimi umówić?

– Oni już na pewno coś wymyślili.

– A jeśli to jakieś pustkowie?

– Nawet na pewno.

– W takim razie istnieje obawa, że zabiorą pieniądze i uciekną. Na co im wtedy Megan?

– Uprzesz się, że najpierw chcesz ją zobaczyć. Powiesz im, że do nich należy wybór miejsca, ale umowa musi być jasna.

– Jak mogę czegokolwiek od nich żądać?

– Możesz i zrobisz to – powiedziała Savannah – bo oni na szczęście jeszcze nie mają w ręku twoich pieniędzy. Pamiętaj, że im nie zależy na twojej żonie, tylko na okupie. Musisz się zdobyć na małą demonstrację siły, jeśli nie ze względu na siebie, to przynajmniej dla dobra Megan.

Will milczał chwilę.

– A skąd ty to bierzesz, Savannah? – zapytał w końcu ze zdziwioną miną.

– Co?

– Siłę. Zawsze jesteś taka opanowana i spokojna. Jakim sposobem?

Savannah nie odpowiedziała, ale spojrzała na niego krzywo. Potem wskazała mu głową drzwi.

– Idź do domu – powiedziała. – Niedługo się tam spotkamy.

W parę minut później siedziała przy biurku ze słuchawką przy uchu i korzystając z tego, że numer jest wciąż zajęty, zastanawiała się nad tym, skąd brała siłę? Trudno jej było odpowiedzieć na to pytanie. Siła była integralnie związana z rolą, jaką przyszło jej odgrywać. Czasem czerpała ją z pracy nad szczegółami, którymi zajmowała się po to, by uniknąć wszelkich niedopatrzeń.

A czasem ta siła stanowiła jedynie maskę. Savannah potrafiła udawać spokój, choć tak naprawdę drżała w środku jak liść. Postępowała w ten sposób od czasu, gdy rozpoczęła pracę w Biurze Prokuratora Generalnego. Musiała potwierdzić swoją wartość w świecie mężczyzn, w świecie, gdzie dominującą role odgrywała polityka. I znakomicie jej się to udało. Została szanowanym członkiem swojej drużyny, ale w dalszym ciągu musiała dbać o opinię.

Może właśnie dlatego potrafiła zrozumieć Willa Vandermeera, który nie chciał, żeby ludzie wiedzieli o jego kłopotach finansowych. On również troszczył się o swoją reputację. Gdyby Savannah chciała go krytykować, powinna by zacząć od siebie.

Przycisnęła guzik i znów wybrała numer Susan. W dalszym ciągu było zajęte. Postanowiła próbować do skutku. Wysłanie Susan do Willa uważała za świetny pomysł. Susan potrzebowała jakiegoś zajęcia. Powinna czasem pomyśleć o innych ludziach, zamiast nieustannie koncentrować się na własnych problemach. Ostatnio zbyt często ulegała słabości, choć natura obdarzyła ją raczej silnym charakterem. Savannah doszła do wniosku, że jej siostra powinna nad sobą popracować.

Każdy miał prawo do słabości. Savannah prawie z niego nie korzystała, natomiast Susan ostatnio zaczęła go nadużywać. Savannah też zdarzały się takie chwile, kiedy chciała odpocząć, oprzeć się na kimś, może nawet dosłownie położyć głowę na czyimś ramieniu. Do pewnego stopnia jednak sama

zapędziła się w kozi róg. Sama wymagała od siebie kompetencji, więc jeśli już zdecydowałaby się przed kimś odsłonić, musiałby to być mężczyzna równie silny jak ona.

A takiego nigdzie w okolicy nie było. Ani w pracy, ani wśród tych wszystkich, z którymi się umawiała. Zaczynała wątpić, czy ktoś taki w ogóle istnieje.

Savannah wiedziała, że z wiekiem kobiety stają się coraz bardziej wybredne. W wieku osiemnastu lat sama zresztą podchodziła do wszelkiego rodzaju znajomości z o wiele mniejszym dystansem niż teraz. Oczywiście nie miała wówczas takiego doświadczenia. Gdyby wtedy wyszła za mąż, prawdopodobnie wkrótce potem doszłoby do rozwodu. A tak, wykazała maksimum rozsądku i oszczędziła sobie przykrości.

Niestety, obecnie patrzyła z przykrością w przyszłość i widziała przed sobą jedynie nieskończenie długie i samotne noce. Wyglądało na to, że po prostu udało się jej przechytrzyć samą siebie.

Rozdział trzeci

Gdy Savannah przybyła do posiadłości Vandermeerów tuż po drugiej, zastała Willa przy dużym kuchennym stole. Sprawiał wrażenie człowieka, który nie bardzo wie, co się dzieje. Sam Craig i Hank Shanski byli w bibliotece i sprawnie wykonywali swoją robotę. Założyli już podsłuch, ale nikt dotąd nie dzwonił. Kidnaperzy nie odezwali się.

Savannah zerknęła na Willa, który wpatrywał się tępo w anonim, i podeszła do kredensu, żeby poszukać kawy. Znalazła trzy torebki. Młynek stał na ladzie obok ekspresu. Zaparzyła dzbanek Jacobsa i usiadła obok Willa.

– Telefonowałeś do towarzystwa ubezpieczeniowego? –zapytała cicho.

Skinął głową.

– Mają kogoś przysłać.

– Ile im trzeba czasu na przygotowanie pieniędzy?

– Muszą sprawdzić, czy na pewno doszło do porwania –odparł, rzucając jej zmartwione spojrzenie. –Powiedzieli, żebym niczego nie ruszał. Ktoś od nich chce przeprowadzić własne śledztwo, zanim zorganizuję sprzątanie.

– Być może wystarczy mu rozmowa z Hankiem i Sammym. Oni są dość dokładni.

Przez chwilę milczała. Ekspres sapał i gulgotał monotonnie, uspokajająco.

Will zerknął w stronę korytarza wiodącego do reszty domu.

– Sprawdzałaś tam?

– Jeszcze nie. Nie chcę zacierać śladów. – Sięgnęła do teczki i wyjęła notes. – Znajdzie się parę innych rzeczy do omówienia.

– Jeśli chcesz mnie zapytać, kto mógł to zrobić, lepiej daj sobie spokój – poradził jej Will z miną równie ponurą, jak ton jego głosu. – Siedziałem tu i zastanawiałem się, gdzie ona jest, jak się czuje i kto ją porwał. Właściwie od wpół do dziewiątej o niczym innym nie myślę, ale niestety do niczego nie doszedłem.

Savannah cierpiała tak samo jak Will. Chciała prosić go jeszcze raz, żeby się zgodził na zawiadomienie FBI, ale znała z góry jego odpowiedź.

– Nikt nie żywi urazy do ciebie, twojej rodziny czy do Megan?

Potrząsnął głową.

– Może ktoś z fabryki? – Vandermeerowie prowadzili firmę tekstylną. Mimo że Will zdołał ukryć rozmiary klęski, wielu robotników zostało ostatnio zwolnionych, a dwa z pięciu zakładów zamknięto. – Może ktoś, kto pracował ostatnio na stanowisku kierowniczym, liczył na awans? A może pracę stracił jakiś awanturnik?

Will zaprzeczył obu teoriom.

– Temu, kto to zrobił, chodziło wyłącznie o pieniądze.

– Wskazał anonim. – Wszystko jest wyraźnie napisane.

Savannah jeszcze raz przeczytała list. Rzeczywiście,jego autor bez wątpienia domagał się pieniędzy. Ale użył dziwnego sformułowania. Wystarczyłoby napisać: zapłać. „Zorganizuj trzy bańki". Nagryzmoliła to zdanie na kartce i przestudiowała je uważnie. Nie dawało jej spokoju.

– Mhm. Jasne jest, że chodzi o trzy miliony. Niemniej jednak zemsta również wchodzi w grę. W takim przypadku pieniądze stanowiłyby swoisty rodzaj premii. – Nagle przyszedł jej do głowy inny pomysł. – Niewykluczone, że cały ten plan uknuł ktoś, kto zdawał sobie sprawę z twoich kłopotów finansowych. Ile osób o nich wie?

– Niewiele – odparł Will i natychmiast się zreflektował. – Oczywiście nie można ukryć zwolnień ani zamykania zakładów. Widać też, że zaciskam pasa, ale mało kto rozumie, dlaczego. – Potrząsnął głową. – Niemniej jednak nie sądzę, żeby ktoś postanowił się na mnie zemścić. Nie jestem aż takim potworem. Po prostu kiepsko gospodaruję pieniędzmi.

– Dobrze – powiedziała Savannah. – Przyjmijmy, że chodzi wyłącznie o pieniądze. Ale tak na wszelki wypadek podaj mi nazwiska swoich dyrektorów. Will aż rozszerzył oczy z przerażenia.

– To są dobrzy ludzie!

– Nie przeczę – uspokajała Savannah. – Ale chciałabym, żeby nam pomogli. Na pewno wiedzą, albo przynajmniej mogą się dowiedzieć, czy w zakładach nie działo się ostatnio nic niepokojącego.

– Przecież już dawno by mnie o wszystkim poinformowali.

– Źle się wyraziłam – wyjaśniła Savannah. – Chodziło mi nie tyle o coś niepokojącego, ale odbiegającego od normy.

O coś dziwnego. Na przykład o nie usprawiedliwione nieobecności sumiennego pracownika, nagłą zażyłość między dwoma lub trzema osobami, które do tej pory prawie się nie znały, albo jakieś wyjątkowo poważne skargi lub zadrażnienia.

Will nadal wątpił.

– Naprawdę nie sądzę, żeby porywaczem okazał się ktoś z zakładów. Mówiłem ci już, że dobrze traktuję swoją załogę. Może nawet zbyt dobrze. Gdybym był skąpy, nie straciłbym aż tyle.

– Ty widzisz to w ten sposób – zaczęła Savannah, starannie dobierając słowa–ja mam podobne zdanie, ale twoi pracownicy mogą myśleć inaczej.

– Musieliby być szaleni.

– Jak wszyscy porywacze. – Savannah udało się wreszcie precyzyjnie sformułować myśl. – Powinniśmy rozważyć każdą ewentualność. Nie uda nam się wiele wywnioskować z samego listu. Zresztą nawet jeśli Sammy i Hank przetrząsną każdy centymetr sześcienny w tym domu, to

I tak nic nie znajdą, jeśli bandyci nosili rękawiczki. Jeżeli poruszali się ze szczególną ostrożnością, badania laboratoryjne również niczego nie wykażą. Niewykluczone, że błądzę w tej chwili po omacku, ale o ile uda mi się znaleźć włącznik, zapalę światło.

Will był zdruzgotany.

– Chciałem zachować całą sprawę w tajemnicy.

– I na pewno ci się uda. Będziemy bardzo dyskretni.

– Masz zamiar prowadzić te rozmowy osobiście?

– Nie – odparła Savannah i szybko ruszyła do natarcia. – Najważniejszy jest czas. Nie dam rady spotykać się z ludźmi i jednocześnie zajmować się koordynacją działań. Najchętniej zatrudniłabym kilkunastu detektywów, ale ponieważ wiedziałam, że nigdy się na coś takiego nie zgodzisz, zaangażowałam jeszcze tylko dwie osoby. Są do naszej wyłącznej dyspozycji. Cudowni ludzie, małżeństwo, doskonali w swoim fachu.

Will stracił panowanie nad sobą.

– Do jasnej cholery! – wrzasnął i rąbnął pięścią w dębowy blat. – Nie upoważniłem cię do tego! W ogóle nie chciałem policji. Dobrze o tym wiedziałaś!

Savannah nie pozwoliła się zastraszyć.

– Potrzebne nam są informacje. Ginny i Chris nie zbliżą się nawet do domu. Będą tylko zadawać pytania.

– I wzbudzą w ten sposób podejrzenia. Ludzie zaczną się zastanawiać, co się dzieje. Powstaną plotki i zanim zdążymy się obejrzeć, wszystko się wyda. – Przeczesał palcami włosy. – Niepotrzebnie się do was zwróciłem. Ktoś na pewno zawali robotę.

– Nikt niczego nie zawali – uspokajała Savannah. – Do tej pory o całej sprawie dowiedziało się siedem osób: Paul, Anthony i ja, Sam i Hank, Ginny i Chris. Jesteśmy zawodowcami. Paul będzie ze mną w kontakcie. Zrobi to, o co go poprosimy, ale nic więcej. Przypilnuje Anthony'ego. Jeśli zdobędziemy jakieś informacje, wejdziemy z nimi do komputera, ale użyjemy hasła. Sam i Hank oddadzą swoje znaleziska do laboratorium, które będzie znało jedynie numer sprawy, a potem usiądą razem z nami przy telefonie. Nie skontaktują się z nikim z zewnątrz, dopóki sami ich o to nie poprosimy.

– A ci nowi? Ginny i Chris?

– Oni w tej chwili krążą wśród handlarzy samochodów, żeby ustalić, czy ktoś przypadkiem nie kupował, albo nie wypożyczał ostatnio furgonetki. A my – dodała spokojnie, ale stanowczo – musimy zacząć myśleć jak porywacze. Musimy ich rozszyfrować. Powinniśmy zrekonstruować fakty i na tej podstawie przewidzieć, co oni planują.

Zauważyła, że udało się jej wzbudzić zainteresowanie Willa, więc postanowiła kontynuować.

– Nikt nikogo nie porywa pod wpływem chwili. Wszystko jest zawsze starannie zaplanowane. Kidnaperzy na pewno już od dawna kręcili się po okolicy. Wiedzieli, że możesz zgromadzić trzy miliony dolarów. Jestem przekonana, że przez jakiś czas obserwowali dom, zanim wybrali stosowną porę i sposób włamania. Wasza posiadłość leży na uboczu, praktycznie pod lasem, więc trudno liczyć na pomoc sąsiadów. Skoncentrujmy się zatem na

porwaniu jako takim. Oni potrzebowali jakiegoś środka transportu, najlepiej bez okien. Furgonetka byłaby wprost wymarzona do tego celu. Niewykluczone, że poruszali się skradzionym autem, ale chyba jednak nie odważyliby się podjąć aż tak wielkiego ryzyka. Oczywiście zamierzamy to sprawdzić, a Ginny i Chris postarają się dowiedzieć, czy ktoś podejrzany nie starał się kupić furgonetki. Mam też swoich ludzi w biurze badania popytu. – Uniosła dłoń, żeby powstrzymać ewentualny wybuch Willa. – Nie wiedzą, nad czym pracują. Sprawdzają tylko okolice Providence pod katem zakupów lub wynajmu furgonetek. Zbierają po prostu nazwiska podając się za działaczy ruchu obrony konsumenta. Nikt się nigdy nie domyśli, po co nam takie informacje.

Will na razie nie protestował. Może nie był całkiem przekonany, ale Savannah cieszyła się, że udało się jej osiągnąć choć tyle.

– Kiedy Ginny i Chris skończą już z samochodami, rozpoczną akcję w motelach. Przecież oni musieli się gdzieś zadekować. Gdybym ja była na ich miejscu, wybrałabym jakieś miejsce blisko lotniska, żeby w razie czego szybko uciec. – Urwała i spojrzała na niego pytająco. – Rozumiesz, co próbujemy zrobić?

Will przytaknął, ale miał minę bardzo nieszczęśliwą.

– Szkoda tylko, że nie można tego wszystkiego ustalić inaczej. Porywacze napisali wyraźnie, żebym nie zawiadamiał policji. Jeśli oni zabiją Megan, chyba tego nie przeżyję.

– Nie zabiją – powiedziała Savannah z mocą i znów zniżyła głos. – Zrobimy wszystko, żeby im to uniemożliwić. – A teraz podaj mi nazwiska swoich dyrektorów.

Will patrzył na nią przez chwilę i wymienił je jednym tchem. W trakcie dalszej rozmowy uległ namowom Savannah i sporządził listę tych pracowników swoich zakładów, którzy bywali u Vandermeerów w ciągu ostatnich paru tygodni, po czym uzupełnił ją o nazwiska portierów z klubu oraz fryzjera Megan. Bez trudności przypomniał sobie również, z jakiej korporacji taksówkowej korzystała jego małżonka. Potem zapytał lekko przerażony, czy Savannah ma zamiar ich wszystkich przesłuchać, ale ona nie potwierdziła jego obaw.

– Ponieważ nie odniosłeś wrażenia, że ktoś, z kim się ostatnio spotykałeś, zachowywał się dziwnie, nie zamierzam na razie nic robić. Chcę po prostu mieć te dane. Ale gdyby się okazało, że na przykład portier z klubu nabył ostatnio furgonetkę, Ginny i Chris złożą mu dyskretnie wizytę.

Odłożyła długopis, wstała i nalała dwie filiżanki kawy. Podała jedną z nich Willowi i położyła mu rękę na ramieniu.

– Chyba się trochę rozejrzę. Zaraz wracam.

Po wyjściu z kuchni minęła duże foyer i salon, po czym ostrożnie otworzyła drzwi do biblioteki. Sam Craig klęczał na dywanie i ostrożnie upychał w plastikowej torbie coś, czego Savannah z takiej odległości nie była w stanie zidentyfikować. Jego partner, Hans Shanski, zbierał odciski palców z półki. Obaj mieli na sobie kurtki, które chroniły ich przed mroźnym powietrzem wpadającym do biblioteki przez rozbite okno.

Na jej widok podnieśli głowy.

– Jak idzie? – spytał Sam z uśmiechem.

Savannah jedynie uniosła brwi w odpowiedzi. Rozejrzała się, ogrzewając dłonie o ciepłą filiżankę. Pokój wyglądał dokładnie tak, jak opisał go Will. Gdyby nie przygotowała się już psychicznie na ten widok, zdenerwowałaby się

na pewno o wiele bardziej. Teraz jednak musiała zachowywać się jak profesjonalistka i nie ulegać panice.

– A co u was? Znaleźliście coś?

Pierwszy przemówił Hank, mężczyzna średniej postury, niefrasobliwy z usposobienia. Hank całym sercem oddawał się pracy; jedynym przejawem jego buntu wobec świata był rząd kolczyków w lewym uchu.

– Bardzo dużo odcisków. Bardzo dużo. Musimy się jednak liczyć z tym, że – jeśli przez ostatnie pięćdziesiąt lat nikt nie odkurzał tych książek – zbieramy linie papilarne kilku pokoleń Vandermeerów.

Gdyby nie powaga sytuacji, Savannah parsknęłaby śmiechem.

– Wspaniale. Możemy wziąć odciski Willa i Megan – na przykład z butelki po perfumach – i porównać je z tymi, które tu znaleźliście, ale co z pradziadami? – Owinęła się szczelnie swetrem, potrząsnęła głową i popatrzyła na Sama.

– Masz coś?

Sam Craig chadzał własnymi drogami. Nietrudno się było tego domyślić patrząc na jego połatane dżinsy, koszulkę z wyblakłym obrazkiem Snoopy'ego i falujące, długie do ramion włosy. Wystarczyło zaś zajrzeć mu w bystre, piwne oczy, żeby zgadnąć, że Sam jest odważny. Największy jego atut stanowiła jednak wyobraźnia. Savannah uważała, że Craig powinien raczej pracować w terenie, zamiast szukać śladów w domu Vandermeerów, ale z drugiej strony miała do niego ogromne zaufanie i chciała, żeby Sam czuwał nad Willem.

– Znalazłem parę grudek błota, prawdopodobnie z ogrodu, i fragment odcisku buta, ale nie wiem, czy na cokolwiek się przydadzą – odparł Sam, siadając. – Mamy do czynienia z profesjonalistami. Ktokolwiek to zrobił, nie

popełnił błędu. Sprawdziłem patio, ale bez skutku. Nie ma żadnych połamanych gałęzi, porwanych rękawiczek, nic z tych rzeczy. Dzień też świetnie wybrali. Jeśli nawet zostawili jakieś ślady na trawniku, do tego czasu rozmył je deszcz.

Zerknął na francuskie okno.

– Obejrzałem je uważnie. Wybito je na pewno od zewnątrz, najprawdopodobniej dużym drewnianym narzędziem. – Wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Ale nie kijem do krykieta. Przynieśli własny sprzęt, a później zabrali go ze sobą.

Savannah skinęła głową w napięciu.

– Oglądałeś resztę domu?

– Jeszcze nie. A Vandermeer coś tam znalazł?

– Nie.

– Według mnie – powiedział Sam, wodząc wzrokiem po pokoju – wszystko rozegrało się tutaj. Porywacze wiedzieli, że Megan zejdzie w nocy na dół. Okno nie jest niczym zasłonięte, więc gdy zapaliła światło, znalazła się jakby w akwarium. Wybili szybę, weszli do pokoju, złapali dziewczynę, zostawili list na biurku i uciekli. – Rzucił Savannah zaintrygowane spojrzenie. – Nie mogę tylko zrozumieć, dlaczego jej mąż się nie obudził.

Savannah również ten problem nie dawał spokoju. Rozbijaniu francuskiego okna ciężkim narzędziem musiał towarzyszyć straszny hałas. Poza tym Megan z pewnością wzywała pomocy.

– Widać, że Megan usiłowała się bronić. Na pewno ją uciszyli. Znaleźliście coś, co wskazywałoby na użycie chloroformu czy innego podobnego środka?

Sam pokręcił wolno głową.

– Nie ma plam, ani zacieków. Przebarwienie na biurku pachnie kawą. Wydaje mi się, że jest stare, ale wziąłem próbkę. Niech sprawdzą na wszelki wypadek. – Wytrzymał spojrzenie Savannah. – Nie znalazłem śladu żadnych wydzielin czy płynów fizjologicznych.

– To znaczy, że jej nie zranili – odparła, z trudnością przełykając ślinę.

– Ani nie zgwałcili.

– Tak. – Wzięła głęboki oddech i zadrżała. – Boże, jak tu zimno.

– Zaraz cię rozgrzeję – odparł Sam, wracając do pracy.

– Już pięć lat tak się odgrażasz – powiedziała z uśmiechem. – Któregoś dnia złapię cię za słowo – dorzuciła na odchodnym.

Odgłos zamykanych drzwi przytłumił ostatni fragment wypowiedzi, ale Craig i tak się go domyślił. Wiedział, że Savannah nie skorzysta z jego oferty, sam zresztą by tego nie chciał. Lubili się, szanowali i darzyli zaufaniem. Oboje byli jeszcze młodzi, atrakcyjni i samotni, ale nigdy nie czuli do siebie pociągu seksualnego.

Savannah wróciła do kuchni i zastała Willa tam, gdzie go zostawiła. Miał włosy w nieładzie i rozluźniony krawat.

– Nie dzwonili – powiedział. – Idiota ze mnie – dodał szeptem. – Przecież usłyszałabyś telefon. – Urwał. – Kiedy się wreszcie odezwą?

Sama chciałaby to wiedzieć.

– Prawdopodobnie chcą ci dać czas, żebyś się uspokoił.

– Albo trochę spocił.

– Możliwe. Jadłeś coś?

– Nie jestem głodny.

– Ale pewnie zmęczony. Jak przyjedzie Susan, spróbuj odpocząć.

– Odpoczywałem wczoraj – odparł z sarkazmem.

W jego głosie wyraźnie pobrzmiewała pogarda.

– O której się położyłeś? – spytała.

– Wcześnie. Parę minut po dziesiątej.

– Megan była wtedy z tobą w sypialni?

– Tak.

– Potem jednak wyszła. Zauważyłeś może o której?

– Nie obudziłem się, jeśli to właśnie miałaś na myśli. Ale pewnie jak zwykle przespała się trochę, a potem wstała. Chyba koło wpół do pierwszej. Albo o pierwszej.

– Jak długo zwykle nie spała?

– Ze dwie godziny. – Wzruszył ramionami. – Potem znowu się kładła.

– Wczoraj też?

– Skąd mam wiedzieć, skoro się nie obudziłem? – warknął.

– Może ocknąłeś się choć na chwilę albo podświadomie wyczułeś jej obecność? Nie chcę cię dręczyć, Will, ale staram się uściślić czas porwania. Teraz wiemy tylko, że to się stało między dwunastą w nocy a szóstą rano. Porywacze baliby się ryzykować po wschodzie słońca. – Urwała i dostrzegła jego zgnębioną minę. – Nic nie słyszałeś, prawda?

– Nie.

– Żadnego hałasu, który mogłeś uznać za część swego snu?

– Nie, nic.

Skinęła głową i rozejrzała się po pokoju.

– Chciałabym rozejrzeć się trochę na piętrze. Nie masz nic przeciwko temu?

Obudziła jego czujność.

– Oni nie byli na górze.

– Skąd ta pewność? – spytała z lekkim uśmiechem.

Will zacisnął usta w linijkę i wykonał przyzwalający gest. Savannah nie była pewna, co właściwie spodziewa się znaleźć, ale nie bardzo też wiedziała, o co może jeszcze pytać Willa. Vandermeer usiłował dojść do siebie, lizał rany i potwornie się bał. Postanowiła zostawić go w spokoju w nadziei, że jeszcze coś sobie przypomni.

Do tej pory Savannah była na piętrze tylko raz. Megan chciała jej wtedy pokazać brylantowe kolczyki i naszyjnik, które dostała od Willa na drugą rocznicę ślubu. Od tego czasu minęło pięć lat. Megan nie chwaliła się już niczym tak wyjątkowym, a Savannah nie wchodziła na górę.

Teraz dostrzegła tu pewną niewielką, aczkolwiek przykrą różnicę. Dom był zaniedbany.

Starając się nie zwracać na to uwagi, Savannah szła po schodach, trzymając się poręczy, a potem zajrzała do pokoi gościnnych. Dwa wyglądały schludnie, ale unosił się w nich zapach stęchlizny. Trzeci wyglądał jeszcze smutniej. Megan urządziła go wkrótce po ślubie – miała wtedy nadzieję, że jej rodzina się wkrótce powiększy i rzeczywiście niedługo potem okazało się, że oczekuje dziecka. Niestety, poroniła w czwartym miesiącu i już nigdy więcej nie udało się jej zajść w ciążę.

Savannah stanęła w drzwiach sypialni małżeńskiej. W ogromnym pokoju znajdowało się wielkie łoże z baldachimem i kotarami z brokatu wspierane przez cztery słupy. Obok łoża ustawiono antyczne stoliki, a na nich delikatne figurki z chińskiej porcelany i lampy z brązu. Olejne obrazy, którymi przyozdobiono ściany doskonale pasowały do całości. Savannah wiedziała, że Will robił remont i zamawiał dekoratora wnętrz tuż przed ślubem z Megan.

Podejrzewała również, że później Vandermeerowie nie odnawiali już domu i nie dokonywali w nim żadnych zmian.

Łóżko nie zostało wprawdzie posłane, ale poza tym w pokoju panował wzorowy porządek, co zaskoczyło Savannah. Meg, jeszcze jako młoda dziewczyna uchodziła za bałaganiarę. To Will był pedantem, więc albo on sprzątał, albo też Megan zmieniła swoje obyczaje.

Czując się jak intruz, Savannah zmusiła się, żeby wejść do pokoju. Zauważyła od razu różne drobiazgi – książki na stoliku, złote kolczyki na toaletce i popiół w kominku. Stanęła w drzwiach do łazienki i nie mogła powstrzymać uśmiechu. Wiedziała, że Megan wprost uwielbia to pomieszczenie. Łazienka powstała w miejsce dawnej męskiej garderoby. Na ścianach wisiały umywalki i lustra, w sufit wbudowano lampy. Wszędzie pyszniły się okazałe rośliny w doniczkach, a w samym środku umieszczono ogromne jacuzzi.

Savannah dotknęła przycisku na ścianie i włączyła radio. Głos Reby Mc Entire wypełnił całe pomieszczenie. Savannah słuchała chwilę; na jej wargi wypłynął uśmiech. Piosenka zbliżała się do końca. Poczuła przyspieszone bicie serca. Czekała.

I wtedy odezwał się głos, ale nie ten, na który przygotowały się jej wszystkie zmysły. Brzmiał inaczej – mniej intymnie, mniej delikatnie, nawet trochę wrzaskliwie.

– Słuchacie krainy łagodności na fali 95. 3 Providence. Popołudnie spędzi z wami Joseph Allan Johnson. Minęło cztery po trzeciej. Ociepliło się. Temperatura wynosi plus trzy stopnie. Pada. Na szosie południowej I–95, niedaleko autostrady numer 195 doszło do karambolu. Jeśli chcą państwo wyjechać z miasta, radzę wybrać inną drogę. Będziemy państwa na bieżąco

informować o sytuacji na I–95. Tu radio Providence – kraina łagodności. Wysłuchamy teraz składanki przebojów bez przerwy na reklamę. Na początek Nitty Gritty Dirt Band.

Savananh poczuła dziwną pustkę, wyłączyła radio i poszła do holu. Tam stanęła przy schodach wiodących w dół do foyer, jeszcze raz zerknęła na sypialnię i znowu na parter. Sypialnia znajdowała się niemal dokładnie nad biblioteką. Jaka szkoda, że Will nic nie słyszał. Jaka szkoda, że nie włączył alarmu. Jaka szkoda, że nie pozwolił zawiadomić FBI.

Zawahała się przez chwilę i postanowiła obejrzeć ostatni pokój. Był mniejszy od innych; wewnątrz znajdowało się jedynie biurko, kilka krzeseł, szafa na akta i lampa. Blat biurka uginał się pod papierami. Will najprawdopodobniej pracował w domu, ale dlaczego nie korzystał z biblioteki na parterze? I dlaczego zostawił taki bałagan na biurku? Przecież kochał porządek.

Gdy Savannah schodziła na dół, nurtowała ją jedna myśl. Czy Will usłyszałby Megan, gdyby udało się jej uciec porywaczom i dotrzeć na górę?

– Znalazłaś coś?

Drgnęła i odwróciła się – Will stał w kuchennym korytarzu.

– Nie. Właściwie nic. Nic ważnego. – Urwała i zmarszczyła brwi. – Dlaczego alarm nie był włączony?

Przestępował niespokojnie z nogi na nogę.

– Mógłbym ci powiedzieć, że Megan zawsze wyłącza alarm, kiedy wstaje, żeby go przypadkowo nie uruchomić i najprawdopodobniej takiego właśnie wyjaśnienia udzielę towarzystwu ubezpieczeniowemu. – Zawahał się i przygryzł wargę. – Ale tak naprawdę alarm się zepsuł. Działał tylko kilka miesięcy. Naprawa kosztowałaby parę tysięcy dolarów. Postanowiłem, że to

musi zaczekać, dopóki nie polepszy mi się w interesach. – Widać było, że jest mu bardzo przykro.

– Parę tysięcy kontra trzy miliony. Chyba postawiłeś na złego konia.

Chciała, żeby zabrzmiało to lekko, ale w jej głosie słychać było gorycz. Will roześmiał się tak smutno, że aż się wzdrygnęła.

– To nic nowego. Zawsze tak robię. Gdybym potrafił wytypować faworytów, nie doprowadziłbym firmy do ruiny.

– Dlaczego nie zatrudniłeś nikogo do pomocy?

– Masz na myśli konsultantów? – Uśmiechnął się z goryczą. – Bo im trzeba słono płacić za usługi.

Savannah nie odpowiedziała. Nie chciała prawić mu kazań. Zresztą nie czuła się na siłach. Napięcie wywołane porwaniem przyjaciółki dawało się jej mocno we znaki i nie zamierzała dłużej ze sobą walczyć.

– Cóż – westchnęła. – Nie ma sensu teraz o tym dyskutować. – Zerknęła w kierunku biblioteki. – Sprawdzę, czy Sam i Hank przygotowali już próbki do laboratorium.

Zamierzała odejść, ale Will zrobił parę kroków do przodu, jakby chciał ją zatrzymać.

– Savannah? – Urwał, gdy odwróciła głowę. – Powiedziałem ci o alarmie, ponieważ chcę, żebyś znała prawdę. Tylko ty możesz mi pomóc.

Savannah nie uważała się ani za geniusza, ani za cudotwórczynię. Nie chciała, żeby ciężar odpowiedzialności za odzyskanie Megan spoczął na jej barkach. Otworzyła usta, ale Will nie dopuścił jej do głosu.

– Są jeszcze dwie rzeczy, o których powinnaś wiedzieć. – zaczął ze strapionym wyrazem twarzy. – Niektórzy uważają, że mam klapki na oczach, ale to nieprawda. Nie jestem aż takim idiotą, za jakiego mnie biorą. Nie

potrafię na przykład uratować firmy, ale znam się na interesach na tyle dobrze, żeby widzieć, co się dzieje. – Urwał i milczał chwilę. – Zażywam środki nasenne – wyrzucił z siebie wreszcie. – Dlatego tak mocno śpię. Zalecił mi je lekarz. Mogę ci pokazać opakowanie. Wszystko jest do sprawdzenia. Ale nie ma sensu się zastanawiać, dlaczego wczoraj nic nie słyszałem. Ja nigdy nic nie słyszę. Jestem kompletnie wyłączony.

– Och, Will – szepnęła Savannah ze współczuciem, ale Vandermeer najwyraźniej chciał kontynuować temat.

– Poza tym zginął rewolwer Megan. To jest ta druga sprawa.

Poczuła, że blednie.

– Rewolwer?

– Zawsze dbałem o bezpieczeństwo. Postarałem się o broń z tych samych powodów, z jakich zdecydowałem się na wykupienie polisy. Chciałem, żeby Megan trzymała pistolet w szufladzie stolika nocnego. Jest mały, to taka damska zabaweczka. Przeszukałem całą sypialnię. Ani śladu. Na pewno zabrała go ze sobą na dół.

– A może najpierw usłyszała brzęk wybijanej szyby, a potem zeszła na parter? – Savannah potrząsnęła głową, odpowiadając sobie sama na pytanie. – Nie, ona nie jest idiotką. Obudziłaby ciebie albo zadzwoniłaby na policję.

– Też tak uważam. Pewnie wzięła ze sobą broń, kiedy zeszła na dół, żeby poczytać. Niewykluczone, że robiła tak zawsze, odkąd zepsuł się alarm. Jakby miała jakieś przeczucie... – Drżącą ręką potarł kark. – Chryste, po prostu nie wiem!

Savannah zaczęła się zastanawiać, dlaczego ona sama nigdy nie chciała nosić przy sobie broni. Miała przecież powody do obaw. Posłała do więzienia wielu bandytów. Nieraz grożono jej nawet na sali sądowej. Ale zawszę jej się

wydawało, że zanim zdobędzie się na odwagę i pociągnie za spust, napastnik z łatwością odbierze jej rewolwer. A wtedy może go użyć przeciwko niej.

Obawiała się bardzo, że tak właśnie się stało w przypadku Megan.

– Uważam – powiedziała łagodnie – że powinnam poinformować o wszystkim Sammy'ego. – Nie dodając już ani słowa poszła do biblioteki, zamknęła za sobą drzwi i oparła się o boazerię.

Hank zerknął na nią przelotnie.

– Mamy już pierwsze próbki.

Skinęła głową.

– Jesteś strasznie blada.

– Widocznie powinnam poprawić makijaż – odparła. –Sammy, wynikła sprawa broni. Megan miała przy sobie rewolwer. Zwykle trzymała go w toaletce, ale Will go tam nie znalazł. Przypuszczam, że zabrała broń na dół, a jeśli tak, niewykluczone, że chciała go użyć, kiedy została napadnięta. Może znaleźliście coś – zerknęła na Hanka, który aż wyprostował się z wrażenia – co świadczyłoby o tym, że w tym pokoju strzelano?

Sam również popatrzył na Hanka, a potem przeniósł wzrok na Savannah.

– Dobrze, że zabrałem ze sobą ubranie na zmianę. Szukanie dziury po kuli wśród tylu książek może potrwać wieki.

Savannah wzniosła oczy do nieba, potrząsnęła głową, i zacisnęła powieki.

– Pieprzę taki interes – syknęła przez zaciśnięte zęby.

– Damy nie powinny wyrażać się w ten sposób – upomniał ją Hank.

– Teraz nie jestem damą – powiedziała, otwierając oczy. –Jestem prokuratorem. Prowadzę dochodzenie w sprawie, którą w ogóle nie powinnam się zajmować, bo jestem w nią zaangażowana osobiście. – Uniosła dłoń. – A

jeśli chodzi o mój sposób wysławiania się, to wszystkiego nauczyłam się od was. – Odwróciła się i ostentacyjnie wyszła z pokoju.

Gdy tylko minęła salon, usłyszała dzwonek do drzwi. Poszła dalej w stronę korytarza i wyjrzała na zewnątrz. Widok kobiety z rudymi włosami ubranej w futro ze srebrnego lisa na chwilę poprawił jej nastrój. Szybko otworzyła drzwi.

– Nie mogę w to uwierzyć! – wykrzyknęła Susan, mijając siostrę. – Od czasu, gdy zadzwoniłaś, usiłuję pozbierać myśli, ale nadal nic nie rozumiem – mówiła natarczywym szeptem. – Biedna Meggie. Biedny Will. Czy coś się zmieniło? Dzwonili?

Savannah potrząsnęła głową i zamknęła drzwi.

– Will czeka w kuchni. Nie wie, co ma ze sobą zrobić i tak naprawdę może tylko czekać. Nic więcej mu nie pozostało. – Przytuliła siostrę i wzięła od niej wreszcie dużą torbę podróżną. – Dzięki, że przyszłaś. Ja jestem strasznie zajęta, a Will nie powinien być sam.

W spojrzeniu Susan krył się strach pomieszany z irytacją.

– Nie wiem, czy zwróciłaś się do odpowiedniej osoby.

– Ale ja wiem – odparła Savannah.

– Nie potrafię działać pod presją.

– Poradzisz sobie.

– Will potrzebuje kogoś, kto dodałby mu sił.

– Na pewno świetnie się do tego nadajesz. Przyjaźnisz się przecież z Megan.

– Nie widzę związku.

– Jesteś im bardzo oddana – wyjaśniła Savannah. –Usiadły na stojącej w korytarzu ławie. – Kiedy ostatnio z nią rozmawiałaś? – spytała cicho.

– W zeszłym tygodniu.

– Mówiła coś dziwnego?

– Nie – odparła Susan i zaczęła rozpinać futro. – Ale była raczej w kiepskiej formie. Chyba nie wiodło im się najlepiej.

– Skąd wiesz?

– W trakcie rozmowy spytała mnie nagle, dlaczego życie jest takie ciężkie, a potem dodała, że brak jej już sił, by walczyć. Oczywiście miało to jakiś związek z tematami, jakie poruszyłyśmy, ale czułam, że kryje się za tym coś więcej. Przecież wiesz, że ona kiedyś ledwo wiązała koniec z końcem. Sądziła, że małżeństwo z Willem oznacza koniec wszelkich trosk... Co się stało?

Pytanie wydawało się retoryczne, ale Savannah chciała mówić, a jej siostra słuchać. Savannah, Megan i Susan bardzo długo stanowiły nierozłączny tercet. Później Savannah oddaliła się nieco od przyjaciółek, bo większość czasu pochłaniało jej robienie kariery, ale więź emocjonalna łącząca trzy kobiety przetrwała. Dlatego Savannah nie musiała niczego ukrywać przed Susan. Nie nadużywała w ten sposób zaufania Willa, a w dodatku uważała, że jej siostra powinna wiedzieć jak najwięcej, skoro ma mu pomóc.

– Problemy finansowe. Plajtowali.

Susan wcale się nie zdziwiła.

– W takim razie dobrze słyszałam.

– Co słyszałaś?

– Plotki. Przecież wiesz, że to moja specjalność. Zawsze docierają do mnie najświeższe wiadomości.

– Więc mówi się, że...

– Will doprowadził firmę do ruiny.

Savannah milcza a chwil' .

– W zasadzie tak – przyzna a. – Will sam mi powiedzia , $e ta ca a historia z porwaniem nie mog a si' wydarzy, w gorszym momencie. – Unios a wzrok i zobaczy a Willa, który w a)nie wyszed z kuchni. – W a)nie mówi am Susan, co si' sta o – doda a g o)niej.

Susan zerwa a si' z awy i przytuli a policzek do twarzy m'$czyzny.

– Jak si' czujesz? – spyta a, k ad! c mu d onie na ramionach.

– Bywa o lepiej.

– Meggie nic si' nie stanie. Musisz w to wierzy, . Wróci do ciebie zdrowa i ca a.

Milcza .

Susan nie wytrzyma a tej ciszy.

– Savannah i jej ludzie wiedz! , co robi! . Nikt nie zaj! by si' lepiej t! spraw! .

– Chcia bym, $eby si' odezwali – powiedzia . – Nie znios' d u$ej takiego czekania.

Savannah stan' a obok siostry.

– To mo$e jeszcze potrwa, – ostrzeg a Willa.

Susan, która po rozmowie z siostr! za o$y a, $e nast' pnego dnia b' dzie mog a wróci, do domu, popatrzy a na ni! pytaj! co.

– Jak d ugo? Istniej! jakie) normy?

– Dzie/ , tydzie/ , nawet d u$ej – powiedzia a Savannah, ale Susan i Will spojrzeli na ni! tak, $e postanowi a z agodzi, cios. – S! dz' , $e w naszym stanie raczej krócej.

– Dlaczego? – spytała Susan urażonym tonem, za którym krył się narastający strach. Czuła, że wrobiono ją w znacznie poważniejszą aferę, niż się spodziewała.

– Bo jest mały. Nie bardzo jest się gdzie schować.

– A jeśli przekroczą granice Rhode Island?

– Wątpię. Będą chcieli zostać na terenie z uwagi na okup. Ale taki obszar łatwo przeczesać i im dłużej będą ją trzymać, tym lepiej dla nas. Dlatego na pewno chcą jak najszybciej dostać forsę i zwiać.

– Miejmy nadzieję – mruknął Will.

– Jasne – potwierdziła Susan. – Ale ja zostanę tak długo, jak będę potrzebna – oznajmiła szybko, dostrzegając pytanie w oczach siostry. – Oczywiście to Will może zmienić zdanie – dodała lekko. – Okropna ze mnie kucharka. –Vandermeer nawet się nie uśmiechnął. – Poza tym prowadzę dom jeszcze gorzej niż Megan. – Will ani na chwilę nie zmienił wyrazu twarzy. – Coś mi dzisiaj nie idzie – mruknęła Susan, łypnęła na Savannah, postawiła torbę pod schodami i ruszyła do barku w salonie.

Rozdział czwarty

Sue – powiedziała łagodnie Savannah, podchodząc z tyłu do siostry.

Susan nie odwróciła się. Właśnie nalewała sobie drinka.

– Potrzebuję wsparcia – wyjaśniła, w jej głosie czuło się napięcie. – W przeciwieństwie do ciebie, zupełnie nie jestem przyzwyczajona do tego rodzaju sytuacji. – Przyłożyła szklankę do ust, nie zakręcając nawet butelki.

– Ja również nie – odparła Savannah. – Do tej pory pracowałam tylko nad jednym porwaniem i wtedy nie byłam zaangażowana emocjonalnie w śledztwo, ponieważ dotyczyło obcych. Teraz jest inaczej, co dodatkowo komplikuje całą sprawę. Mimo wszystko muszę działać i chcę mieć jasny umysł. – Urwała i wzięła głęboki oddech. – Chcę, żebyś mi pomogła.

Susan odetchnęła z ulgą, gdy tylko poczuła alkohol w żołądku.

– Już lepiej.

– Jak może być lepiej, skoro nie dotarł jeszcze do krwi?

– Ale wiem, że to już niedługo nastąpi i sama ta świadomość poprawia mi samopoczucie. – Susan ruszyła do natarcia, zanim Savannah zdążyła rozpocząć kazanie na temat picia. – W coś ty mnie wrobiła? Mówiłaś mi przecież przez telefon, że kontrolujesz sytuację.

– Powiedziałam ci, że Megan została porwana,

– A Will dostał anonim z żądaniem okupu, zamierza go zapłacić i wszystko będzie w porządku. Stwierdziłaś tylko, że ktoś powinien się nim zaopiekować przez jeden dzień. Ale nikt nie dzwonił, Will nie ma pieniędzy i to wszystko może potrwać. – Miała surowy wyraz twarzy. – Uprzedzałam cię przecież, że nie potrafię działać pod presją.

– Poradzisz sobie, jeśli tylko tak sobie postanowisz. Jesteś mi potrzebna. Willowi również. Nie wspominając już o Megan. A prosimy cię tylko o to, żebyś tu została i zachowała spokój.

Susan zaśmiała się cicho i pociągnęła następny łyk.

– Ty się w ogóle nie zmieniasz. Aż trudno uwierzyć. Wieczna optymistka. Zawsze taka byłaś, jeszcze jako dziecko. Ale myślałam, że twoja wiara trochę osłabła. Stykasz się przecież z najciemniejszymi stronami życia, a mimo wszystko dostrzegasz w ludziach wyłącznie dobre strony.

– A co mi pozostało?

– Szczypta realizmu. Ludzie na ogół nie są tak idealni jak ty.

– Ja też mam swoje słabości, ale usiłuję się z nimi uporać.

– Niektórzy nie są w stanie podjąć takiej walki. Gdybyś mogła to zrozumieć, wiele osób odetchnęłoby z ulgą.

– Chcesz mi wmówić, że przeze mnie jesteś spięta? –spytała Savannah urażonym tonem.

– Spięta? Nie. Czuję raczej, że się do niczego nie nadaję. Najpierw mnie podpuściłaś, a teraz siedzę tutaj i widzę, że tracę tylko czas. – Zerknęła w stronę korytarza, ale Will już dawno sobie poszedł. Nie będąc jednak pewna, czy jej nie słyszy, nadal mówiła szeptem, w którym pobrzmiewała rozpacz. – Co ja mam właściwie robić? Uwielbiam Megan, ale nigdy nie czułam się dobrze w towarzystwie Willa. Nie mogę trzymać go za rękę przez cały dzień. On zresztą też by sobie tego nie życzył.

– Ale możesz z nim rozmawiać.

– No pewnie. Już próbowałam. Nawet mnie nie słuchał. Dlaczego teraz miałby zacząć?

– Nie o to chodzi. Will po prostu nie powinien być sam. Mija czas, nadal nie ma żadnych wiadomości o Megan i on dostaje szału.

– Wspaniale.

– Mów do niego. Powiedz, że robimy wszystko, co w naszej mocy, że porywaczom zależy na pieniądzach, a nie na Megan, i że na pewno wszystko się dobrze skończy. Jesteś dobra w takie klocki.

– To nie cocktail party – mruknęła Susan i upiła następny łyk scotcha.

– Widocznie coś mi się pomyliło – odparła Savannah, kryjąc uśmiech.

– Właśnie. A ja dałam się nabrać.

– I dobrze. – Savannah sięgnęła po szklankę. – Nie musisz pić, Susan.

– Chcesz, żebym plotła takie dyrdymały? W takim razie muszę – odparła, nie puszczając szklanki.

Savannah nie zamierzała się z nią bić.

– Zgoda. Wypij drinka, ale na tym jednym koniec. Powinnaś jasno myśleć. Wyciągnij coś jeszcze od Willa. Może jednak wydarzyło się tu coś nietypowego. Interesuje mnie ostatnie parę tygodni. Will nie potrafił sobie niczego takiego przypomnieć, kiedy z nim rozmawiałam, ale niewykluczone, że dozna olśnienia, jak go przyprzesz do muru.

Susan spojrzała jej prosto w oczy. Savannah zawsze wydawała ludziom polecenia. Przychodziło jej to zupełnie naturalnie.

– Więc mam siedzieć i wiercić mu dziurę w brzuchu?

– Nie cały czas. Musisz się zdobyć na odrobinę dyplomacji. Pogadaj z nim trochę, potem go przyciśnij i na chwilę zamilknij. Pokręć się trochę po kuchni. Will na pewno nic nie jadł, a lodówka jest pełna.

– Ja wtedy tylko żartowałam. Naprawdę mam mu gotować? – Upiła łyk whisky. – Powinnam ci była powiedzieć, że jestem zajęta. Nawet tak bardzo

bym nie skłamała. Dusty i Joy prosili, żebym pojechała z nimi do Bostonu, ale pogoda była fatalna i...

– Megan została porwana. Porwana. Nie wycięto jej wyrostka, nie zgubiła się też w domu towarowym. Wydaje mi się, że to o wiele ważniejsze niż twój wyjazd.

Susan patrzyła na nią przez chwilę.

– Wiem – odparła bardzo cicho. Nagle oczy rozszerzyły się jej z przerażenia. – O rany! Za tobą stoi jakiś facet, a jestem przekonana, że on tu nie mieszka!

Savannah odwróciła się gwałtownie. Sam opierał się nonszalancko o futrynę drzwi łączących jadalnię i hol. Savannah wydała okrzyk ulgi i przycisnęła rękę do piersi.

– Sammy! Dlaczego tak się skradasz?

– Znasz go? – szepnęła Susan z niedowierzaniem, taksując wzrokiem wysokiego mężczyznę w znoszonych dżinsach i podkoszulku. – Co on tu robi? I dlaczego tak się we mnie wpatruje?

– Pewnie dlatego, że ty się na niego gapisz – szepnęła Savannah. – On wykonuje tylko swoje zadania. Zostanie tu tak długo jak ty – dodała scenicznym szeptem, przedrzeźniając siostrę.

– Zadania? – powtórzyła Susan, nie odrywając oczu od Sama, który oczywiście wszystko słyszał.

– On jest z policji. – Przerażenie siostry sprawiło Savannah przyjemność. Nie cierpiała jej pyszałkowatego sposobu bycia.

– On?

Sam ożywił się nieco i zrobił parę kroków do przodu.

– Sam Craig do usług – powiedział z południowym akcentem, wyciągając do niej dłoń.

Czekał przynajmniej dziesięć sekund, zanim Susan odzyskała równowagę i podała mu rękę. Choć Craig wyglądał podejrzanie, jego sposób mówienia i poruszania się zdradzał samczą siłę. Savannah czuła się najwyraźniej bardzo dobrze w jego towarzystwie, ale Susan ogarnął strach.

Oczywiście nie miała zamiaru tego okazywać. Zawsze potrafiła robić dobrą minę do złej gry, więc wysunęła podbródek i uścisnęła mocno rękę mężczyzny.

– W imieniu Vandermeerów chcę panu podziękować za pomoc, kapitanie.

– Poruczniku – sprostował. – Proszę mówić do mnie Sam – dodał przeciągle.

– Miło, że zdecydował się pan poświęcić nam tyle uwagi.

– Chcąc ukryć zdenerwowanie, Susan wyrzucała z siebie słowa jak karabin maszynowy. – Nigdy nie przeżyliśmy czegoś równie strasznego. Ale pan ma zapewne takie doświadczenia. Naprawdę doceniamy pański wysiłek. – Gładko cofnęła rękę.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł, skłaniając lekko głowę. – To pewnie twoja siostra – powiedział do Savannah bez śladu akcentu. – Jest niesamowita. Wygląda zupełnie inaczej niż na zdjęciach. Gdzie ją ukrywałaś?

– Wcale jej nie ukrywałam – droczyła się z nim Savannah, ubawiona sytuacją. – Musiałeś ją widzieć na przyjęciu u mojego ojca, na które zaprosiłam cię w zeszłym roku.

– Pamiętałbym – odparł, kręcąc głową. – Prawdziwa z niej piękność – dodał z lekkim uśmiechem.

– Mhm – potwierdziła Savannah, wciąż jeszcze rozweselona.

Ale Susan bawiła się o wiele gorzej. Gdy Sam przestał mówić południowym akcentem, zrozumiała, że została wystrychnięta na dudka i wcale jej się to nie podobało.

– Czy nikt panu nigdy nie mówił, że niegrzecznie jest mówić o kimś tak, jakby był powietrzem?

– Naprawdę? – spytał Sam z niewinną miną. – Parę minut temu nie zwracała pani uwagi na takie drobiazgi.

– Nie wiedziałam, kim pan jest.

– A więc wspomniana przez panią zasada obowiązuje tylko w wybranych sytuacjach? Gdybym okazał się bandytą, byłaby pani usprawiedliwiona?

– Przestraszyłam się. Poza tym mówiłam do siostry.

– O mnie, chociaż znajdowałem się w zasięgu słuchu. –Południowy akcent wrócił. – Jest pani snobką, pani Susan.

– A pan przekracza granice, poruczniku. Pracuje pan w wydziale policji i pana obowiązkiem jest służyć podatnikom. Władze stanowe odliczają co roku pokaźne sumy z mojego dochodu, więc uważam, że należy mi się odrobina szacunku.

– A w jaki sposób osiąga pani takie zarobki? – zapytał uprzejmie Sam.

Choć pytanie było wyjątkowo impertynenckie, Susan podjęła wyzwanie.

– Moimi pieniędzmi obracają najróżniejsze banki, korporacje i fundacje. W ten sposób przyczyniam się do modernizacji miasta, rozwoju badań nad rakiem i finansowania uniwersytetów. Jestem członkiem rady dwóch muzeów sztuki, jednego towarzystwa historycznego i kilku szpitali, zarówno w Rhodes Island, jak i w stanie Nowy Jork. Tak się składa, że po mistrzowsku organizuję przyjęcia, dzięki którym zyskuję ogromne pieniądze na cele charytatywne.

Uważam, że nie ma pan prawa ze mnie szydzić. Na pana miejscu wzięłabym to wszystko uwagę, poruczniku. Tak więc proszę przypomnieć sobie naszą rozmowę, zanim znów podejdzie pan do mnie, kołysząc biodrami i mówiąc tym śmiesznym akcentem. Gramy w innych ligach. Przykro mi mówić takie rzeczy, ale to niestety prawda.

Mijając Sama, zatrzymała się na chwilę i dotknęła lekko pasma jego włosów przysłaniających policzek.

– Ładne uczesanie. Może mógłby mi pan polecić swojego fryzjera? Ostatnio nie radzę sobie zupełnie z włosami. – Uśmiechnęła się zjadliwie i wyszła z pokoju z podniesioną dumnie głową.

Sam patrzył za nią, nie odzywając się ani słowem.

– Ostra kobitka – mruknął w końcu.

– Pozory mylą. Ostatnio trudno jej było się odnaleźć.

– Nie ze mną takie numery. Już ona dobrze wie, na czym stoi.

– Potrafi świetnie udawać, ale to tylko samoobrona. Tak naprawdę brak jej poczucia bezpieczeństwa.

– Jest zupełnie inna niż ty – stwierdził Sam, patrząc nadal na drzwi, za którymi zniknęła Susan.

– Ja też miewam kłopoty ze sobą.

– Ale nigdy się nie wywyższasz.

– Bo nie muszę się tak zachowywać, a już na pewno nie w twoim towarzystwie. Nie wzbudzasz we mnie lęku. A Susan się ciebie boi.

Sam był wyraźnie zaskoczony.

– Żartujesz?

Pokręciła głową.

– Jesteś silny. Wiesz, co robisz i dlaczego to robisz.

Roześmiał się z niedowierzaniem.

– Ona się wcale mnie nie boi. Nie słyszałaś, co mówiła? Uważa mnie za kogoś gorszego.

– Nie widziałeś jej miny, kiedy tu wszedłeś.

– Oczywiście że widziałem. Przecież na nią patrzyłem.

– Ale nie widziałeś wyrazu jej twarzy.

– Przestraszyła się. Myślała, że jestem złodziejem.

– Nie, w chwilę potem.

– Spodobał się jej mój seksowny krok.

– Nie tylko.

Przyjrzał się jej uważnie.

– Co ty mi wmawiasz?

– Różnisz się bardzo od mężczyzn z jej świata – powiedziała wolno Savannah. – Emanuje z ciebie prawdziwe poczucie siły. A to ją denerwuje.

– Dlaczego?

– Bo wie, że potrafisz ją przejrzeć na wylot. Zresztą już ci się udało. Dobiłeś ją tym zarzutem o snobizm. Dlatego czuje się zagrożona. I usiłuje się bronić. Musi być ostra dla własnego dobra.

Sam rozważał przez chwilę to, co mu powiedziała.

– Czego się mam po niej spodziewać? Zawsze będzie mnie tak traktować?

– To zależy.

– Od czego?

– Od tego, jaką atmosferę uda ci się wytworzyć. Jeśli Susan nadal będzie się ciebie bała, znowu zaatakuje. Jeśli nie... – Urwała i wykrzywiła usta w znaczącym uśmiechu.

Sam przyjrzał się jej badawczo.

– Gdybym cię nie znał, pomyślałbym, że mnie podpuszczasz.

– Ja? – Savannah uniosła dłoń. – Gdzieżbym śmiała. Zrobisz, co będziesz uważał za stosowne. Poza tym mam i tak wystarczająco dużo kłopotów na głowie.

Przypomniała sobie o tym w samą porę.

– Przygotowaliśmy już materiały do laboratorium. Wezwać gońca? – spytał Sam, wracając do rzeczywistości.

Savannah przytaknęła i ruszyła do wyjścia, ale zatrzymała się w połowie drogi, patrząc na Sama z niepewną miną.

– Susan bardzo się martwi. Przyszła tutaj, bo ją o to prosiłam, a Megan jest jej przyjaciółką, ale jeśli spotka ją coś przykrego, na pewno sobie pójdzie. A jeżeli zostanie, na pewno cały czas będzie spięta. – Urwała. – Bądź dla niej miły. I pilnuj jej, kiedy mnie tu nie będzie. Ona nie jest teraz zadowolona z życia. Zwracając się do niej o pomoc, czułam, że powinna znaleźć sobie jakieś konkretne zajęcie. Proszę, daj mi znać, jeśli się okaże, że popełniłam błąd.

Sam skinął ze zrozumieniem głową.

Wkrótce potem wróciła do biura. Część swoich obowiązków przekazała współpracownikom, ale pewne sprawy musiała załatwić sama. Niedługo miał się rozpocząć proces w sprawie podpalenia. Savannah musiała przygotować świadków, a jeden z nich, ekspert od oszustw ubezpieczeniowych, przyleciał właśnie z Omaha i czekał na nią w biurze. Rozmawiała z nim prawie trzy godziny, a później spotkała się z dwoma policjantami, którzy pracowali nad tą sprawą. Na koniec zostawiła sobie cotygodniowe zebranie sekcji przestępstw kryminalnych. Savannah była tylko zastępcą dowódcy sekcji, ale jej szef przeszedł operację na otwartym sercu i od miesiąca nie przychodził do pracy, a

jego nieobecność miała się jeszcze przedłużyć. Savannah wypracowała sobie opinię osoby, która zawsze wie, co robić, wszyscy prosili ją radę, i w zaistniałej sytuacji nie pozostało jej nic innego, jak wziąć na siebie prowadzenie zebrań.

O dziewiątej wieczorem była już w drodze do Vandermeerów. Nie mogła towarzyszyć Susan i Willowi w oczekiwaniu na telefon od porywaczy i miała z tego powodu poczucie winy, musiała jednak wykonywać swoje obowiązki, bo załamałaby się nerwowo. Już i tak dręczyły ją wyrzuty sumienia, gdyż nie czuła się na siłach spędzić nocy w domu Willa. Ale naprawdę przekraczało to na razie jej możliwości. Napięcie wciąż w niej rosło i potrzebowała choć chwili wytchnienia.

Will trwał nadal na swoim stanowisku przy telefonie, tam, gdzie go zostawiła. W zasięgu ręki miał papier i długopis, tak by w każdej chwili zapisać wiadomość przekazaną mu przez porywaczy. Co chwila brał długopis do ręki, odkładał go z powrotem albo zwijał i rozwijał brzeg kartki. Zerkał też bez przerwy na zegar, po czym znów przenosił wzrok na papier.

Susan – ubrana wciąż w ten sam elegancki, żółty strój do joggingu – siedziała na jednym z ośmiu krzeseł ustawionych przy dużym stole i bawiła się szklanką. Kiedy Savannah uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością i poszła telefonować po gońca.

Savannah weszła do kuchni, Susan zerknęła na nią przelotnie i znów wróciła do swego zajęcia. To jedno spojrzenie było na tyle wymowne, że Savannah nie odważyła się komentować kolejnego drinka siostry.

Sam i Hank również pili. Oni jednak trzymali w dłoniach kubki z kawą. Savannah domyśliła się, że to ich czwarta albo nawet piąta kolejka. Sama też bardzo lubiła kawę, ale nigdy nie przesadzała. Nieomylnie rozpoznawała

pierwsze oznaki drżączki kofeinowej i wiedziała, kiedy przestać. Sammy i Hank natomiast nigdy się nie ograniczali, ale też nigdy nie dostawali drżączki. Kiedy zdarzało się tak, że jeden z nich miał spać, a drugi czuwać, i tak obaj pili kawę. Spali po niej jak susły. Savannah doszła do wniosku, że jest to związane z ich siłą. Wiedziała, że nie może odmówić mężczyznom przynajmniej tej zalety. Dzięki swej sile stawali się tak podniecający... lub przerażający.

– Co oni z nią wyprawiają? – krzyknął Will. Miał zmęczone oczy, ale patrzył czujnie. – Dlaczego nie zadzwonili?

Savannah usiadła między nim a Hankiem i splotła dłonie.

– Czekają na odpowiedni moment.

– Myślisz, że Megan nic się nie stało?

– Staram się tak myśleć.

– Dostanie jeść? Nie zmarznie?

– Na pewno nie chcą, żeby umarła z głodu albo z zimna – powiedziała. – A co z towarzystwem ubezpieczeniowym?

– Przysłali tu kogoś, żeby się rozejrzał.

– Rozmawialiśmy z tym facetem. Chyba był zadowolony – dodał Hank.

– Zbiera pieniądze?

– Oczywiście, ale nie chce, żebyśmy trzymali je tutaj. –Will wyraźnie się denerwował. – Postanowił czekać, dopóki nie ustalimy z porywaczami sposobu przekazania okupu. Dopiero wtedy dostarczy forsę. – Zaklął pod nosem. – Zupełnie jakbyśmy starali się ją od niego wyłudzić! Za co ja im właściwie płacę?

– Musi zachować ostrożność – tłumaczyła Savannah. –Trzy miliony dolarów to ogromna suma. Trudno mu się dziwić. – Westchnęła. – Grunt, żeby

dostarczył okup na czas. – Popatrzyła na niego uważnie. – Czy przypadkiem nie zginęło nic, co należało do Megan? Biżuteria? Albo pieniądze z portfela?

Will dopiero po chwili zrozumiał, o co właściwie Savannah go pyta, ale nawet wtedy nie bardzo potrafił udzielić odpowiedzi.

– Nie przeglądałem biżuterii. Zakładałem, że porywaczom zależało wyłącznie na Megan.

– Widziałam kolczyki na toaletce.

– Zawsze zdejmuje je przed snem.

– A gdzie trzyma resztę rzeczy?

– W bibliotece jest sejf. Nikt nie próbował go otworzyć. Sprawdzałem.

– Miała na sobie coś cennego? Naszyjnik? Zegarek?

– Nie jestem pewien – odparł, marszcząc brwi.

– Pomyśl – zachęcała Savannah. – Gdyby tak było, mogliby to sprzedać, żeby zapłacić za jedzenie, pokój w motelu lub bilety na samolot. Natrafilibyśmy przynajmniej na jakiś ślad.

Will spuścił głowę i myślał chwilę.

– W zeszłym roku dałem jej zegarek Piageta wysadzany brylantami. Zwykle zdejmowała go przed snem, ale możliwe, że zanim zeszła na dół, znów włożyła go na rękę.

Savannah była prawie pewna, że na stoliku widziała tylko kolczyki. Zerknęła na Hanka, który natychmiast poszedł to sprawdzić.

– A pieniądze? – spytała. Zrobił bardzo zakłopotaną minę.

– Nie wiem. Nie mam pojęcia, ile było w portfelu. Ilekroć potrzebowała gotówki, realizowała czeki. Nie sprawdzałem jej. Nigdy nie chciałem, żeby miała wrażenie, że ją ograniczam. Wyrównuję ewentualne niedobory pod koniec miesiąca. Tak jest dobrze – dodał ciszej.

– Chcesz zajrzeć do portfela?

– Mówiłem ci już przecież...

– Sprawdź. Zrób to dla mnie.

Spojrzał tęsknie na telefon; w jego oczach malowało się cierpienie.

– Usłyszysz, jeśli zadzwoni – zapewniła go Savannah. – My też będziemy nasłuchiwać. Muszę jednak wiedzieć, co z tym portfelem. Trzeba zobaczyć, czy czegoś z niego nie wyjmowano – może na przykład zginęły dokumenty i pieniądze. Chcę się też upewnić, czy na pewno nie brakuje niczego w pokojach na piętrze. Sądzę, że nie przeszukiwali pokoi, ale któryś z nich mógł szybko pobiec na górę i chwycić parę drobiazgów, które łatwo upłynnić za parę tysięcy dolarów. Przydałyby się im w Rio.

– Ale oni nie są złodziejami – powiedział Will. – To porywacze.

– Nie widzę specjalnej różnicy. Jedni i drudzy chcą zdobyć pieniądze.

Argumenty Savannah trafiły do Willa. Przestał dyskutować i wyszedł z kuchni.

– Przed wyjściem z pracy dzwoniłam do laboratorium – powiedziała Savannah. – Znalezione przez was odciski palców należą głównie do Willa i Megan, ale kilku nie udało się dotychczas zidentyfikować. Sprawdzają je w komputerze. Może będziemy mieli szczęście.

– Skąd one pochodzą?

– Z lampy na biurku.

Sam skrzywił się.

– Ten był najwyraźniejszy. Świetnie widoczny na obudowie z brązu. Zdjąłem go, ale nie wierzę, żeby należał do któregoś z porywaczy. Nie byliby tacy głupi.

– Albo niedbali. – Savannah spojrzała cierpko na Susan.

– Zostawili go najprawdopodobniej ludzie, którzy przychodzą sprzątać dom.

Susan prychnęła pogardliwie i znów zaczęła bawić się szklanką.

– Kto sprzątając zostawia odciski palców na przedmiotach, które powinien wyczyścić do połysku? – zdziwił się Sam.

– Ja również zadaję sobie to pytanie, ilekroć wypisuję im czek, ale tak trudno znaleźć dobrą ekipę. Oni potrafią wykonywać tylko ciężkie prace – mycie podłóg, pastowanie, odkurzanie – tego typu rzeczy. Nie radzą sobie z drobiazgami.

– Takimi jak kurz – rzuciła Susan.

– Albo odciski palców – dodał Sam. – Zatrudniacie tych samych ludzi co Megan? – spytał, przenosząc wzrok z jednej siostry na drugą.

– Savannah najdłużej korzysta z ich usług. Trzeba mieć pretensje do niej.

Sam nie miał zamiaru winić Savannah o nic.

– Nikt pani nie zmuszał, żeby ich pani zatrudniała –odparł.

– Z drugiej strony Savy ma rację – powiedziała Susan. –Trudno o dobrą ekipę. Ci, którzy potrafią odkurzać, nie umieją niczego porządnie umyć, i odwrotnie, więc w końcu wybiera się najmniejsze zło. Ja nie mogę wykonywać żadnych ciężkich prac, a oni doskonale sobie z nimi radzą. Poza tym przynoszą własny sprzęt, a mnie się naprawdę nie chce myśleć o kupnie nowego odkurzacza.

– Nie starczyłoby pani czasu na przyjęcia? – zakpił Sam.

Susan ścisnęła mocno szklankę w dłoni i spojrzała surowo na Savannah.

– Ten facet to idiota, wiesz? Musi mieć niezły tupet, skoro oskarża mnie o snobizm. A sam co? Hipokryta! Interesował się moim futrem, biżuterią, ubraniem. Fakt, nie kupiłam stroju do joggingu w domu towarowym, ale to

wcale nie znaczy, że nie biegam. A już na pewno nie jestem przez to gorsza od kogokolwiek.

Savannah zerknęła na Sama, który wyglądał jak uosobienie niewinności.

– Ona jest zbyt wrażliwa – powiedział. – Nie zna się na żartach.

– Ładne żarty! Odkąd tu przyszłam, on bez przerwy mnie krytykuje.

– Nieprawda. Bardzo chwaliłem kolację.

– Mhm. A potem wyraził pan zdziwienie, że w ogóle potrafię gotować.

– No tak. Bo rzeczywiście jestem zaskoczony. Spójrzmy prawdzie w oczy. Urodziła się pani w czepku. I wyszła pani nieźle za mąż.

– Jest pan świetnie poinformowany – mruknęła Susan z obrzydzeniem.

– Dirk Gardner śpi na pieniądzach.

– Co nie przesądza o szczęśliwym związku. Przeżyliśmy piekło. Tak więc fatalnie wyszłam za mąż.

Savannah zauważyła, że z twarzy Sama zniknęło rozbawienie, jakie towarzyszyło mu od chwili, kiedy zaczął przekomarzać się z Susan.

– Przepraszam – powiedział poważnie.

– Bo ma pan za co. Nie czuję się tu dobrze, a pan nawet nie usiłuje mi pomoc.

– Ależ próbowałem. Chciałem, żeby pani myślała o różnych rzeczach, a nie tylko o Megan i tym drinku.

Susan wstała z krzesła; na jej twarzy malowała się wściekłość.

– Kto panu dał prawo oceniać, co jest mi potrzebne, a co nie? Za kogo się pan właściwie uważa? Jeśli zapragnę rozrywki, na pewno nie poproszę o pomoc takiego dupka! – Walnęła w oparcie krzesła i jak burza wypadła z kuchni.

Zaległa cisza. Sam odetchnął i spojrzał pytająco na Savannah.

– Ona za mną nie przepada – stwierdził w końcu.

Savy poprawiła się na krześle, splotła dłonie i zasznurowała usta.

– Chyba masz rację – odezwała się po dłuższej chwili.

– A ja ją lubię.

– Czyżby?

– Naprawdę. Ale jej nie podoba się mój sposób bycia. Nie jest przyzwyczajona do szczerości.

– Trafna uwaga.

– Jej przyjaciele są aż tak powierzchowni?

– Nie wszyscy. Ja też się z nią przyjaźnię. Megan również. Nie chcę, żeby ktokolwiek zarzucał nam powierzchowność.

– A inni, ta zgraja z Newport? Oni właśnie tacy są, prawda?

– Mój ojciec należy do tej zgrai. Nie wspominając już o dwóch ciotkach, wujach i kuzynostwie.

– Ty jednak zostałaś prawnikiem – odparł, nie mrugnąwszy nawet powieką. – Dlaczego? Mogłaś przecież wybrać karierę towarzyską, tak jak Susan.

Savannah podziwiała w duchu łatwość, z jaką przechylił szalę na swoją korzyść.

– Chciałam po prostu czegoś więcej – odparła cicho.

– A Susan?

– Wybrała świat, w którym się wychowała.

– Ale nie jest szczęśliwa.

– Ma prawie trzydzieści jeden lat. Chcesz jej zaproponować, żeby porzuciła swoje dotychczasowe życie i poszukała sobie czegoś nowego?

– Ktoś powinien jej to poradzić.

– Przecież widziałeś, jak ona reaguje. Ucieka i tyle.

– Ciebie też tak traktuje?

– Czasami. Zwłaszcza gdy trafię w szczególnie czuły punkt.

– Na przykład alkohol?

Savannah umilkła na chwilę. Gdy znów przemówiła, ton jej głosu wyrażał wszystko, czego nie powiedziały słowa.

– Wydawało mi się, że nie jest pijana.

– Nie jest – odparł Sam. – Mimo to ty nadal się o nią martwisz, prawda?

Savannah popatrzyła bezmyślnie na swoje dłonie.

– Oczywiście że tak. Przecież to moja siostra.

– Jesteś zmęczona.

– Nawet bardzo. Ale muszę udawać, że się trzymam.

– Jedź do domu.

– Niedługo tak zrobię.

– Do rana nic się już nie wydarzy. Będę pilnował Susan. Savannah roześmiała się smutno.

– To się może tragicznie skończyć. Rano znajdę was w postaci strzępków walających się po całym domu. –Uśmiech zamarł jej na twarzy, gdyż żartobliwa wizja przypomniała jej aż nadto wyraźnie pewną sprawę o morderstwo. Ofiara została rozkawałkowana, a Savannah przeszła takie piekło, że do dziś zbierało się jej na mdłości, gdy przypominała sobie fotografie stanowiące materiał dowodowy. Nagle przed oczami mignął jej pozbawiony rąk i nóg korpus Megan. Przymknęła oczy i wciągnęła spazmatycznie powietrze.

– Savy? – Sam wstał i zaczął okrążać stół w chwili, gdy otworzyła już oczy. – Dobrze się czujesz?

– Tak. – Zdobyła się na uśmiech.

– Zrobiłaś się zupełnie zielona.

– Może coś mi zaszkodziło.

– Nie chcesz, żebym odwiózł cię do domu?

Potrząsnęła głową.

– Nic mi nie jest. Naprawdę. – Wstała, jakby chciała w ten sposób udowodnić, że mówi prawdę. – Musisz zostać tutaj i czuwać. Liczę na ciebie.

Przytaknął i cofnął się, żeby mogła wyjść. W drzwiach zderzyła się z Hankiem.

– Nigdzie nie ma zegarka – zakomunikował. – Will przejrzał pudełko z biżuterią. Ani śladu. Pewnie miała go na ręku.

Walcząc z wizją zegarka na odrąbanej dłoni Megan, Savannah z trudnością przełknęła ślinę.

– Jutro wyślę kogoś do lombardów.

– Na pewno dobrze się czujesz? – spytał Hank.

– Jestem zmęczona – odparła ze słabym uśmiechem.

Gdy weszła do salonu, Susan siedziała na podłodze naprzeciwko jednego z głośników. Savannah przyklękła obok siostry.

– Niedługo wychodzę. Lecę z nóg.

– Widzę – odparła Susan, rzucając jej przeciągłe spojrzenie.

– Jesteś już trzecią osobą, która mi to mówi.

– Jeśli jedną z nich był Sam Craig, przynajmniej tu się zgadzamy.

– To naprawdę fajny facet. Zobaczysz.

– Widocznie nie potrafi do mnie dotrzeć.

– Daj mu szansę. Sammy ma głowę na karku. Czasem bywa szorstki, ale dobry z niego chłopak.

– Szorstki, powiadasz? Masz skłonności do eufemizmów. Ale może ja też nie byłam zbyt uprzejma, a w końcu ludziom naszego pokroju nie wolno zapominać o dobrym wychowaniu. On należy do zupełnie innego środowiska, co zresztą od razu widać. Jest gliną, a nie dyplomatą.

Savannah słuchała przez chwilę nadawanej przez radio piosenki Johna Denvera. *Annie's Song* zawsze podtrzymywała ją na duchu. Piosenka skończyła się o wiele za szybko. A później usłyszała głos – radosny, tryskający pogodą ducha – nie ten, na który czekała.

– Słuchacie radia Providence na fali 95. 3. Mówi Melissa Stuart. Zostanę z wami aż do północy. Minęła dziesiąta dwadzieścia trzy. Temperatura wynosi cztery stopnie powyżej zera. Pada. Oczywiście nie w naszym studio. W nocy również przelotne opady, nad ranem przejaśnienia. Jutro koło południa trochę słońca. Tymczasem posłuchajmy listy przebojów. Na pierwszy ogień Shenandoah... – Natychmiast rozległy się pierwsze takty muzyki.

– Dziwne – szepnęła Savannah. – Niby to samo, ale działa zupełnie inaczej.

– On jest najlepszy – dodała Susan, patrząc przed siebie tępym wzrokiem.

– Radio było nastawione na tę falę?

– Tak. Megan ich uwielbia.

– Ciekawe, czy wczoraj też słuchała tego programu.

– Ciekawe, czy słucha go dzisiaj.

– Boże, mam nadzieję, że nic się jej nie stało – powiedziała Savannah i zadrżała.

– Ja też. – Susan spojrzała na siostrę. – Ty naprawdę jesteś zmęczona. A może jednak coś ci dolega?

– Mam chorą duszę. Chciałabym zrobić coś więcej.

– Boże, przecież już tyle zdziałałaś!

– Ale nadal nic nie wiemy. W laboratorium klapa. Dochodzenie Chrisa i Ginny – kolejna klęska. Nawet nie wiesz, jak ja się czuję.

Susan myślała chwilę.

– Chyba wiem – powiedziała w końcu. – Już ci mówiłam, że oczekujesz bardzo wiele od ludzi. Widzę, że koordynujesz wszystkie działania w tej sprawie, a jednak uważasz, że osiągnęłaś zbyt mało. Ale więcej już nie możesz zrobić. Jesteś tylko człowiekiem. Tak jak my wszyscy. – Podniosła szklankę do ust.

Savannah nie czuła się na siłach podjąć dyskusji.

– Nie pij za dużo, dobrze? – poprosiła wstając.

– Dobrze.

– Będziesz pilnować Willa?

– Mhm.

– I zadzwonisz, jeśli coś się wydarzy?

Susan skinęła głową.

Zadowolona, że na razie nie ma przynajmniej kłopotów z siostrą, Savannah poszła szukać Willa. Znalazła go w jadalni. Szperał w szufladach ze srebrem.

– Brakuje czegoś? – spytała.

Will wyglądał jak przekręcony przez wyżymaczkę. Stał nieruchomo, przenosząc błędny wzrok z jednego sztućca na drugi.

– Nie wiem. Ile było noży?

Rzeczywiście, pomyślała Savannah. Ile powinno być noży? Tuzin? Dwa tuziny? Nie licząc tych, które ukradła służba. I tych, które przypadkowo trafiły do przyjaciół? I tych, które nie nadawały się już do użytku?

Pytanie Willa stanowiło kwintesencję problemu. Szukali igły w stogu siana.

– Daj sobie spokój z tym srebrem – powiedziała Savannah zmęczonym głosem. – Najprawdopodobniej nie mieli czasu, żeby otwierać szuflady. Z półek nic nie zginęło?

Znów popatrzył na sztućce.

– Nie.

Savannah wolno zamknęła szufladę. Opierając łokieć o blat kredensu, spojrzała Willowi prosto w oczy.

– Dlaczego się nie kładziesz? Masz za sobą ciężki dzień.

– Nie zasnę, dopóki ona nie wróci.

– Ale teraz już nic nie możemy zrobić. Sam i Hank będą dyżurować przy telefonie. Poczujesz się o wiele lepiej, jeśli choć trochę się zdrzemniesz.

– Nie zmrużę oka bez proszków. – Zaśmiał się słabo. –Lecz jeśli je zażyję, a oni zadzwonią, nie będę w stanie zebrać myśli.

– W takim razie po prostu się połóż. Spróbuj odpocząć. Pomożesz w ten sposób Megan. – Nie miała siły na dalszą dyskusję. – Jadę do domu. Przyjdę rano. Trzymaj się, dobrze? – Nie czekając na odpowiedź, wyszła z domu.

Noc była ciemna i mokra. Nawet długi, wełniany płaszcz nie ochronił Savannah przed chłodem; zmarzła, zanim doszła do samochodu. Wśliznęła się do środka, szybko zatrzasnęła drzwi i – uspokoiwszy drżenie dłoni – włożyła kluczyk w stacyjkę. Wolałaby wracać do domu w godzinie szczytu i czuć, że to miasto żyje. Podróż nie zajęła jej zbyt wiele czasu. O tej porze prawie nie było ruchu. Wycieraczki zbierały jednostajnie wodę z szyby, w mokrych chodnikach odbijały się światła latarni. Ale mimo wszystko świat wydał się jej ciemny, mroczny, i czuła się bardzo samotna.

Zaparkowała samochód w garażu na tyłach swojej rezydencji i podeszła do wejścia. Drżącymi rękami otworzyła zamek i wyłączyła alarm. Zamknęła drzwi, odetchnęła głęboko i poszła na pierwsze piętro.

Powiesiła płaszcz w szafie, zaniosła teczkę do gabinetu i postawiła ją na biurku. Opadła na obity skorą fotel, zrzuciła pantofle i podciągnęła kolana pod brodę, opasując je ściśle ramionami. Drżąc na całym ciele, próbowała wziąć głęboki oddech.

Nie płakała. Nigdy w takich razach nie płakała. Zamiast tego poczuła krople potu na czole i karku. Nadal wstrząsały nią dreszcze.

Wiedziała, co się z nią dzieje. Nie stanowiło to dla niej żadnej tajemnicy. W ciągu dnia wykonywała swoją pracę spokojnie, pilnie i kompetentnie. Czasem przeżywała stresy, ale musiała nad sobą panować, żeby pod żadnym pozorem nie okazać słabości. Dopiero później, w domu, chroniąc się we własnym wygodnym fotelu, mogła dać upust swoim prawdziwym uczuciom.

Te opóźnione reakcje nie przydarzały się jej zbyt często i w dziewięciu przypadkach na dziesięć Savannah dawała sobie doskonale radę ze swoimi obowiązkami. W tym dziesiątym – cierpiała. Tak, jak wówczas, gdy prowadziła sprawę dwójki dzieci molestowanych seksualnie w przedszkolu. Tak jak wówczas, gdy zajmowała się rytualnymi samobójstwami popełnionymi przez uczennice miejscowego liceum. I tak jak wtedy, gdy powierzono jej wyjaśnienie zagadki trupa bez kończyn.

Porwanie Megan Vandermeer nie należało do tego stopnia drastycznych przypadków. Przyjąwszy optymistyczny scenariusz wydarzeń, Megan powróci bezpiecznie do domu, a jedyną poniesioną przez Vandermeerów stratą materialną pozostanie wybite francuskie okno.

Niestety, Savannah wiedziała zbyt wiele. Doskonale znała mechanizmy rządzące umysłem przestępców. Choć starała się pocieszać Willa, zbyt wiele razy przyszło jej oglądać rezultaty szaleńczych postępków, by mogła mieć nadzieję na tak pozytywny przebieg wydarzeń. Wierzyła, że Megan powróci żywa do domu. Musiała w to wierzyć. Wyobrażała sobie jednak, że ona cierpi, a fantazję miała bujną i te upiorne wizje napawały ją przerażeniem.

Megan była jej bardzo bliska, więc Savannah przeżywała wszystko o wiele głębiej niż zwykle. Robiła, co w ludzkiej mocy, żeby pomoc przyjaciółce, ale niestety te działania nie przyniosły jak dotąd żadnego efektu, a Megan cierpiała dalej.

W dalszym ciągu oddychała płytko, niespokojnie. Zwinęła się w fotelu i oparła wilgotne czoło o kolana.

Drżenie stopniowo ustępowało i wreszcie udało się jej zaczerpnąć głębiej powietrza. Mimo wyczerpania, musiała skupić się na pracy, która była jej pokutą i zbawieniem. Will zażywał środki nasenne, Susan piła whisky, a Savannah pracowała.

Czasem zastanawiała się, kiedy to się skończy. Ale, do diabła, musiała wypełnić czas, jaki pozostał jej do północy.

Rozdział piąty

Jest dwunasta zero cztery. U schyłku zimnego i mokrego wtorku powitał was Jared Snow.

Savannah czekała od dawna na tę chwilę. Nie mogła skupić całkowicie uwagi na przygotowywanym na dzień następny memorandum. Na dźwięk głębokiego, uwodzicielskiego głosu wyłączyła maleńki magnetofon i przytknęła mikrofon do ust.

– Słuchacie krainy łagodności – mówił, a Savannah wyobrażała sobie jego leniwy uśmiech. – Fala 95. 3, radio Providence. Do szóstej rano będziemy nadawać muzykę. Jeśli dopiero wróciliście do domu, usiądźcie wygodnie, ogrzejcie się i wysuszcie. A jeśli słuchacie nas już od jakiegoś czasu, zorganizujcie sobie jakiś napój, który pobudza wasze zmysły, odetchnijcie głęboko i wypocznijcie. Posłuchacie Randy Travisa, Juice'a Newtona i Exile. Na pierwszy ogień zorganizowałem dla was kawałek T. Grahama Browna. Jared Snow zostanie wraz z wami w sercu nocy. Bawcie się dobrze.

Tak, wreszcie będzie mogła się bawić. Stopniowo dochodziła do siebie. Zniknęły upiorne wizje, które pojawiały się jej przed oczami za każdym razem, gdy robiła choćby najkrótszą przerwę w pracy. Postawiła wolno magnetofon na biurku. Podniosła ramiona, splotła dłonie na czole, odrzuciła włosy do tyłu i wygięła plecy w koci grzbiet.

Jared Snow. Miał seksowny głos i umiał to świetnie wykorzystać. Był przy tym spokojny i łagodny, potrafiłby skruszyć nawet najtwardsze serce. Mówił tak, jakby leżał przy niej w łóżku, jakby przed chwilą skończyli namiętnie się kochać i tulili do siebie w łagodnym świetle lampy.

Podając nazwę rozgłośni Jared wyznawał Savannah, że bardzo go podnieca, a kiedy zapowiadał piosenkę, szeptał, że znowu jej pragnie.

Już nie po raz pierwszy Savannah zaczęła się zastanawiać, jak on właściwie wygląda. Na pewno był bardzo męski. Ale nie chciałaby, żeby okazał się pospolity. Widywała tylu zwyczajnych facetów. Wymarzyła sobie, że Snow jest cudowny i że nie można oderwać od niego oczu.

Może oczekiwała zbyt wiele. Susan wciąż wyrzucała jej, że jest stanowczo za bardzo wymagająca. Pewnie miała rację. Savannah przypomniała sobie swój romans z Mattem Briarwoodem. Skończyła właśnie dwadzieścia jeden lat i zakochała się bez pamięci. Wkrótce potem jednak zrozumiała, że Mattowi chodziło jedynie o parę upojnych nocy. A ostatnio powierzyła sprawę o korupcję Bobby O'Neillowi. Oskarżonego uniewinniono, ponieważ Bobby przyjął ogromną łapówkę za wycofanie się z procesu.

Savannah myślała czasem, że nie zna się na ludziach. Ale nie chciała w to wierzyć. W końcu skonstatowała, że angażując się za bardzo w jakąś sprawę, traci poczucie realizmu. W przypadku Matta zaślepiła ją miłość, a w Bobbym dostrzegała jedynie wybitnie zdolnego prawnika i nie mogłaby go posądzić o nieuczciwość

Doszła więc do wniosku, że jest wieczną optymistką. Jedyną alternatywą było przejść przez życie w nieustannym oczekiwaniu najgorszego, ale taka perspektywa wydawała się jej stanowczo zbyt przygnębiająca.

Opuściła ręce i przysunęła sobie leżącą na biurku teczkę, po czym wyjęła z niej notatnik, w którym robiła zapiski z rozmów, jakie prowadziła z Willem. Przygryzając dolną wargę, jeszcze raz odczytała zdanie z anonimu: ZORGANIZUJ TRZY BAŃKI.

Wpatrywała się w nie bez końca. Przymknęła oczy i przypomniała sobie dokładnie, jak wyglądał list. Zawierał bardzo konkretne żądanie, ale to sformułowanie...

„Zorganizuj trzy bańki, zorganizuj trzy bańki... "

„Zorganizujcie sobie kieliszek brandy".

„Zorganizuj trzy bańki".

„Zorganizowałem dla was kawałek... "

„Zorganizuj trzy bańki".

Wielu ludzi słuchało audycji Jareda Snowa. Snow pracował w tej rozgłośni od dwóch lat, zawsze na nocną zmianę, i przez ten czas zdobył sobie wielu zwolenników. Słuchali go ci, którzy nie chcieli Spać, nie mogli zasnąć lub tacy, którym sen nie był potrzebny.

„Zorganizuj trzy bańki".

„Zorganizowałem dla was... "

Przypadkowe podobieństwo, nic więcej.

Savannah odepchnęła od siebie notes i ołówek, po czym uruchomiła znowu magnetofon, cofnęła taśmę i zaczęła dyktować. W tle cicho grało radio. Gdyby Savannah się obawiała, że muzyka może się nagrać, na pewno by ją przyciszyła. Nie wyłączyłaby jednak odbiornika. Nie mogłaby zrezygnować z Jareda Snowa.

Skończyła memorandum i podyktowała dwa listy dla sekretarki. Kończyła właśnie drugi z nich, gdy znów usłyszała głos Jareda.

– Słuchaliście Gary Morrisa, a teraz mówi do was Jared Snow. Czuwam wraz z wami w sercu nocy. Nie zmieniajcie fali. Słuchacie radia Providence. Słuchajcie nas codziennie przez całą dobę. Wasz najlepszy wybór to nasza kraina łagodności.

Umilkł, gdy rozbrzmiały pierwsze takty muzyki, ale wspomnienie tego głosu pozostało na długo w jej sercu.

Doszła do wniosku, że Snow jest z pewnością wysokim brunetem i ma ogromny temperament. Do jego głosu pasowałby świetnie leniwy, uwodzicielski uśmiech. Jared miał z pewnością długie nogi, szerokie ramiona i wąskie biodra, a ubierał się w dopasowane swetry i obcisłe dżinsy, nie pozostawiające zbyt dużego pola do popisu dla wyobraźni.

Jęknęła z przerażeniem, chwyciła mikrofon i głęboko odetchnęła. Natychmiast jednak z powrotem wypuściła powietrze, bo nie była w stanie sobie przypomnieć, w którym miejscu przerwała dyktowanie. Zacisnęła usta, przewinęła taśmę, słuchała jej przez chwilę i wreszcie skończyła list. Zdążyła jeszcze szybko podyktować następny, a w chwilę potem znów usłyszała głos Jareda.

– Ronnie Milsap i jego przebój: *Where Do the Nights Co.* Ostatnio spędziłem trochę czasu w towarzystwie Ronniego. Miły z niego facet, a piosenka też jest fajna.

Savannah usiłowała skupić się na pracy, więc nie słuchała piosenki, ale skoro Jared twierdził, że jest ładna, z pewnością miał rację. Ponieważ wciąż przeczesywała palcami włosy, zrujnowała sobie fryzurę – piękny kok, który starannie upięła szpilkami przed wyjściem do pracy.

– Z krainy łagodności popłynie do was jeszcze więcej muzyki. Tu radio Providence na fali 95. 3 FM. Słuchajcie Dolly Parton i jej nowego, cudownego przeboju...

Dolly śpiewała, a Savannah znów zaczęła burzyć sobie włosy. Nie lubiła Dolly Parton, choć właściwie nie wiedziała, dlaczego. Dolly śpiewała przecież bardzo ładnie, a nawet pięknie. Ale była taka niska. Miała za jasne włosy i zbyt

obfity biust. Jason powiedział, że Dolly zaśpiewa cudowną piosenkę i może na tym właśnie polegał problem. Savannah zżerała zazdrość.

– Na miłość boską – mruknęła i brutalnie wyciągnęła resztę szpilek z koka. Ułożyła je przed sobą na biurku, po czym znów przeczesała palcami włosy, by je rozsłupać. Potem odgarnęła grzywkę z czoła i znów przysunęła do siebie magnetofon. Czuła jednak, że ogarnia ją coraz większy niepokój i nie bardzo mogła pracować. Pomyślała, że dobrze by było wziąć gorącą kąpiel i wypić szklankę ciepłego mleka.

Ale żaden z tych pomysłów nie zdał egzaminu. Ledwo zanurzyła się w gorącej wodzie, natychmiast zaczęła myśleć o Megan. Po pięciu minutach wyszła, wytarła się do sucha, włożyła miękki, bawełniany szlafrok i poszła zagrzać mleko. Już pierwszy łyk pozostawił po sobie niesmak w jej ustach.

Savannah położyła się, ustawiła zegar radia na godzinę nadawania, podciągnęła kołdrę pod brodę i czekała, aż przemówi do niej Jared Snow. Nie zdążyła się zniecierpliwić.

– Jest dwadzieścia po pierwszej – mówił lekko schrypniętym głosem, który pieścił jej duszę. – Dwadzieścia minut po pierwszej. Rano powinno się ocieplić, ale ja nadal słyszę, jak krople deszczu bębnią o dach. Nie wychodźcie, jeśli to nie jest konieczne. Temperatura wynosi plus trzy stopnie – najlepiej owinąć się w kołdrę, zorganizować sobie szklaneczkę wina i kogoś wyjątkowego do towarzystwa. Nazywam się Jared Snow. Słuchacie fali 95. 3 FM. Przed wami jeszcze cztery godziny muzyki z krainy łagodności. Zostańcie ze mną. Zorganizowałem dla was nagranie z płyty Conway Witty.

Muzyka zaczęła grać, a Savannah przewróciła się na bok. Zorganizować. Zwykłe słowo. Nie tylko Jared Snow używał tego zwrotu. Kiedyś Joseph Allen Johnson też powiedział coś takiego. Melissa Stuart również. Prawdopodobnie

to wyrażenie stało się swoistą wizytówką stacji, tak samo jak „kraina łagodności".

„Zorganizuj trzy bańki".

„Zorganizujecie sobie szklaneczkę wina... "

Typowy zbieg okoliczności. Nic więcej.

Wciąż jednak nie dawało jej to spokoju. Myślała również o pracy. Nie była pewna, czy udało się jej dobrze przygotować świadków do procesu o podpalenie. Czy kolejny sponsor Paula skróci jego drogę do urzędu gubernatora? Przypomniała sobie znowu, że w sobotę kończy trzydzieści jeden lat. Zaczęła się też zastanawiać, czy będzie mogła urodzić dziecko po czterdziestce. Ale przede wszystkim myślała o Megan.

Zrobiła dokładny harmonogram na następny dzień, planując wszystko tak, by znaleźć jak najwięcej czasu dla Willa. Wyszła nawet z łóżka, żeby zapisać, jakie spotkania może przełożyć na inny termin. Potem znów się położyła

I otulona ciepłą kołdrą, wsłuchana w bębniący o szyby deszcz czekała na głos Jareda Snowa.

Później pamiętała tylko jak Snow mówi, że dochodzi wpół do trzeciej, a on zorganizował dla swoich słuchaczy kolejną wiązankę przebojów

Gdy o ósmej rano Savannah weszła do kuchni Vandermeerów, domyśliła się od razu, że porywacze nie zadzwonili.

Sam wyciągnął ją do korytarza.

– Właśnie rozmawiałem z Chris – powiedział. – Nic nie znaleźli. Nikt nie kupował furgonetek, żadne podejrzane typy nie meldowały się w motelach. Można by pomyśleć, że wszyscy przestępcy wyjechali z Providence.

– Chyba nie wszyscy – odparła sucho. – Podałeś Chris nazwiska dyrektorów?

Sam przytaknął.

– Chcą ich dopaść z samego rana, więc muszą się rozdzielić. – Zerknął na zegarek. – Czekam jeszcze na wiadomości z laboratorium, ale wątpię, czy coś znajdą. To była czysta robota.

– Co znaczy, że mamy do czynienia z trudnym przeciwnikiem.

– Niestety tak.

Savannah wskazała głową Willa, który stał przy oknie w kuchni.

– Spał?

– Najwyżej dwie godziny. Jest strasznie zdenerwowany.

– Nic dziwnego. A ty? Udało ci się trochę odpocząć?

– Wystarczająco.

– A co z Susan?

– Nieźle.

– Co masz na myśli?

– O pierwszej w nocy piekła ciasto.

– To miło z jej strony.

– Ponczowe – dodał Sam i popatrzył uważnie na Savannah. – Czy ona zawsze tyle pije, czy też zareagowała w ten sposób na tę całą sytuację?

– Myślę, że i jedno, i drugie.

– Myślisz? Przecież to twoja siostra. Powinnaś wiedzieć takie rzeczy.

– Nie jestem jej stróżem – powiedziała ostro Savannah, po czym natychmiast zmieniła ton. – Chciałabym jej pomóc, ale Susan udaje, że nie ma żadnego problemu. –Wzruszyła ramionami. – Może rzeczywiście przesadzam.

Sam nie odpowiedział.

– Ona jeszcze śpi?

– Chyba tak. Nie zeszła na dół. – Odwrócił nagle wzrok. – Pomyliłem się. Właśnie idzie.

Susan schodziła ze schodów. Miała na sobie obcisłe dżinsy i luźną bluzę wysadzaną kryształami górskimi. Wyglądała w niej dość blado. Włosy związała pospiesznie w luźny koński ogon. Była w samych skarpetkach – nie włożyła butów. Savannah domyśliła się, że siostra dopiero przed chwilą się obudziła.

– Usłyszałam dzwonek – powiedziała Susan zaspanym głosem. Z wahaniem, za którym wyraźnie krył się niepokój popatrzyła pytająco na Sama. – Są jakieś wiadomości?

Potrząsnął głową w milczeniu. Wpatrywał się uważnie w jej twarz.

Nie wytrzymując tego spojrzenia, Susan odwróciła się do Savannah.

– Znowu mamy czekać?

Savannah rozłożyła ręce w odpowiedzi.

– Zamierzasz tu zostać?

– Pojadę tylko na chwilę na biura. Mam kilka spotkań, których nie mogłam przełożyć, a poza tym muszę zadzwonić w parę miejsc. Stamtąd będzie mi łatwiej.

Susan przyjęła to bez komentarzy. Była zbyt zmęczona i zmartwiona, żeby się kłócić. Włożyła ręce do kieszeni dżinsów.

– W tym domu straszy. Wszędzie widzę Megan. W nocy bez przerwy się budziłam. I za każdym razem miałam przed oczami jej twarz.

– Ja też, choć mieszkam po drugiej stronie miasta.

– Dlaczego się nie odzywają? A może to dobrze?

– Nie wiem – odparła Savannah. Spojrzała pytająco na Sama, ale on nie potrafił jej pomóc.

– Porwanie pozostaje porwaniem – powiedział po chwili milczenia. – Nie ma jej nieco ponad dobę. Musimy założyć, że nie wróci wcześniej niż za dwa, trzy dni. Jeśli nie uda się nam dokonać wymiany do końca przyszłego tygodnia, wrócimy do tej rozmowy.

Susan popatrzyła na niego z irytacją.

– Co tym razem zrobiłem? – zapytał.

– Mógłbyś przynajmniej próbować nas pocieszyć.

– Chcesz, żebym kłamał?

Spojrzała mu prosto w oczy.

– O tej porze i po takiej nocy moja odpowiedź brzmi: tak.

– Bardzo ładnie wyglądasz.

– Teraz dopiero kłamiesz. Wyglądam jak śmierć na chorągwi.

– Nie. Naprawdę ładnie. Podobasz mi się bez makijażu. Zjemy coś? – dodał jednym tchem.

– Jak możesz w takiej sytuacji myśleć o śniadaniu? –spytała, krzywiąc się z niesmakiem.

– Jestem głodny. Kolacja była bardzo dawno temu i choć pieczesz naprawdę pyszne ciasto ponczowe...

– Sama chciałam, żebyś łgał jak z nut. – Susan spojrzała na siostrę z wyniosłą miną. – Zrobił mi się zakalec. Zupełnie nie rozumiem dlaczego. Nigdy mi się coś takiego nie zdarzyło.

Savannah nie zamierzała nawet pytać, ile ciast ponczowych do tej pory upiekła Susan. Podejrzewała, że tyle samo, co ona, czyli żadnego. Rozumiała

jednak, dlaczego jej siostra podjęła tę próbę. Działanie jest zawsze lepsze od bezczynności, a że szafki były pełne... Co szkodzi spróbować?

– Może piecyk się zepsuł?

Sam uśmiechnął się ironicznie, a Susan zmarszczyła brwi.

Savannah doszła do wniosku, że to najlepszy moment, żeby skończyć rozmowę.

– Pędzę do biura. Odezwę się później.

W biurze nie czekały na nią żadne pocieszające wiadomości.

– Laboratorium nic nie znalazło. Ginny i Chris również nie. Nikt nie dzwonił. A jakby jeszcze tego było mało, Kot znów dał o sobie znać – relacjonowała Savannah, gdy tuż po dziewiątej Paul wpadł do niej na rozmowę.

– A co Kot ma wspólnego z tą sprawą?

– Nic. Ale chciałam, żebyś wiedział.

– Co tym razem ukradł?

– Sto tysięcy w biżuterii, srebrze i obrazach. Wyniósł je z domu Monroe'ów w Carston.

– Skąd wiadomo, że to Kot?

– A kto inny potrafiłby dokonać czegoś takiego i nie zostawić nawet jednego śladu?

– Przesłuchiwali Stanovicha?

– Nie mogą go znaleźć.

– Wspaniale. Znaleźliśmy się naprawdę w kłopotliwej sytuacji.

– Mhm – westchnęła przesadnie. – Wysłałam Hanka na zwiady. On ma dwóch czy trzech informatorów, którzy mogli słyszeć coś na temat Megan.

Sprawdzę też, kogo ostatnio wypuścili z więzienia. Poza tym już nie wiem, co robić.

Paul był zupełnie spokojny. On zresztą nigdy nie tracił panowania nad sobą. Po pierwsze dlatego, że mógłby na tym ucierpieć jego wizerunek, po drugie DeBarr miał ogromne doświadczenie i niewiele rzeczy wytrącało go z równowagi, a po trzecie jako prokurator generalny rzadko stykał się bezpośrednio ze zbrodnią i nie brudził sobie rąk śledztwem. Miał od tego asystentów. Na przykład Savannah.

– Możemy tylko czekać – powiedział.

– To bardzo trudne.

– Bo jesteś człowiekiem czynu, a tacy zwykle nie lubią siedzieć z założonymi rękami. Ale niestety nie widzę innego wyjścia. Jeśli posuniemy się za daleko, zbyt szybko lub będziemy działać nierozważnie – poniesiemy klęskę. A nikt z nas tego nie chce.

Savannah wiedziała, że Paul ma rację. Zaniepokoiły ją jednak bardzo jego ostrzeżenia. DeBarr zajmował się głównie polityką, ale potrafił być bardzo ludzki. Pracowało im się dobrze, gdyż wywierali na siebie nawzajem zbawienny wpływ.

Ale w tej sytuacji Savannah nie chciała, by Paul ją hamował. Nie obchodził ją zupełnie kontekst polityczny sprawy. Najważniejsza była Megan.

– A mnie się wydaje, że przegram, jeśli będę tu siedziała i patrzyła w sufit – powiedziała. – Szkoda, że Will nie wyraził zgody na zawiadomienie FBI.

– Wątpię, czy zrobiliby cokolwiek ponad to, co tobie udało się zdziałać.

– Może i nie. – Przyznała mu rację, ale ciężar odpowiedzialności spoczywał na jej barkach i to napawało ją przerażeniem.

Paul wyszedł. Savannah odebrała kilka telefonów i zadzwoniła w parę miejsc, żeby ustalić szczegóły związane ze zbliżającym się procesem. Potem spotkała się z jednym z prawników i przedyskutowała z nim kwestię wniosku składanego przez prokuraturę w sprawie o wyłudzenie. Później zadzwoniła do Vandermeerów, ale Susan nie miała jej nic nowego do powiedzenia.

Zawiedziona, ustaliła numer WCIC. Zapisała go w notesie, przez jakiś czas wpatrywała się w kartkę, podniosła słuchawkę, ale w końcu odłożyła ją na widełki.

Zbieg okoliczności. Nic więcej. Nie było tu żadnego związku. A nawet jeśli był, to Savannah już i tak podjęła stosowne działania. Skontaktowała się przecież z Wydziałem Więziennictwa. Zakładała, że być może któryś z porywaczy odsiadywał wyrok w jednym z zakładów penitencjarnych w stanie Rhode Island, słuchał tam radia i podchwycił w ten sposób charakterystyczne wyrażenie. Strzelała oczywiście zupełnie na oślep, ale chwilowo żaden inny pomysł nie przychodził jej do głowy.

Wepchnęła kilka arkuszy papieru do teczki i poszła do biblioteki prawniczej. Przekazała sekretarce wiadomość, gdzie należy w razie czego jej szukać, a sama postanowiła zająć się lekturą.

O pierwszej wróciła do biura i sięgnęła po słuchawkę, żeby zadzwonić do WCIC, ale znowu ją odłożyła. Potem odebrała kilka telefonów, a w godzinę później była już w drodze do Vandermeerów. Wiedziała, że nie zaszły tam żadne zmiany, ale postanowiła wpaść do Willa choć na chwilę.

Tymczasem wrócił już Hank. Jego informatorzy zawiedli.

– Albo naprawdę nic nie wiedzą, albo się boją mówić, bo za całą sprawą stoi jakaś gruba ryba.

Savannah wolała przyjąć do wiadomości pierwszą koncepcję, gdyż ta druga wydawała się jej zbyt przerażająca.

– Jaka gruba ryba? – spytała. – Dlaczego ktoś taki miałby angażować się w porwanie?

Ani Hank, ani Sam nie potrafili jednak nic powiedzieć. Craig miał zresztą jeszcze gorsze wiadomości.

– Dyrektorzy nam nie pomogą. Niczego nie zauważyli.

– Idziemy jak burza – mruknęła Savannah. – Jak się czujesz? – spytała Willa, który siedział na kanapie wyprostowany, jakby połknął kij, z aparatem telefonicznym u boku.

Patrzył na nią zupełnie pustym wzrokiem.

– Wszystko przeze mnie. Gdyby alarm działał, nic by się nie stało.

– Nie możesz być tego pewien.

– Ale jestem.

– Daj spokój, Will – pocieszała. – Można wyłączyć każdy alarm, jeśli gra jest naprawdę warta świeczki. A dla nich widocznie była. – Zmarszczyła nagie brwi.

– Ale oni przecież nie wiedzieli, że alarm jest zepsuty. – Sam najwyraźniej czytał w jej myślach. Powinni byli starać się go wyłączyć. – Spojrzał na Hanka. – Sprawdź na dole. Ja wyjdę na zewnątrz.

Zniknęli.

– Czy mogę z tobą chwilę porozmawiać? – zawołała Susan z drugiego końca pokoju. – Kompletny bezsens –szepnęła, gdy tylko Savannah podeszła bliżej. – Jestem tu zupełnie niepotrzebna.

– Nonsens.

– Gotuję i nic poza tym.

– Uspokajasz sytuację.

– Wcale nie pomagam Willowi. To zombie. A moim głównym zajęciem są kłótnie z Samem.

– Dlaczego on cię tak denerwuje?

– Nie wiem, ale rzeczywiście doprowadza mnie do szału.

– Ja go zawsze lubiłam.

Susan zmarszczyła brwi i spuściła głowę.

– Zależy ci na nim? – spytała, wpatrując się w świeżo pomalowany na różowo, błyszczący paznokieć.

– Czy mi na nim zależy? Oczywiście że tak. Niejedno razem przeżyliśmy. Jest mi bardzo bliski.

– Spotykasz się z nim?

– Nie.

– Nigdy się z nim nie umawiałaś?

– Nie.

– Ale w zeszłym roku zaprosiłaś go na przyjęcie.

– Tak, a oprócz niego jeszcze sześćdziesiąt innych osób.

– Nigdy z nim nie spałaś? – spytała Susan, patrząc jej prosto w oczy.

– Przecież ci mówiłam, że nigdy się z nim nie umawiałam. Jak mogłam z nim spać?

– Sama mówiłaś, że niejedno razem przeżyliście. –

Susan znów wbiła wzrok w paznokieć. – Czasem po prostu tak wychodzi. Na przykład pracujecie razem nad jakąś trudną sprawą, jesteście spięci, zmęczeni i potrzeba wam odprężenia.

– Nie, żadne z nas nie byłoby do tego zdolne.

– Na pewno?

Savannah roześmiała się cicho.

– Oczywiście że na pewno. Przecież bym ci powiedziała. Uważam, że Sam jest inteligentny, wrażliwy i bardzo atrakcyjny, ale on mnie nie pociąga. Ja również nie jestem w jego typie. I żadne z nas nie cierpi z tego powodu. Możesz mi wierzyć.

Susan milczała chwilę.

– Więc uważasz, że jest atrakcyjny? – powiedziała w końcu.

– Tak.

– Z tymi włosami?

Savannah przytaknęła.

– Ma osobowość. A ja to szanuję. – Urwała, bo dostrzegła, że Susan patrzy smutno w kąt pokoju. – Co ci jest?

Ale Susan nie odpowiedziała. Długo gapiła się tępo w ścianę, a potem pokręciła głową i wzruszyła ramionami. Savannah nie zdążyła się jednak dowiedzieć, o co jej chodzi, bo do pokoju wszedł Sam, a za nim Hank.

– Nietknięty – mruknął Shanski. – Nikt przy nim nie majstrował. Ani od wewnątrz, ani z zewnątrz.

Savannah spojrzała na Willa, który słyszał, co mówi Hank i zrobił jeszcze bardziej nieszczęśliwą minę. Okazało się, że się nie mylił. Gdyby porywacze nie wiedzieli o istnieniu alarmu, i gdyby był sprawny, prawdopodobnie nie doszłoby do porwania.

A jeśli byli pewni, że nie działa?

– Zgłosił pan komuś awarię? – spytał Sam, który myślał dokładnie o tym samym co Will.

Vandermeer patrzył na niego tępo.

– To bardzo ważne – poparła go Savannah. – Jeśli zgłosiłeś uszkodzenie, ktoś z tej firmy znalazł się w posiadaniu bardzo cennej informacji, szczególnie jeśli wiedział, że na razie nie zamierzasz naprawiać instalacji.

– Telefonowałem do trzech różnych firm. – Will usiłował zebrać siły. – Wszyscy zrobili kosztorys, ale nikt nie mógł być pewien, że w rezultacie nie zwróciłem się do konkurencji.

Savannah, Sam i Hank wydali jęk zawodu.

– Na co oni czekają? – jęknęła Susan.

Sam podszedł do niej i wskazał głową drzwi.

– Przejdźmy się.

– Jest zimno.

– Włóż futro. Nie zmarzniesz.

– Wolałabym zostać tutaj.

– Chciałbym wyjść na świeże powietrze. Najchętniej w towarzystwie.

– Poproś Hanka.

– On musi zostać z Willem.

– My też powinniśmy tak zrobić.

– Nie – odparł cierpliwie Sam. – Powinniśmy natomiast rozładować jakoś napięcie, które niedługo doprowadzi cię do obłędu.

Susan wyprostowała się jak struna.

– Nic nie jest w stanie doprowadzić mnie do obłędu. Czuję się bardzo dobrze.

– W takim razie zrób to dla mnie. Proszę cię.

Savannah westchnęła ciężko.

– Na miłość boską, Susan! Idź!

– Możesz dać głowę, że on nie zgwałci mnie w krzakach?

Sam zrobił krok do przodu i ujął Susan za podbródek.

– Księżniczko – warknął –jak już nastanie taki dzień, że będę musiał gwałcić kobiety w krzakach... – Urwał, przesunął delikatnie palcem po linii jej podbródka i opuścił rękę. – Idziesz? – spytał, nie spuszczając z niej wzroku.

Savannah nie czekała na dalszy rozwój wydarzeń. Uścisnęła Willa za ramię i podeszła do drzwi.

– Wracam do biura. Do zobaczenia wkrótce.

WCIC Providence. Czym mogę służyć?

Savannah usiłowała coś powiedzieć, ale mimo że poruszała wargami, nie wydała z siebie żadnego dźwięku. Odchrząknęła.

– Tak, chciałabym rozmawiać z panem Jaredem Snowem.

– Przykro mi, ale niestety go nie ma. Czy mogę zapytać, kto mówi?

Savannah okręciła sobie wokół palca sznur telefonu.

– Gdzie mogę go zastać?

– Numer jest zastrzeżony.

– Dzwonię służbowo. Muszę się natychmiast z nim porozumieć.

– Proszę zostawić nazwisko i numer telefonu. Przekażę mu wiadomość.

Co nie dawało żadnej gwarancji, że Snow zadzwoni.

– To za mało – odparła Savannah. – Mam naprawdę ważną sprawę.

– Proszę podać nazwisko.

Savannah wstrzymała oddech. Przymknęła oczy i zrozumiała, że została potraktowana jak jedna z licznych wielbicielek Snowa, które bez przerwy wydzwaniały do radia i chciały z nim rozmawiać. Na jej policzki wystąpiły ciemne rumieńce.

Czuła się upokorzona. Pochyliła głowę i przycisnęła palce do ust. Upłynęło sporo czasu, zanim udało się jej odzyskać spokój.

WCIC Providence, czym mogę służyć?

Tym razem odebrał ktoś inny. Taką właśnie miała nadzieję, bo po raz pierwszy telefonowała do radia około czwartej, a teraz dochodziła już siódma. Savannah była prawie pewna, że mniej więcej o tej porze przychodzi telefonistka pracująca na nocną zmianę.

– Chciałabym rozmawiać z panem Snowem – powiedziała z dużą pewnością siebie.

– Niestety pan Snow nie może teraz podejść do telefonu.

– A przyszedł już do studia?

– Czy mogę wiedzieć, kto mówi?

Savannah nie bardzo wiedziała, na co właściwie liczy. Była świadoma wszystkich trudności, jakie będzie musiała pokonać, ale w głębi duszy wierzyła, że jej się uda.

– Dzwonię w ważnej sprawie – odparła spokojnie. –Gdyby mogła mi pani powiedzieć, kiedy zastanę pana Snowa, byłabym niezmiernie zobowiązana.

– Proszę podać nazwisko i numer telefonu. Przekażę mu wiadomość.

– Naprawdę muszę się z nim porozumieć – powiedziała oficjalnym tonem, zdecydowana za wszelką cenę zachować spokój.

– Dlatego proszę o nazwisko i telefon.

– Mam pilną sprawę.

– Czy jest pani znajomą pana Snowa?

– Nie, ale on najprawdopodobniej znajduje się w posiadaniu informacji, które są mi bardzo potrzebne. To sprawa życia i śmierci.

– Nazwisko i adres?

Zawahała się. Przecież nikt z rozgłośni nie wiedział o porwaniu. Nie zaszkodzi Megan, jeśli ujawni swoje dane. Coś ją jednak powstrzymywało. Nie była do końca pewna, czy w ogóle powinna dzwonić, ani też dlaczego tak naprawdę się na to zdecydowała.

– Halo – powiedziała telefonistka na drugim końcu linii.

Savannah szybko odłożyła słuchawkę. Opadła na krzesło i podparła dłonią policzek. Zerknęła na drzwi, żeby sprawdzić, czy aby na pewno są zamknięte. Nie chciała, by ktokolwiek z biura usłyszał tę rozmowę. Nieśmiałość nie pasowała do jej publicznego wizerunku. Sama również wolałaby nie dostrzegać w sobie tej cechy. Zresztą tylko jej pierwsza, wstydliwa połowa wahała się, czy dzwonić, a ta druga – odważna, ponad wszystko pragnęła rozmawiać z Jaredem Snowem.

Savannah niepokoiła się bardzo, choć przez cały dzień zajmowała się wieloma innymi sprawami. Wszystkie jej wysiłki zmierzające do ustalenia tożsamości porywaczy spaliły na panewce. Czuła, że zawiodła Willa, Megan, Sama, Susan i Hanka.

Została u Vandermeerów tak długo, jak mogła i w końcu zdecydowała się wrócić do siebie. Gdy wjechała do garażu, dochodziła jedenasta. Savannah nie wyszła jednak z samochodu – siedziała w ciemnościach i myślała.

Nie miała ochoty iść do domu. Było tam zbyt cicho i spokojnie. I choć czekała na nią praca, nie czuła się na siłach nic robić.

Nie chciała również wracać do Willa. Sam kontrolował sytuację, a ona nie mogła się nikomu na nic przydać.

Przyjaciele. Miała wielu przyjaciół. Trudno byłoby jej jednak spotkać się z nimi i nie wspomnieć o Megan.

Przez chwilę rozważała możliwość wypadu do Newport, do ojca. Natychmiast jednak zrezygnowała z tego pomysłu. Po pierwsze, jej ojciec albo wyszedł, albo położył się już spać, a bardzo nie lubił, gdy coś krzyżowało mu plany. Po drugie, ojciec Savannah nie aprobował faktu, że jego córka pracuje zawodowo, pomijając już charakter tej pracy. Nie zrozumiałby też, dlaczego czuje się tak bardzo odpowiedzialna za całą sprawę. Nie potrafiłby jej współczuć, a co gorsza kochał plotki i gdyby dowiedział się o porwaniu, nazajutrz rano całe Newport nie mówiłoby o niczym innym.

Savannah ścisnęła mocno kierownicę, wycofała auto z garażu i pojechała do radia.

Studia WCIC mieściły się w pięknej dzielnicy willowej na obrzeżach miasta. Rozmieszczone z rzadka domy kryły się za osłoną licznych drzew. Jedynie skrzynki pocztowe świadczyły o tym, że teren jest zamieszkany.

Na jednej z nich widniał podświetlony numer, który Savannah znała już na pamięć. Tuż obok skrzynki wiła się krótka nie wyasfaltowana ścieżka wiodąca na piękną polanę. Savannah skręciła i po chwili zobaczyła ogromny dom w wiktoriańskim stylu. Na kamienistym podjeździe parkowało kilka samochodów, a na pierwszym piętrze paliło się światło, więc Savannah doszła do wniosku, że trafiła pod właściwy adres.

Wygasiła reflektory i zaczerpnęła kilka oddechów, żeby uspokoić oszalałe bicie serca. Musiała teraz wyglądać, mówić i zachowywać się jak prawdziwa profesjonalistka.

Czuła się jednak jak nastolatka, która czeka na swego idola. I choć mogło się okazać, że Snow nie będzie w stanie pomóc Megan, wcale nie to napawało ją takim przerażeniem. Bała się natomiast, że Jared okaże się inny, niż sobie wyobrażała.

Przez chwilę chciała zapalić silnik i odjechać. Ponieważ jednak stchórzyła już dwukrotnie przy okazji telefonów do radia, teraz postanowiła ratować resztki godności i doprowadzić sprawę do końca.

Wyjęła kluczyki ze stacyjki i wrzuciła je do torby, którą przewiesiła sobie zawadiacko przez ramię, po czym wysiadła z samochodu. Kamyki głośno chrzęściły jej pod nogami, więc zaczęła się obawiać, że za chwilę zaatakuje ją ochrona. Otuliła się szczelniej kołnierzem wełnianego płaszcza i przyspieszyła kroku.

Nad dzwonkiem znajdowała się mała mosiężna tabliczka z nazwą stacji. Savannah nacisnęła przycisk. Zza drzwi dobiegł ją perlisty dźwięk przypominający brzmienie kurantów. Opuściła głowę i czekała. Potem usłyszała przytłumiony odgłos kroków. Serce biło jej coraz mocniej.

Drzwi otworzyły się na całą szerokość.

– Nareszcie! Umieramy z głodu! – krzyknęła młoda kobieta, zanim zdążyła przyjrzeć się jej dokładniej. – Ale pani wcale nie przyniosła pizzy – dodała natychmiast i wyraz jej twarzy zmienił się.

– Nie – przyznała Savannah. Głos kobiety wydawał się jej znajomy.

– O mój Boże. – Dwudziestoparoletnia dziewczyna była średniego wzrostu i średniej budowy ciała. Miała na sobie sportowy strój do joggingu, który w niczym jednak nie przypominał modelu, jaki wybrała dla siebie Susan. Savannah rozpoznała jej głos.

– Pani nazywa się Melissa Stuart, prawda?

Melissa uśmiechnęła się.

– Słucha pani naszego radia.

– Kiedy tylko mam czas.

– Przyszła pani pewnie do Jareda? Szybko, muszę wracać do kabiny.

Savannah weszła do środka. Hol był duży, sześciokątny. Melissa znikła w jednym z trzech korytarzy prowadzących w głąb domu, nie wyjaśniając, skąd wie, jaki jest cel jej wizyty.

Savannah czuła się jak w pułapce i najchętniej by po prostu uciekła, ale było już za późno. Poczuła, że ma wilgotne dłonie, więc zdjęła rękawiczki i rozejrzała się bezradnie. W nowoczesnym wnętrzu jedyny wiktoriański akcent stanowiła rzeźbiona poręcz prowadzących na górę schodów. Savannah doszła właśnie do wniosku, że albo dom jest po prostu nowy, albo niedawno przeprowadzono w nim remont, gdy nagle w drzwiach – tych samych, za którymi zniknęła Melissa – stanął mężczyzna.

Był niesamowicie wysoki i szczupły. Miał na sobie obszerną koszulę wetkniętą niedbale za pasek dopasowanych spodni, podkreślających jeszcze jego chudość. Savannah usiłowała dopatrzeć się w nim tego ciepła, które pobrzmiewało zawsze w jego głosie, ale zauważyła tylko kanciaste rysy twarzy i wydatne kości policzkowe.

Nawet gdyby wykazała maksimum dobrej woli i wyobraźni, nie mogłaby powiedzieć, że ten mężczyzna jest przystojny czy seksowny. Czuła, że ma serce w żołądku.

– Cześć! – powiedział i Savannah znowu się ożywiła. Chudzielec miał miły głos, ale nie tak głęboki i uwodzicielski jak ten, którego codziennie słuchała. – Przyszła pani do Jareda?

Przytaknęła.

– On się nikogo nie spodziewa.

– Wiem. Ale mam ważną sprawę.

– Chyba panią gdzieś widziałem.

Wzruszyła ramionami.

– Kim pani jest?

Tym razem już nie mogła się wykręcić.

– Nazywam się Savannah Smith. Pracuję w Biurze Prokuratora Okręgowego.

– Co Snow przeskrobał?

– Nic – odparła, uśmiechając się lekko. – Ale może coś zrobić i dlatego tu przyszłam.

– Pani jest niezwykle tajemnicza. – Był bardzo uprzejmy, ale w jego głosie wyraźnie pobrzmiewało napięcie. Savannah czuła się jak na przesłuchaniu, a to odwrócenie ról stanowiło dla niej zupełnie nowe, bardzo przyjemne doświadczenie, szczególnie że naprawdę czuła się winna.

– Czy pan Snow jest tutaj?

– Mam nadzieję, że tak, bo zaraz wchodzi na antenę.

– Czy mogę z nim porozmawiać?

– Muszę najpierw...

Zadzwonił gong, a mężczyzna wreszcie się ożywił.

– Przyjechali – powiedział i ruszył do drzwi, mijając Savannah, jakby była powietrzem. – Wreszcie – mruczał. –Dzwoniliśmy przecież już z godzinę temu. – Otworzył szeroko drzwi, sięgnął do kieszeni, wyjął z niej kilka banknotów i wręczył je posłańcowi. W zamian otrzymał od niego dwa duże pudła z pizzą w środku. Zatrzasnął drzwi łokciem i ruszył w stronę pomieszczenia, z którego wyszedł.

– Proszę pana! – zawołała za nim Savannah.

– Chwileczkę! – odkrzyknął i zniknął z pola widzenia.

Nie mogła uwierzyć, że zostawił ją samą. Zastanawiała się, czy pracownicy rozgłośni zawsze traktują w ten sposób obcych. Jeśli tak, byli

chyba szaleni. Savannah mogła okazać się przecież psychopatyczną morderczynią, zdecydowaną zastrzelić człowieka, który co noc doprowadzał ją do szaleństwa.

Oczywiście niewiele psychopatycznych morderczyń nosiło eleganckie wysokie botki, rękawiczki z cielęcej skóry i płaszcze z wielbłądziej wełny. Z drugiej strony, jej ogromna teczka mogła kryć w sobie najróżniejsze rodzaje broni.

Savannah nie wiedziała, czy chudzielec ma zamiar wrócić do holu, więc podeszła niepewnie do biurka ustawionego niedaleko drzwi prowadzących do jednego z trzech pomieszczeń. Było to niewątpliwie biurko recepcjonistki i panował na nim idealny porządek. Savannah popatrzyła na aparat telefoniczny, przypomniała sobie swoje popołudniowe wyczyny i spłonęła rumieńcem.

Za biurkiem znajdowała się poczekalnia. Savannah wiedziała, że prezenterzy bardzo często zapraszają gości –głównie muzyków, rzadziej animatorów stanowej sceny politycznej.

Ale Jared Snow nie przeprowadzał wywiadów. Ani on, ani jego słuchacze nie chcieli zmieniać nastroju. Wystarczały im całkowicie przeboje country i ten głęboki głos.

Przez chwilę słuchała cichej muzyki pobrzmiewającej gdzieś w tle. Potem wciągnęła spazmatycznie powietrze i weszła do poczekalni. Przesunęła palcem po kanapie w wiktoriańskim stylu i dotknęła lekko blatu marmurowego stolika, dochodząc do wniosku, że to dość niezwykłe połączenie.

– Podoba się pani? – zapytał ktoś od drzwi. Znała ten głęboki, lekko schrypnięty głos, tak dobrze jak wszystkie rysy na suficie w swojej sypialni.

Serce waliło jej jak oszalałe. Zamarła. Stała plecami do mężczyzny i nie wiedziała, czy chce na niego popatrzeć. Przecież miał taki ciepły, cudowny

głos. Ale jeśli okaże się, że on sam nie jest tak ciepły i cudowny, Savannah może doznać wstrząsu.

Przygotowała się więc na najgorsze. Wyobraziła sobie zatem, że Snow jest niski, nosi okulary, łysieje i ma pokaźny brzuszek. Dopiero wtedy odważyła się odwrócić.

Rozdział szósty

Stał w drzwiach oparty ramieniem o framugę. Jedną rękę włożył do kieszeni wyblakłych dżinsów opinających jego długie nogi. Ale Savannah nie zwracała uwagi ani na dżinsy, ani na błękitny podkoszulek, ani też na rozpięte flanelowe wdzianko. Widok mężczyzny zaparł jej dech w piersiach. Nie była w stanie oderwać oczu od jego blond włosów, wyrazistych rysów twarzy, szerokich ramion, szczupłej talii i wąskich bioder.

Jared Snow okazał się równie wspaniały jak jego głos, który uwodził ją każdej nocy.

Odczuła taką ulgę, że do oczu napłynęły jej łzy. Mimo to stała dumnie wyprostowana i patrzyła mu prosto w twarz.

– I co pani o tym sądzi? – spytał znów Jared. Wprost brak mi słów, pomyślała, choć wiedziała, że

Jared pyta o umeblowanie.

– Interesujące – odparła. – Pasuje do charakteru waszej rozgłośni.

– Słucha nas pani?

Przytaknęła z lekkim uśmiechem. Gdy wzrok Jareda spoczął na jej rozchylonych wargach, poczuła przyspieszone bicie serca. Była pod wrażeniem, a jej doznania wręcz ją przerażały.

– Niewielu fanów odwiedza nas o tej porze – powiedział wolno. – Pewnie myślą, że psy pilnują terenu. – Popatrzył jej prosto w oczy. – Melissa i Rick sądzili, że umówiłem się z panią na randkę.

Znowu się uśmiechnęła, tym razem smutno. Niestety to byłoby zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe.

– Więc się pomylili.

– Ale ja podejmuję się udawać, jeśli mi pani pomoże.

Serce topniało jej jak wosk.

– Przykro mi, ale przyszłam tu służbowo.

– O tej porze?

Przytaknęła.

Zmierzył ją wzrokiem od stop do głów, a potem znów przyjrzał się uważnie jej twarzy.

– Tak, rzeczywiście sprawia pani takie wrażenie. Jeśli pominąć twarz.

Nie wiedząc dokładnie, co Snow ma na myśli, postanowiła nie odpowiadać. Jeśli bowiem ona wydała mu się interesująca, to on wręcz ją fascynował. Ciemnoblond włosy, sięgające do połowy karku, spadały mu na czoło. Nie były jednak przesadnie długie. Savannah bardzo podobała się ta oryginalna fryzura.

Podobały się jej również wydatne kości policzkowe i podbródek z rowkiem w środku. Podobały się jej mocno zarysowane usta i pięknie wyrzeźbiony nos. A także jego jasnoniebieskie oczy, które przy jasnych włosach wyglądały zupełnie jak niebo nad plażą. Tak miło było na niego patrzeć.

– Ta twarz – powiedział – nie należy do kobiety interesu.

Przełknęła ślinę i zamrugała oczami, jakby chciała uwolnić się spod uroku, jaki rzucił na nią Snow.

– Bo jestem zmęczona. Pracowałam cały dzień.

– Więc dlaczego przyszła pani jeszcze tutaj o tak późnej porze?

– Ponieważ nie wiedziałam, kiedy mogę pana zastać. A że rozpoczyna pan pracę o północy, postanowiłam zaczekać.

– To pewnie ważna sprawa.

– Tak – odparła, choć teraz już prawie nie pamiętała, dlaczego to było takie pilne. Jared Snow miał niezwykłą osobowość. Podniecał ją i oddzielał zarazem od rzeczywistości. Przy nim Savannah czuła się dziwnie spokojna.

– Rick mówi, że pracuje pani w Biurze Prokuratora Generalnego. Jest pani prawnikiem?

– Tak, w wydziale spraw kryminalnych.

Uniósł brwi.

– I chciała się pani ze mną zobaczyć?

Przytaknęła. Wiedziała, że powinna porozmawiać z nim o Megan i zapytać, czy istnieje jakaś możliwość związku między porwaniem a jego rozgłośnią, ale nie czuła się jeszcze na siłach, żeby omawiać tę sprawę.

A Jared też się nie spieszył.

– A więc pracuje pani w sądownictwie?

– Mhm.

– W czym się pani specjalizuje?

– Zajmuję się wszystkim, co aktualnie jest konieczne. Ponieważ zatrudnia mnie prokurator generalny...

– Od dawna?

– Pięć lat. Przez ten czas występowałam w różnych procesach. Od kradzieży począwszy, na morderstwie i gwałcie skończywszy.

Miał zdziwioną minę. Odwzajemniła jego zdumione spojrzenie.

– Nie wygląda pani na osobę, która zajmuje się morderstwami. Nie jest pani chyba aż tak twarda.

Rasowa feministka dostałaby chyba szału, słysząc taki komentarz, ale Savannah nie była feministką. Pracowała bardzo ciężko, lecz nie po to, żeby

dominować nad mężczyznami, tylko dlatego, że jakaś wewnętrzna potrzeba nakazywała jej celować we wszystkim, czym się zajmowała.

Snow miał jednak rację. Savannah rzeczywiście nie była wystarczająco silna psychicznie, by mogła odnosić sukcesy bez względu na okoliczności. Nagle zaczęła się zastanawiać, co jeszcze udało mu się wyczytać z jej twarzy.

– Może po prostu – powiedziała prostując plecy, by zatuszować ewentualne oznaki słabości – potrafię w odpowiednim momencie chwycić za broń. W pięciu na siedem procesach o morderstwo udało mi się uzyskać wyrok skazujący.

– Nieźle.

– Oczywiście wiele zależy od samego przygotowania sprawy. Zdarzało mi się występować w sądzie z bardzo słabym materiałem dowodowym.

– I jak pani sobie radzi w takich sytuacjach?

– Doprowadzam do ugody.

– Obrzydliwa metoda – powiedział z lekką niechęcią.

– To lepsze niż nic. Jeśli nie jestem pewna swego, mogę przegrać, a wtedy morderca wyjdzie na wolność. Jeśli uda mi się doprowadzić do ugody, on przynajmniej trafi do więzienia, może nie na tak długo, jakbym chciała, ale przynajmniej przez jakiś czas nie będzie zagrażał społeczeństwu.

Jared patrzył na nią w milczeniu.

– Widzę, że wszystko pani przemyślała.

– Musiałam.

– Spotkały panią kiedyś jakieś nieprzyjemności?

– Owszem.

– Ze strony prasy?

– Prasy, przyjaciół, krewnych.

Trochę go to zaskoczyło.

– Myślałem, że pochodzi pani z prawniczej rodziny.

– Dlaczego?

Milczał chwilę, a potem wzruszył ramionami.

– A więc się mylę?

Uśmiechnęła się lekko.

– Nie całkiem.

– Hej, Jared! – Wołanie dobiegało z każdego kąta pokoju. Dopiero po chwili Savannah zorientowała się, że dochodzi z głośników. – Pizza stygnie, a ty zaraz wchodzisz na antenę – mówił Rick.

– Już idę. – Przez chwilę patrzył na Savannah, ale nie powiedział ani słowa. Oderwał się od framugi i ruszył w jej stronę. Z każdym krokiem wydawał się wyższy, bardziej realny. Gdy stanął przy niej, poczuła, jak zalewa ją fala gorąca.

– Rick mówił, że ma pani na imię Savannah.

– Savannah Smith.

– Savannah – wymówił jej imię głębokim, donośnym głosem. – Ciekawe imię. Pochodzi pani z południa?

– Moja mama urodziła się w Georgii.

– Jest pewnie typową południową pięknością? – spytał, mrużąc oczy.

– Była. Nie żyje.

– Przepraszam.

– Nic nie szkodzi. Umarła, kiedy miałyśmy dwanaście lat.

– My?

– Moja siostra i ja.

– Bliźniaczki? – spytał z uśmiechem.

Ten uśmiech sprawił, że zadrżała.

– Tak. Ale dwujajowe. Bardzo się od siebie różnimy.

– Jared? – Melissa przerwała muzykę swoim śpiewnym głosem. – Jeśli masz zacząć o dwunastej, musisz tu zaraz przyjść.

Ani na chwilę nie odwrócił wzroku od Savannah.

– Pora na mnie. Zaraz wchodzę na antenę.

– A co z pizzą?

– Połknę coś w przerwach. Zdaje się, że miała pani do mnie jakąś sprawę.

– Sprawę... – Wyraz twarzy gwałtownie jej się zmienił. –Musi mi pan poświęcić minutę czasu.

– Rozmawiamy już dłużej niż minutę – odparł z uśmiechem.

– Ale wciąż mnie pan o coś wypytywał. Gdyby nie to, już dawno powiedziałabym, co mnie tu sprowadza.

– Moje pytania były bardzo ważne. Nie mógłbym udzielić pani żadnych odpowiedzi, gdybym się niczego o pani nie dowiedział.

– Dlaczego? Reprezentuję przecież prawo.

– Ale nie mogę być tego pewien. Nie widziałem pani dokumentów.

Savannah otworzyła jedną z przegródek teczki, szybko wyjęła portfel, znalazła w nim legitymację i pokazała ją Jaredowi.

– Zdjęcie jest okropne. Nieprawdziwe. A legitymacja? –zapytał.

Savannah wręczyła mu dokument. Tym razem obejrzał go dokładniej i oddał jej.

– Chyba nie jest podrobiona, ale ja już muszę iść –powiedział, zerkając na płaski, czarny zegarek w złotej kopercie, z paskiem przylegającym mu ściśle do nadgarstka. Savannah złapała się na tym, że wcale nie patrzy na

zegarek Jareda, tylko na jego przegub – muskularny, silny, porośnięty ciemnymi włosami – zupełnie inny niż jej własny.

Dłoń cofnęła się. O wiele za szybko. Jared wyraźnie zbierał się do odejścia.

– Panie Snow! – krzyknęła za nim, przerażona. – Jared! – Szedł szybko, więc nie mogła za nim nadążyć. Przyspieszyła kroku.

– Nie zabiorę panu dużo czasu. Jest dopiero za pięć dwunasta.

Był już w połowie korytarza.

– Powinienem od dawna siedzieć w kabinie.

– Dwie minuty.

– I przygotowywać nagrania.

– Minuta!

Doszedł do drzwi.

– Nie mam już ani chwili – powiedział, nie zwalniając kroku i nawet nie odwracając głowy.

– Ale to ważne!

Jej słowa trafiły w próżnię. Jared zniknął w studio, a ona została sama na korytarzu, niczego się nie dowiedziawszy.

– Idiotka – mruknęła, odwracając się na pięcie. Przyjechała tu załatwić ważną sprawę i wszystko zepsuła. Zmarnowała czas. Gawędziła sobie z Jaredem, podczas gdy Megan wciąż znajdowała się w rękach porywaczy. Przypomniała sobie, jak ogromne nadzieje łączyła z tą rozmową i ogarnęło ją gorzkie poczucie klęski.

Z drugiej strony zdawała sobie sprawę, że Jared też nie jest bez winy. Mówiła mu przecież, że ta wizyta ma ściśle służbowy charakter. A on najlepiej

wiedział, ile czasu będzie mógł jej poświecić. Gdyby był uczciwym obywatelem, nie przedkładałby własnego dobra ponad sprawy służbowe.

– Hej.

Podniosła głowę, ale ten głos nie dochodził z kolumny. Jared stał w korytarzu z lekko zmarszczonymi brwiami. Był trochę zniecierpliwiony, może nawet zirytowany. Kiedy jednak zrobił zapraszający gest, Savannah poszła we wskazanym kierunku.

– Jeśli zaczeka pani, aż opanuję sytuację w studio, odpowiem na pani pytanie.

– Dobrze. Zaczekam. – Usiłowała zachować kamienny spokój, ale odczuła ogromną ulgę.

Przy końcu korytarza Jared skręcił w prawo i wszedł do pokoju z dwoma biurkami i kilkoma rzędami gablotek. Jedna ściana była od podłogi do sufitu zabudowana półkami, na których leżały taśmy. Na biurkach walały się papiery i pizza. Gablotki ozdobiono kolorowymi nalepkami, a grzbiety pudełek z taśmami zostały starannie opisane czarnym flamastrem.

Ale Savannah patrzyła tylko na szklaną klatkę w głębi pokoju. Bywała już w studio radiowym jako rzeczniczka prasowa prokuratora generalnego, więc wiedziała, że ma przed sobą kabinę dźwiękoszczelną. W środku, przy konsoli siedziała Melissa ze słuchawkami na uszach. Jedną ręką wciskała guzik mikrofonu, drugą manewrowała suwakiem regulującym głośność.

– Miło mi, że nas państwo słuchają. Punkt dwunasta podamy wiadomości, a potem resztę czasu umili wam Jared Snow. Ja spotkam się z państwem jutro o szóstej. Z rozgłośni Providence żegna państwa Melissa Stuart. Wkroczymy w tę noc razem z Holly Dunn....

Melissa wyłączyła mikrofon i rozległa się muzyka. Prezenterka zdjęła słuchawki, zabrała notatki i podeszła do drzwi.

Jared był już gotów zająć jej miejsce. Pod pachą trzymał kilka rolek z taśmami.

– Dzięki – powiedział, przytrzymał przed nią drzwi i sam wszedł do kabiny. Zdjął taśmy z półki, a w ich miejsce położył przyniesione przez siebie szpule.

– Chcesz kawałek pizzy? – Melissa uśmiechnęła się do Savannah. – Trochę już wystygła, ale jest bardzo smaczna.

Savannah odwróciła wzrok od Jareda, odwzajemniła uśmiech, ale potrząsnęła odmownie głową.

– W takim razie zdejmij chociaż płaszcz. Zostajesz, prawda?

– Tak, na chwilę. – Westchnęła patrząc na Jareda; zdawało się, że całkowicie zapomniał o jej obecności.

Upchnęła rękawiczki w kieszeni, zdjęła okrycie i położyła je na krześle. Na płaszczu umieściła teczkę, która natychmiast ześliznęła się na podłogę. Przyklękła więc, żeby ją podnieść. Gdy wstawała, poczuła na sobie spojrzenie Jareda. Snow patrzył na jej nogi, po czym przeniósł wzrok na piersi. Kiedy ich oczy spotkały się, Savannah drżała już na całym ciele. Zanim jednak zdołała ocenić, czy Jaredowi podobało się to, co przed chwilą oglądał, już wrócił do pracy.

Savannah włożyła ręce do kieszeni długiego swetra pasującego świetnie do dżersejowej granatowej sukni i czekała.

Ułożywszy wszystkie papiery w gablocie, Melissa spojrzała na Ricka.

– Jestem gotowa. Idziesz?

Rick podniósł się zza biurka, sięgnął po dwie puchowe kurtki leżące w metalowym koszu na podłodze i podał Melissie jedną z nich. Melissa ubrała się, podeszła do szklanej klatki, zastukała w szybę i pomachała do Jareda. Snow podniósł wzrok, skinął jej głową na pożegnanie i dalej wybierał taśmy.

– Przypomnij mu, żeby coś zjadł – rzuciła Melissa, mijając Savannah. – Czasem zapomina.

Potem wyszła, a za nią Rick.

Savannah poczuła przypływ instynktu opiekuńczego. Przyjrzała się uważnie Jaredowi. Był szczupły, ale nie chudy. Gdy klęknął przy półce z taśmami, zwróciła uwagę na jego umięśnione uda. Snow odznaczał się wyjątkowo silną i mocną budową ciała.

Wzięła głęboki oddech i wpatrzyła się w sufit. Potem powiodła wzrokiem po ścianach upstrzonych plakatami, fotografiami, kalendarzami i kartkami. Zerknęła na aparat telefoniczny i pomyślała o tych wszystkich kobietach, które dzwonią do rozgłośni. Ale zaraz przypomniała sobie o Megan.

Poczuła nagły przypływ strachu. Wprawdzie wmawiała sobie, że Megan żyje i wróci do domu, ale przecież nie było jej już od dwóch dni. Savannah nie chciała nawet się domyślać, przez co ona przechodzi, ale w chwilach bezczynności nie potrafiła zapanować nad wyobraźnią.

Znów ogarnęła ją panika, wiec spojrzała na Jareda, gdyż jego widok działał na nią kojąco. Snow był taki spokojny i pewny siebie. Dawał jej upragniony spokój, tak jak wówczas, gdy nocami słuchała go przez radio.

Teraz jednak usłyszała głos innego mężczyzny. Spiker podawał najnowsze wiadomości.

Jared dostrzegł jej spojrzenie i zmartwioną minę. Podszedł do drzwi kabiny.

– Chce pani wejść do środka?

Niczego bardziej w owej chwili nie pragnęła. Przytaknęła i skorzystała z zaproszenia, zanim zmienił zdanie.

Snow zamknął za nią drzwi, usiadł za konsolą, zsunął słuchawki z uszu i popatrzył jej w oczy.

– Mamy trzy minuty. Potem wchodzę – ostrzegł.

Nie był jednak zdenerwowany, raczej zaciekawiony, może nawet zatroskany.

– Wczoraj w nocy – zaczęła Savannah – porwano żonę jednego z najbardziej znanych biznesmenów w Providence. Porywacze zostawili list z żądaniem okupu, ale jak dotąd nie dali znaku życia. Prowadzimy poszukiwania w całym okręgu. Znaleźliśmy się w bardzo trudnej sytuacji, więc przychodzą nam do głowy najdziwniejsze pomysły.

– Chce pani usiąść?

Domyśliła się, że wygląda, jakby miała zemdleć, ale potrząsnęła głową.

– Nic mi nie jest.

– W jaki sposób mogę pani pomoc?

Sam jego głos dodawał jej odwagi, ale musiała mu jednak zadać parę pytań.

– W anonimie znalazło się zdanie: „Zorganizujcie trzy bańki". To sformułowanie skojarzyło mi się natychmiast z waszym radiem.

– Bo my tak mówimy. Zorganizowaliśmy dla was nagranie. Zorganizujcie sobie kieliszeczek brandy. Mamy też inne ulubione wyrażenia. Na przykład: „ kraina łagodności", „serce nocy".

– Wiem – odparła i urwała.

– Wszyscy nasi prezenterzy używają tego żargonu. Ale daję za nich głowę. Za siebie również. Nie mamy nic wspólnego z żadnym porwaniem.

Miał dziwną minę, choć ona nadal milczała.

– Pewnie zastanawiała się pani, czy nie dzwoniły do nas ostatnio jakieś czuby?

Savannah odetchnęła z ulgą. Nie wspomniała o swoich planach Samowi i Hankowi, bo obaj uznaliby rozmowę ze Snowem za idiotyczny pomysł.

– Sama sobie tłumaczę, że to tylko zbieg okoliczności, ale ponieważ nie mam nic innego... tonący brzytwy się chwyta. Więc wydzwaniali do was jacyś narwańcy?

– Oczywiście.

– O!

– Przecież takie świry dzwonią do wszystkich rozgłośni Nawet się pani nie domyśla, ile mamy telefonów. Fakt, niektórzy sięgają po słuchawkę po prostu z nudów. Ale nękają nas również zboczeńcy albo wariaci. I wygadują obrzydlistwa.

– Na przykład?

– Na przykład dzwoni taki jeden do Melissy i opisuje ze szczegółami, w jaki sposób zamierza ją zgwałcić. Inny grozi, że wysadzi w powietrze swoją dziewczynę, jeśli jeszcze raz nadamy jakąś tam piosenkę. A codziennie o wpół do dwunastej pewna kobieta skarży się, że znowu kupiła w supermarkecie nieświeży towar.

– Ale prezenterzy nie odbierają tych telefonów?

– Niekiedy odbierają. Nie prowadzimy żadnych rozmów na żywo na antenie, ale zdarza się, że sekretarka przełącza do nas rozmowę. Telefonistki mają doświadczenie i na ogół spławiają tych wszystkich wariatów. – Wzruszył

ramionami. – Czasem jednak tracą rozeznanie. –Podniósł ostrzegawczo palec, spojrzał na konsolę i włożył słuchawki.

– Witam w krainie łagodności – powiedział do mikrofonu. –Słuchacie fali 95. 3 FM WCIC Providence. Nazywam się Jared Snow i spędzę z wami resztę nocy. Na początek zorganizowałem dla was Randy Travisa, Rosanne Cash i Alabamę. Jeśli martwi was pogoda, mogę was pocieszyć – ciągnął zerkając na monitor. – Rano przejaśni się, a temperatura wzrośnie do około czterech stopni. Teraz jest chłodno, około zera, ale na pewno nie pozwolę wam zamarznąć. Słuchajcie więc fali 95. 3. – Spojrzał na zegar odliczający czas, jaki pozostał do rozpoczęcia muzyki. Słuchajcie krainy łagodności. Jared Snow znów spotkał się z wami w sercu nocy.

Wysterował głośność suwakiem, odezwały się pierwsze dźwięki muzyki, a on zdjął słuchawki i spojrzał na Savannah.

– Niesamowite. Idzie ci jak po maśle. – Bezwiednie przeszła z nim na ty.

– To mój zawód.

– Gdzie przedtem pracowałeś?

– Na środkowym i północnym wschodzie. Zaczynałem w college'u. Mam doświadczenie.

Zbliżał się do czterdziestki, więc pracował już około dwudziestu lat.

– To twoja stacja?

Wzruszenie ramion najprawdopodobniej oznaczało odpowiedź twierdzącą.

– A inne?

Nachmurzył się.

– Prowadzisz kartotekę?

Uśmiechnęła się.

– Nie, słyszałam tylko takie plotki. A w Newport, skąd pochodzę, plotki to bardzo ważne zajęcie. – Wyobraziła sobie Newport, swego ojca, Susan, a potem Megan i przestała się uśmiechać. – To takie niewinne gadanie – powiedziała cicho, niemal przepraszająco.

Wydawał się ułagodzony.

– Nie mam nic przeciwko twoim pytaniom. Ale nie sądzę, by wiązały się ze sprawą.

Westchnęła.

– Masz rację.

Opierając się o krzesło, zahaczyła biodrem o krawędź konsoli. Odskoczyła gwałtownie, przerażona, że mogła coś wyłączyć.

– Nic się nie stało – pocieszył ją Jared. – Niczego tu nie zepsujesz.

Savannah pochyliła się nad pulpitem, przyciskając rękę do serca.

– Rozmawialiśmy o tych telefonach – przypomniał Jared.

– Teraz chyba nie można się do ciebie dodzwonić.

– Od dziewiątej działa tylko centrala.

– A co się w takim razie dzieje w nagłych przypadkach?

– Mam prywatny numer. – Wskazał wiszący na ścianie telefon. – Ci, którzy go znają, czekają, dopóki nie nastawię muzyki.

– Więc ty raczej nie rozmawiasz osobiście z tymi wariatami?

– Nie, ale centrala przekazuje mi wszystkie telefony.

– Zapisują, kto dzwonił?

– Tak.

– A w ciągu dnia?

– Wszystkie prośby naszych słuchaczy odnotowujemy w książce życzeń. Często jednak ktoś uzyskuje połączenie i prawie natychmiast odkłada

słuchawkę. Szczególnie wtedy, kiedy prezenter, z którym chce rozmawiać, nie może w danym momencie podejść do aparatu. Nie zapisujemy takich przypadków.

Savannah przypomniały się dwie rozmowy, jakie sama odbyła z sekretarką, i za wszelką cenę usiłowała zachować kamienny wyraz twarzy.

– A inne? Z tymi świńskimi odzywkami?

Skinął głową.

– Są odnotowywane.

Poczuła słaby przypływ nadziei.

– Mogę zerknąć na te zapiski?

– Nie ma zbyt wiele do oglądania. Telefon nie jest na podsłuchu, więc niczego nie nagrywamy. Mamy tylko nazwisko osoby, która przyjęła telefon. Natomiast centrala prowadzi własną kartotekę. Ale oni przekazują nam informacje tylko w nagłych lub szczególnych przypadkach. Ostatnio nic takiego się nie wydarzyło. Gwarantuję ci, że żadna z rozmów nie była w jakikolwiek sposób związana z tym, czy innym porwaniem. Na pewno by mi powiedzieli.

Wepchnęła ręce do kieszeni.

– Muszę coś znaleźć.

– Możesz wszystko przejrzeć, ale wątpię, czy to cokolwiek da – powiedział stanowczo. – Jestem wyczulony na różne dziwactwa, możesz mi wierzyć.

Wierzyła, ale tym bardziej przerażała ją własna bezsilność.

– Potrzebny mi jakiś ślad – jęknęła, bardziej do siebie, niż do Jareda. – Wydaje mi się, że sformułowanie z anonimu pasuje do kogoś, kto jest jakoś związany z twoją rozgłośnią.

– Wielkie dzięki – odparł Jared – ale nie zatrudniam kryminalistów. – Odsunął się od Savannah, przycisnął jeden z wielu guzików konsoli, a potem wyciszył nagranie Lee Greenwooda i włączył piosenkę Travisa.

– Porywacze nie zawsze wywodzą się ze środowisk typowo przestępczych.

– Mówiłaś, że to była czysta robota. Sądzisz, że mógłby wykonać ją amator?

– Nie, chyba że był wyjątkowo sprytny i inteligentny. A komuś takiemu łatwiej rozpłynąć się w powietrzu niż zbirowi z kartoteką. Może ktoś z twojej rozgłośni porzucił ostatnio pracę?

Potrząsnął głową.

– Nikt nie znalazł się w poważnych tarapatach finansowych?

– Nie.

– Nikt nie pytał o adresy dobrych hoteli w Iranie? – spytała ciszej.

Zbył ją milczeniem.

– Widzę, że bardzo ci zależy na rozwiązaniu tej sprawy – powiedział w końcu, nie odrywając od niej od wzroku.

– Oczywiście że tak. Porwanie to bardzo poważne przestępstwo.

– Ale ty zawsze zajmujesz się bardzo poważnymi przestępstwami. W każdym przypadku jesteś taka gorliwa?

Wyczuła w jego głosie ślad krytyki.

– Traktuję serio swój zawód.

– Dlatego pracujesz w środku nocy?

– Tylko o takiej porze mogłam cię tu zastać – odparła, marszcząc brwi.

– Mogłaś zadzwonić w dzień. Gdybyś się przedstawiła, na pewno bym oddzwonił.

– Czyżby? – Jared Snow spadał powoli z piedestału. –Wybacz, ale nie wierzę. Nigdy nie liczę na to, że ktoś zareaguje na mój telefon.

– Ale liczysz za to na moją pomoc?

– Tak, życie tej kobiety jest zagrożone.

– I dlatego tak się martwisz?

– A ty byś się nie przejmował?

– Daj spokój. Nie jesteś Panem Bogiem. Pracujesz w Biurze Prokuratora Generalnego. To twoja praca. Bardzo się starasz i przeżywasz każde niepowodzenie, ale przecież robisz, co możesz.

– To za mało.

– Dlaczego? Nie rządzisz światem. – Urwał i popatrzył jej prosto w oczy. – A może o to ci chodzi?

– Nie.

– Nie chcesz awansować? Gdybyś odniosła sukces w tej sprawie, twój szef powierzyłby ci zapewne wyższe stanowisko.

Potrząsnęła głową. Zaprzeczała w ten sposób zarówno domniemaniom Jareda, jak i wyrażała swoje niedowierzanie, że takie zdanie naprawdę padło z jego ust. Jared Snow powinien okazać jej współczucie, zrozumienie i zaufanie. A on okazał się po prostu cyniczny.

– Może sama chcesz zostać prokuratorem generalnym? Albo próbujesz wywrzeć wrażenie na gubernatorze?

Savannah poczuła się głęboko urażona. Wstała, przyciskając rękę do żołądka.

– Chyba nie wiesz, co mówisz.

Oparł się leniwie na łokciu i patrzył na nią wzrokiem pozbawionym wyrazu.

– Więc mnie oświeć.

– Nie mam żadnych ambicji politycznych, a jeśli chodzi o awans, to osiągnęłam już upragnione stanowisko. Jednak rzeczywiście istnieje przyczyna, dla której tak bardzo mi zależy na wyjaśnieniu akurat tej konkretnej sprawy. – Trzęsła się w środku i mimo ogromnych wysiłków nie udawało się jej tego ukryć. – Otóż porwana kobieta jest moją najlepszą przyjaciółką. Chcę, żeby wróciła do domu. Zdrowa i cała.

Echo jej słów pobrzmiewało przez chwilę w tle nadawanej muzyki. Gdy ich sens dotarł wreszcie do Snowa, z jego twarzy znikła zapalczywość. Jared wstał i podszedł do Savannah. Czując jego dotknięcie, chciała się odsunąć, ale on położył jej delikatnie ręce na ramionach.

– Przepraszam – powiedział. – Musiałem się upewnić. –Ciepło jego dłoni przenikało z łatwością przez podwójną warstwę wełny. – Nienawidzę polityki. I bezdusznych, chorobliwie ambitnych kobiet.

Savannah próbowała odzyskać panowanie nad sobą, ale bliskość Jareda wyzwoliła w niej pragnienie, by mówić.

– Przyjaźniłyśmy się jeszcze w liceum. W jakimś stopniu czuję się za nią odpowiedzialna. Pewnie dlatego, że ona była biedna, a ja bogata. A może też dlatego, że poznałam Meggie z jej obecnym mężem, a to właśnie on może zapłacić tak wysoki okup. – Spojrzała na Jareda i poczuła ściskanie w gardle. – Ostatnio nie poświęcałam jej zbyt wiele czasu, ale bardzo ją kocham.

Jared dotknął tkliwie jej policzka. Miał grube, ale delikatne palce. Patrzył na Savannah z dziwnym wyrazem twarzy, a ona z trudem powstrzymywała łzy.

Wciągnęła spazmatycznie powietrze i spojrzała na sufit, po czym odsunęła się od Jareda.

– Nie jestem słabeuszem. – Unikając jego spojrzenia, popatrzyła przez szklaną szybę na pokój sąsiadujący z kabiną.

– Na pewno lecisz z nóg.

Roześmiała się piskliwie, prawie histerycznie.

– Dlaczego wszyscy usiłują mi to wmówić?

– Może mają rację. Dbają o ciebie.

– Ty na pewno o mnie nie dbasz. Przecież się nie znamy... – Urwała, bo Snow patrzył na nią tak czule, jakby przyjaźnili się od lat. Albo był takim świetnym aktorem.

Nie wiedziała jeszcze, co o tym myśleć. Westchnęła.

– Tak. Rzeczywiście jestem zmęczona. – Z rękami w kieszeniach ruszyła w stronę drzwi. Ale Jared wyciszał właśnie Randy Travisa i puszczał piosenkę Rosanne Cash. – Czy mogłabym obejrzeć te notatki? – zapytała, kiedy skończył.

– Teraz?

– Jutro.

– Potrzebuję paru godzin, żeby je zebrać.

– Dobrze. Zawiadom mnie, jak będziesz gotów. – Spojrzała na drzwi, potem na dwie ogromne kolumny i w końcu na konsolę.

– Czy mogę wyjść?

Otworzył przed nią drzwi. Savannah wyjęła wizytówkę z leżącej na krześle torby.

– Tu masz mój numer.

Jared przesunął palcem po kartoniku i zacisnął usta.

– Być może nic nie znajdziemy – powiedziała Savannah, wkładając płaszcz.

– A co by cię zadowoliło?

– Gdyby się okazało, że jedna z rozmów dotyczyła w jakiś sposób porwania albo pieniędzy. Lub gdyby ktoś robił aluzje do waszych powiedzonek.

– Ale co by to właściwie dało? I tak nie wiedziałabyś, kto dzwonił.

Podniosła kołnierz płaszcza.

– Tak, ale możemy założyć podsłuch, a oni zwykle nie poprzestają na jednym telefonie.

– Daleka droga.

– Wiem. – Popatrzyła na Jareda i poczuła, że ma ochotę zostać. – To, co ci mówiłam, jest ściśle poufne. Jeśli cokolwiek przedostanie się do prasy...

Przerwał jej gestem ręki.

– Zachowam całą sprawę dla siebie.

– Dzięki.

Naprawdę nie chciała wychodzić. Znajdowała ukojenie w sile Jareda, delikatnym dotknięciu jego rąk, w tym współczującym spojrzeniu. Wcale nie zachwycała jej perspektywa powrotu do ciemnego, pustego mieszkania. Ale nie miała wyboru.

Poza tym Snow nie usiłował jej zatrzymać.

– Mam nadzieję, że ci niczego nie zepsułam.

– Jeszcze zostało trochę muzyki. Poza tym przerywam nadawanie piosenek tylko po to, żeby przypomnieć ludziom o swoim istnieniu, ale w głębi duszy jestem pewien, że oni dają sobie doskonale radę beze mnie.

– Nieprawda. Słuchają waszego radia właśnie z uwagi na ciebie.

– Bo mam taki głos. Lubią jego brzmienie. Działa pobudzająco na ich wyobraźnię. Ale to nie ma nic wspólnego ze mną. Dla nich jestem tylko głosem.

Savannah nie podjęła dyskusji, bo chciała, żeby Snow miał rację. Gdyby zastąpił go jakiś facet z równie uwodzicielskim głosem, ona miałaby Jareda tylko dla siebie, a połowa kobiet ze stanu Rhode Island nie stanowiłaby dla niej żadnej konkurencji. Ale co by właściwie z nim zrobiła? Przecież nigdy nie miała czasu, a brakowało jej mężczyzny tylko podczas długich, samotnie spędzanych nocy. A wtedy właśnie Jared dyżurował w studio.

– Idź – powiedziała, wskazując głową kabinę. – Już i tak zabrałam ci zbyt wiele czasu – dodała, zarzucając torbę na ramię.

– Zadzwonię jutro.

Ta myśl poprawiła jej nastrój.

– Dziękuję. – Zerknęła na zimną jak lód pizzę. – Zjedz coś.

– Podgrzeję ją sobie w kuchence mikrofalowej. Jeszcze będę miał przerwy.

– Do widzenia – powiedziała, podchodząc do drzwi.

Skinął jej głową na pożegnanie i wrócił do kabiny, a Savannah wyszła ze studia.

W samochodzie od razu włączyła radio.

– Tu radio Providence. Słuchacie fali 95. 3 FM. Jared Snow dotrzyma wam towarzystwa w sercu nocy. Słuchaliście właśnie ostatniego przeboju Rosanne Cash. Rosanne ma prawdziwą konkurencję w osobie Kathy Mattea, która zaśpiewa dla was na żywo w przyszły poniedziałek. Recital Kathy odbędzie się w Severence Coffee House. A w tę sobotę, w ratuszu wystąpi dla

was Conway Titty. Możecie jednak posłuchać go już teraz. Oczywiście wyłącznie na fali 95. 3 FM. Conway umili wam długą podróż do domu.

Wprawdzie podróż nie była długa, ale Savannah i tak słuchała radia. Zanim dojechała do garażu, Jared dwukrotnie przerywał muzykę, by wtrącić coś od siebie i za każdym razem Savannah czuła, jak mocno bije jej serce. Nie miała zresztą nic przeciwko temu. Wolała myśleć o Jaredzie niż o Megan. On sam przecież mówił, że jego głos pobudza wyobraźnię. A Savannah mogła wyobrażać sobie więcej niż inne kobiety. Wiedziała, że między nią a Jaredem do niczego nie dojdzie i dlatego takie fantazjowanie sprawiało jej przyjemność – było wygodne i bezpieczne.

Położyła się do łóżka, podciągnęła kołdrę pod brodę i słuchała w ciemnościach głosu Snowa.

– Zorganizujcie sobie ciepłą kołderkę, a ja zostanę z wami na fali 95. 3 FM. WCIC Providence. Wejdziemy razem w serce nocy. A teraz *Georgia on My Mind.*

Gdy wreszcie udało się jej opanować szalone bicie serca, zapadła w głęboki, spokojny sen. Tuż po siódmej zadzwonił Sam. Porywacze odezwali się. Ustalono, że wymiana ma nastąpić wieczorem. Czekał ją długi, trudny dzień.

Rozdział siódmy

W czwartek o ósmej rano Savannah siedziała w piwnicy Vandermeerów i słuchała nagranej na taśmę rozmowy. Rozmowa była krotka i zwięzła, przeprowadzona w całkowicie profesjonalny sposób.

– Halo – powiedział Will.

– Masz pieniądze? – Głos był wyraźnie przytłumiony, ale nie bełkotliwy. Brzmiał jak nie z tego świata i przejmował Savannah dreszczem.

– Tak.

– W małych nominałach. W papierowej torbie z supermarketu.

– Chcę porozmawiać z żoną.

– Dziś wieczorem. Tylko ty. – Głos podał jakiś adres, który nic Savannah nie mówił. – Na rogu jest duży kontener. Włóż do niego torbę i odejdź. Nie próbuj żadnych sztuczek, bo już jej nie zobaczysz.

– A ona tam będzie?

– Jak odbierzemy pieniądze, zostawimy ją w budce telefonicznej.

– Musicie ją przyprowadzić. Chcę się upewnić, że żyje. Połączenie zostało przerwane.

Savannah przełknęła ślinę.

– A o Megan ani słowa – szepnęła i zaklęła pod nosem. Liczyła w duchu na zapewnienie, że przyjaciółka jest zdrowa i cała, ale porywacze nawet o niej nie wspomnieli i co gorsza nie można było nic na to poradzić.

– Wiadomo już, skąd dzwonili? – zapytała spokojnie, starając się ukryć rozczarowanie.

– Zaraz to ustalimy. Ale nie licz na wiele. Korzystali prawdopodobnie z budki położonej parę kilometrów od miejsca, które wyznaczyli na wymianę.

– Jakieś odgłosy w tle?

– Ja niczego takiego nie słyszałem. Może ci z laboratorium coś znajdą.

– Byłeś kiedyś pod tym adresem?

– Oczywiście. To plac budowy na West Endzie. Prawdziwy labirynt. Będą mogli uciec w dowolnym kierunku. Chyba że zrobimy blokadę całego terenu, ale wtedy na pewno zauważą.

– Nie wolno nam nic robić, dopóki oni nie uwolnią Megan – odezwała się Susan. Była zupełnie trzeźwa i bardzo zdenerwowana. Żałowała, że nie ma kaca. Rzeczywistość docierałaby do niej wtedy jak przez mgłę, ale Craig nie pozwolił jej dużo pić. Susan już dawno doszła do wniosku, że Sam to diabeł w przebraniu.

– Moglibyśmy go śledzić – powiedział. – Zaczekalibyśmy, aż skontaktuje się ze wspólnikiem albo pójdzie po Megan. Ale na tym terenie będziemy jak na widelcu.

– Spróbujmy podłożyć mu lokalizator – zaproponowała Savannah.

– Zbyt ryzykowne. To mądry facet. Na pewno od razu przeliczy pieniądze. Wysypie je albo przełoży do własnej torby, a jeśli znajdzie coś podejrzanego, skrzywdzi Megan.

– A skąd wiesz, że do tej pory nic jej nie zrobił?! – krzyknęła Susan. – Przecież nie poprosił jej do telefonu.

– Prawdopodobnie dzwonił z budki. Nawet jeśli Megan była w pobliżu, nie odważyłby się wyprowadzić jej na ulicę.

Sam był zbyt rzeczowy jak na gust Susan. Zachowywał całkowity spokój, a ona była kłębkiem nerwów.

– Nie mamy żadnych dowodów, że ona żyje! Jak można dać im pieniądze w takiej sytuacji?

– Jak można nie dać?

Miał rację. Nie było innego wyjścia. Susan sięgnęła po lakier do paznokci.

– Dłużej tego nie wytrzymam. Jesteśmy zupełnie bezradni. Jakiś bandzior stawia nam warunki, a my musimy je akceptować.

– Na razie – odparła Savannah. – Na razie.

– Ale to mimo wszystko obrzydliwe. Czy nazwisko Vandermeer nic już nie znaczy?

– Liczą się tylko pieniądze Vandermeerdw. On ma gdzieś nazwiska.

– A jaka to różnica? Nazwisko, pieniądze, władza... wszystko jest ze sobą powiązane. Vandermeerowie są prawdziwą potęgą w tym stanie już od bardzo wielu lat. Nie zasłużyli sobie na coś takiego.

– Uważaj – ostrzegła Savannah, kładąc jej rękę na ramieniu.

– Na co? – spytała wyniośle Susan.

– Na mnie – odparł twardo Sam. – Pleciesz bzdury. Dlaczego sądzisz, że Vandermeerowie nie mogą paść ofiarą przestępstwa? Pewnie uważasz, że robol z fabryki, który zaharowuje się tam na śmierć sześćdziesiąt godzin w tygodniu, a i tak nie wiąże końca z końcem, bardziej na to zasługuje? Ale nikomu się coś takiego nie należy, co nie znaczy, że nic złego go nigdy nie spotka.

– Vandermeerowie płacą ogromne podatki i przekazują pokaźne sumy na cele dobroczynne.

Sam tylko się zaśmiał.

– Chyba można coś zrobić! – krzyknęła Susan.

– Wykonać telefon? – judził Sam. – Poprosić znajomego, żeby pociągnął za odpowiedni sznurek? Albo zatuszował całą sprawę? Przykro mi, kochanie, ale takie sposoby nie zdają egzaminu w prawdziwym życiu.

– To niesprawiedliwe – powiedziała Susan. Nie doczekawszy się współczucia ze strony Sama, spojrzała na siostrę. – Prawda że niesprawiedliwe?

– Masz rację – zgodziła się Savannah.

– Nie jesteś wściekła?

– Jestem.

– A jednak nadal zajmujesz się takimi sprawami. Bawisz się w policjantów i złodziei, z tym, że tak naprawdę tylko jedna strona przestrzega reguł tej gry. – Zaśmiała się ironicznie. – A ja ci zazdrościłam! Jeśli potrzeba ci tego rodzaju podniet...

– Bzdura. Martwię się tak samo jak ty.

– Nie zauważyłam.

– Bo nie powinnaś była zauważyć.

– Ona naprawdę się przejmuje – powiedział Sam. – Też ma podkrążone oczy. – Przenosił wzrok z jednej siostry na drugą. – Wreszcie dostrzegam między wami rodzinne podobieństwo. Sińce pod oczami.

– To ze zmęczenia – wyjaśniła Savannah.

– Dziękuję za komplement – syknęła Susan.

Savannah uścisnęła ją za ramię i odwróciła się do Hanka, który po dwóch dniach spędzonych w towarzystwie Susan i Sama postanowił trzymać się z dala od linii ognia.

– Mam nadzieję, że Will załatwia sprawę z towarzystwem ubezpieczeniowym?

– Są w kuchni.

Savannah znów spojrzała na Sama.

– Puścimy go tam samego?

– Moglibyśmy posłać paru chłopaków, ale porywacze na pewno coś wywęszą. Po piątej nie ma tam żywej duszy. Myślałem też o podstawieniu paru nie oznakowanych aut. Dobrze by było podpatrzeć numer rejestracyjny ich wozu, ale to wszystko jest ryzykowne. Jeżeli wyczują bluesa, Megan znajdzie się w tarapatach. Musimy zachować ostrożność. Ona jest najważniejsza. Jak już znajdzie się w domu, będziemy mieli pole do popisu.

– Rychło w czas – prychnęła Susan.

– Nie mów tak. Megan będzie mogła nam pomóc.

– Czyżby? Gdybym to ja była porywaczem, na pewno już bym się postarała, żeby moja ofiara nic nie widziała i nie słyszała.

– Ale oni popełnią jakiś błąd – zapewniła ją Savannah. –W końcu popełnią błąd.

– Ty się nigdy nie zmienisz. – Susan westchnęła, przewracając oczami.

Savannah już kręciła głową.

– To dopiero początek walki. Kiedy Megan będzie już bezpieczna, zaprzęgniemy do pomocy całą armię ludzi. Policję lokalną, policję stanową i oczywiście FBI. Nie obchodzi mnie, że ci porywacze to prawdopodobnie zawodowcy. Jestem pewna, że w końcu powinie im się noga. A my będziemy czekać. – Urwała. – Szkoda, że Will nie pozwolił nam teraz działać pełną parą. – Zadrżała i wbiła wzrok w ponure, betonowe ściany.

– Mam dosyć tej piwnicy – mruknęła pod nosem i ruszyła w stronę schodów.

W godzinę później siedziała już przy biurku i wpatrywała się w listę skazanych, którzy wyszli z więzienia w ciągu ostatnich sześciu miesięcy. Ta lektura wprawiła ją w przygnębienie.

Wśród zwolnionych znaleźli się jej ulubieńcy–handlarz narkotyków, alfons i mózg gangu specjalizującego się w kradzieży samochodów. Żaden z byłych więźniów z tej listy nie miał do tej pory na sumieniu porwania, ale Savannah mogła się założyć, że paru z nich chętnie by spróbowało swych sił w tej dziedzinie, gdyby gra okazała się warta świeczki. Kolega Savannah z wydziału zwolnień warunkowych obiecał sprawdzić adresy tych, którzy wydali się jej najbardziej podejrzani.

Potem jeszcze raz przejrzała listę. Zawiadamiano ją wprawdzie za każdym razem, gdy ktoś, kogo posłała za kratki wychodził na wolność, ale zwykle wyrzucała te listy do kosza. Nie chciała się denerwować.

Miała dosyć gróźb. Skazani bardzo często wykrzykiwali różne inwektywy pod adresem prokuratorów, a fakt, że Savannah była kobietą, tylko pogarszał sprawę.

Paul radził jej zawsze, żeby ignorowała tego rodzaju pogróżki, więc go słuchała. Była optymistką, takim bohaterem pozytywnym w białym kapeluszu rodem z westernu, a prawo stało zawsze po jej stronie. Nigdy zresztą nie spotkało jej nic złego, choć czasami się bała. Wyrzucanie plugawych anonimów skutkowało, ale tylko do pewnego stopnia, bo ich treść zapadała głęboko w pamięć.

– Masz chwilę? – zapytał ktoś od drzwi.

Savannah odwróciła się gwałtownie. Patrzyła przed siebie nieprzytomnym wzrokiem, potem uspokoiła nierówny oddech i rozpoznała swego gościa.

– Wejdź, Arnie.

Arnie Watts zawahał się.

– Na pewno wszystko w porządku?

Savannah odsunęła od siebie listę i zmusiła się do uśmiechu.

– Jasne. – Zrobiła zapraszający gest i zauważyła, że Arnie przyniósł ze sobą stos teczek z aktami.

– Materiały do procesu o umyślne podpalenie?

– Tak, chciałbym wszystko sprawdzić. Wolałbym uniknąć niemiłych niespodzianek.

Savannah przejrzała materiały i uznała, że są w porządku.

– Masz listę z kandydatami na przysięgłych?

– Dostanę ją trochę później.

– Zaraz ją do mnie przynieś. – Zadzwonił telefon. –Słucham, Janie.

– Dzwoni detektyw Monroe w sprawie włamania w Wakefield. Przełączyć?

– Poproś go, żeby zaczekał. Zaraz będę wolna. – Przyciskając słuchawkę do ucha, kończyła rozmowę z Arniem. –Wybór sędziów zajmie najprawdopodobniej cały poniedziałek, ale ja i tak przyjdę tu w niedzielę, żeby przygotować się do rozprawy. Chcę też spotkać się z Bradym, zanim powołam go na świadka. Ponieważ jest inspektorem pożarowym, jego zeznania mają kluczowy charakter, a on czasem się plącze. Boję się, że adwokat do reszty go wystraszy. Możesz mnie z nim umówić?

– Oczywiście. – Arnie zrobił krok w kierunku drzwi. –Będę w domu przez cały weekend. Zadzwoń, jeżeli coś jeszcze wyskoczy.

Savannah uśmiechnęła się z wdzięcznością i wcisnęła guzik telefonu, żeby porozmawiać z detektywem Monroe'em. Ledwo skończyła, a już miała na

linii Paula. DeBarr był w drodze na lotnisko, gdyż wybierał się na regionalny zjazd prokuratorów generalnych. Dzwonił z samochodu, żeby zapytać o najnowsze wieści w sprawie porwania. Gdy się wyłączył, zatelefonował ojciec Savannah.

– Cześć, tatusiu – rzuciła lekko w słuchawkę.

– Bardzo trudno cię zastać – powiedział pan Smith stroskanym głosem. – Wychodzisz bardzo wcześnie, wracasz późno. Gdzie jest Susan?

– Nie dzwoniła do ciebie? – Savannah skrzywiła się. Bardzo prosiła siostrę, żeby skontaktowała się z ojcem.

– We wtorek po południu zostawiła wiadomość u pani Fritz, że nie będzie nocować w domu. Ale od tego czasu nie dała znaku życia. Myślę, że to niełądnie z jej strony.

– Susan jest dużą dziewczynką, tato.

– Ja się o nią martwię. Ostatnio strasznie rozrabiała. Prawdopodobnie zapija się teraz na śmierć, ale ja nie mam zamiaru jej szukać. Już zbyt wiele razy musiałem zabierać ją z przyjęć. Najadłem się dość wstydu.

– Ona przeżywa trudne chwile, tato.

– I to ma być wytłumaczenie? – prychnął. – Zresztą niczego innego nie mogłem się po tobie spodziewać. Zawsze ją usprawiedliwiałaś. Dlaczego? Przecież ty jesteś zupełnie inna – masz pracę, przyjaciół, a ona nie robi nic, absolutnie nic.

Savannah przyłożyła palce do skroni.

– Ostatnim razem nie wyrażałeś się zbyt pochlebnie ani o mojej pracy, ani o towarzystwie, w jakim się obracam.

– Bo nie chciałem, żebyś pracowała zawodowo, a ja nie przyjaźniłbym się z takimi ludźmi, ale ważne, że otacza cię krąg życzliwych osób. Dlaczego ona nie ma żadnych znajomych?

– Ma.

– Wszystkim zalazła za skórę. Po pijanemu w ogóle przestaje się liczyć ze słowami. Wiesz, co ona nagadała Bobo Dietz? Lepiej nie będę powtarzał. Nie było mnie u nich, ale są przecieki. Dietzowie już na pewno jej nigdy nie zaproszą. Nawet trudno się dziwić.

– Bobo jest jedną z najbardziej nieznośnych kobiet w całym Newport. Jeśli Susan wyraziła o niej taką opinię, chwała jej za to.

Oliver Smith nie był zachwycony postawą Savannah.

– Bobo Dietz należy do najbogatszych kobiet w Newport...

– Co o niczym nie świadczy. W Newport mieszkają wyłącznie bardzo zamożni ludzie i ich służący, którzy są za biedni, żeby przeprowadzić się tam na stałe. Dajmy spokój z Bobo, tato. Nie jest warta, żeby się o nią kłócić.

– A ty, młoda damo, uznałaś za stosowne uciec i przeniosłaś się do Providence.

– Nigdzie nie uciekałam.

– Zawsze miałaś kłopoty z rozróżnieniem rzeczy ważnych i nieważnych. Nie rozumiałaś, że w pewnych kręgach obowiązują ściśle określone reguły. A Susan przyjęła do wiadomości fakty. Dlaczego ty nie mogłaś się z nimi pogodzić?

– Bo ja nie jestem Susan.

– Oczywiście. Twoja siostra ma zadatki na to, żeby odnosić sukcesy. Oczywiście byłoby znacznie lepiej, gdyby nie rozstała się z Dirkiem, ale z taką urodą i wdziękiem może podbić Palm Beach. Szkoda, że była tam tylko

miesiąc. Ale nieważne. Reszta towarzystwa też już wróciła, a Susan świetnie sobie poradzi, o ile oczywiście przestanie się upijać. – Urwał na chwilę. – Gdzie ona jest, do cholery?

– U Megan.

– Megan. Megan. Na szczęście ta mała przynajmniej dobrze wyszła za mąż. Vandermeerowie naprawdę mają nazwisko.

Savannah nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać. Na wszelki wypadek przycisnęła palce do skroni i w myślach zaczęła prosić Boga, żeby dał jej jeszcze trochę siły.

– Megan jest wspaniałą przyjaciółką. Wiele nas łączy. Poza tym ona zawsze była lojalna, czego nie mogę powiedzieć o innych znajomych z dzieciństwa.

– To twój problem. Chciałaś zostać prawnikiem, więc zabrakło ci czasu dla przyjaciół. Czego się spodziewałaś? Mieli czekać z zapartym tchem, aż raczysz do nich zadzwonić?

– Ale...

– Oddaliłaś się od nich, więc się nie dziw. Zresztą od nas również się odsunęłaś. Nie świadczy to dobrze o twojej lojalności.

– Jestem lojalna.

– Kiedy zapraszam cię na lunch, mówisz, że jesteś zajęta. Alex Porter chce zabrać cię na przyjęcie na Manhattanie, a ty się wykręcasz. Muffy Adams proponuje ci wspólny weekend w Westport, ale ty nie masz dla niej czasu.

– Bo nie mam.

– Praca. Zawsze tylko praca. Jaka ty się zrobiłaś nudna!

– Tato, proszę...

– Mówię poważnie. Nie widzisz nic oprócz pracy.

– Myślę, że nie musimy teraz dyskutować na ten temat.

– Ale ty nigdy nie chcesz rozmawiać. W tym rzecz.

Savannah już nie próbowała protestować. Siedziała tylko ze słuchawką przy uchu i czekała. Wiedziała, że ojciec w końcu się uspokoi. A na razie i tak nie przyjmie do wiadomości żadnych argumentów.

– Problem polega na tym – grzmiał dalej – że nigdy nie miałem syna. A chciałem wychować sobie spadkobiercę. Los spłatał mi głupiego figla i dał mi dwie córki. Jedna z was mogła przecież być chłopcem. Ale nie, urodziły się dwie dziewczyny. Kiepski początek dynastii. – Urwał. –Jesteś tam?

– Jestem.

– Dobrze. W takim razie słuchaj. Chcę wiedzieć, co robi twoja siostra. Ja mam do niej zadzwonić, czy mnie wyręczysz?

– Oczywiście że cię wyręczę.

– Jestem ci bardzo zobowiązany – powiedział nieco łagodniej. – Dopilnuj, żeby zadzwoniła do mnie do trzeciej. O czwartej umówiłem się na tenisa, a potem wybieram się do Stowe. Syn Jacka leci tam na weekend. Skorzystałem z zaproszenia. Podobno warunki narciarskie są świetne. Czy mogę cię prosić, żebyś w tym czasie zajęła się Susan?

– Jesteśmy umówione na sobotę.

– Dobrze. W takim razie odezwę się, jak wrócę.

– W porządku.

– Do zobaczenia.

Zanim zdążyła się z nim pożegnać, odłożył słuchawkę.

Savannah pochyliła głowę i rozmasowała sobie skronie. Zawsze niecierpliwie czekała na rozmowy z ojcem, ale niezmiennie przy takich okazjach doznawała ogromnego zawodu. Wiedziała, że jej ojciec potrafi być

czarujący. Nie rozumiała, dlaczego nigdy nie bywa miły dla swoich córek. Dla nich miał tylko cięty język i zgryźliwe uwagi, a ostatnio stał się wyjątkowo nieznośny. Pewnie się starzał.

Ale Savannah potrafiła się z tym pogodzić. Miała swoje życie i wiele powodów do satysfakcji. Martwiła się natomiast o Susan.

Nagle wyczuła czyjąś obecność, więc uniosła głowę i natychmiast wstrzymała oddech. W drzwiach stał Jared Snow. Emanowała z niego męskość i siła. Ta siła podziałała na nią jak balsam, a męskość przyprawiła ją o zawrót głowy.

– Pewnie poszła na kawę – powiedział wskazując głową biurko sekretarki. – Nie przeszkadzam?

– Tylko w migrenie. – Savannah zaśmiała się cicho. –Wejdź i koniecznie zamknij za sobą drzwi. Nie chcę, żeby koleżanki usłyszały twój głos, bo wszystkie się tutaj zbiegną.

Wszedł do środka i posłusznie zamknął drzwi. Patrzył na nią ciepło.

– Skąd ta migrena?

Normalnie wzruszyłaby tylko ramionami i zignorowała pytanie, gdyż nie miała zwyczaju roztrząsać swoich problemów osobistych. Ale uczucia, jakie żywiła do Jareda Snowa nie były normalne. Ten mężczyzna potrafił z łatwością zerwać jej zawodową maskę.

– Ojciec. Jest trudny we współżyciu.

– Mieszka tutaj?

– W Newport.

Jared uniósł brew ze zrozumieniem.

– Czyli wystarczająco blisko, żeby pozwolić ci odczuć swoją obecność.

– Właściwie prawie się z nim nie widuję.

– Ale on telefonuje.

– O, tak – potwierdziła z westchnieniem. Pomyślała, że Jared ma podobne doświadczenia ze swoimi rodzicami, bo patrzył na nią współczująco.

– Ile ma lat?

– Sześćdziesiąt osiem.

– Mieszka sam?

– Zatrudnia gospodynię i często zaprasza gości, więc na pewno nie czuje się samotny.

– Choruje?

– Na szczęście nie. Nigdy nie miał problemów ze zdrowiem. Prowadzi bardzo aktywny tryb życia. – Urwała.

– Ale?

Przez chwilę milczała. Jared jednak patrzył na nią tak, że pozbyła się wszelkich zahamowań.

– Ale jest strasznie wymagający. Wydaje mu się, że wszyscy powinni robić to samo, co on, czyli według mnie niewiele. – Znowu urwała, bo pomyślała, że ojciec słusznie oskarżył ją o nielojalność. Z drugiej strony czuła potrzebę, żeby się przed kimś wygadać. – Stać go na to, żeby nie robić zupełnie nic i uważa to za powód do dumy. A ja chciałam coś osiągnąć. Nigdy mi tego nie wybaczył. Susan usiłowała spełnić jego nadzieje, ale ona jakoś nie potrafi sobie znaleźć miejsca w tym świecie. Ponieważ jednak nie ma innych możliwości, próbuje nadal.

– Jest mężatką?

– Bezdzietną rozwódką.

– Więc żyje bez celu.

– Można tak powiedzieć – odparła Savannah i sama zaczęła się sobie dziwić. Nie miała zwyczaju zwierzać się nikomu z problemów osobistych ani rodzinnych. Ale Jared Snow nie był w żaden sposób podobny do ludzi, jakich dotąd znała. Savannah wyobrażała go sobie pod postacią anioła, zesłanego przez niebiosa na ziemię po to, by uwolnił ją od trosk. W jego obecności doznawała ulgi i była znacznie spokojniejsza.

Mogłaby patrzeć na niego godzinami, szczególnie gdy tak przechylał głowę. Miałaby wtedy ochotę mruczeć z zadowolenia.

– Pewnie jesteście sobie bardzo bliskie – powiedział. –Zawsze chciałem mieć brata bliźniaka.

Łatwo było się uśmiechać, trudniej skupić na tym, co on mówi. Ale jakoś się jej udało.

– A ja marzyłam o siostrze bliźniaczce – wyznała cicho. – Bo my jesteśmy bliźniaczkami dwujajowymi – dodała, widząc jego zdumione spojrzenie. – Po prostu siostrami, tyle że urodziłyśmy się tego samego dnia. Często wyobrażałam sobie, że jesteśmy identyczne, zamieniamy się na miejsca w szkole i zastępujemy się na randkach. A my nawet nie pożyczamy od siebie ciuchów, bo nosimy inny rozmiar.

– Susan z pewnością większy.

– Skąd wiesz? – zapytała cierpko Savannah. Ona sama nigdy nie uważała się za małą kobietkę, natomiast inni często myśleli o niej właśnie w ten sposób. Prawdopodobnie dlatego, że była taka szczupła. Susan również nie należała do tęgich, ale miała wydatny biust i krągłe biodra.

– Susan jest wysoka i fantastycznie zbudowana. Ma śliczne oczy i cudowne włosy. Wzrost odziedziczyła po ojcu, a urodę po mamie. Powinna była zostać modelką.

– Więc dlaczego nie wybrała tego zawodu?

– Bo ktoś jej powiedział, że to ciężka praca, a praca, w dodatku ciężka, nigdy nie cieszyła się uznaniem w naszym środowisku.

– Ale ty pracujesz.

– I rodzina traktuje mnie jak czarną owcę.

– A twój ojciec wcale nie jest z ciebie dumny?

– Raczej nie. Myślał chwilę.

– Susan również cię nie docenia? – spytał po chwili.

Savannah chciała dobrze przemyśleć tę kwestię, ale zupełnie nie mogła się skoncentrować. Całą uwagę skupiła na ustach Jareda. Były takie męskie i kuszące.

– Myślę, że do pewnego stopnia mnie docenia, a nawet darzy szacunkiem – odparła w końcu z trudem. – Z drugiej strony trochę mi zazdrości.

– Zazdrości?

– Tak, zazdrości mi sukcesów zawodowych. Poza tym mój ojciec bez przerwy nas porównuje. Ja nie umywam się do Susan, Susan nie umywa się do mnie, a żadna z nas nie umywa się ani do niego, ani do naszej matki. I tak w kółko. – Nagle zamilkła i przygryzła dolną wargę. – Zdaje się, że to ja nie mogę się opamiętać i bez przerwy gadam –powiedziała przepraszająco.

– Nie przeszkadza mi to.

Savannah mimo wszystko zawstydziła się. Jared przyszedł tu w konkretnej sprawie, a ona zwykle nie traciła w takich razach czasu na pogaduszki. Ale przy nim miała kłopoty z koncentracją. Snow patrzył na nią tak, że czuła potrzebę mówienia. Odnosiła wrażenie, że nic na świecie nie interesuje go bardziej niż jej wyznania. Wiedziała, że Jared naprawdę chce jej słuchać.

W ciągu ostatnich kilku lat Savannah umawiała się z wieloma mężczyznami, ale te kontakty ograniczały się na ogół do jednego, najwyżej dwóch spotkań. Nie bez powodu. Lubiła atrakcyjnych, silnych mężczyzn, którzy wybijali się w uprawianym przez siebie zawodzie. Niestety okazało się, że większość z nich interesuje się głownie własną osobą, co można było tolerować przez dzień lub dwa, ale nie dłużej.

A Jared Snow też należał do atrakcyjnych, silnych mężczyzn i odnosił ogromne sukcesy zawodowe. Różnica polegała na tym, że on wolał słuchać, niż mówić. Savannah zdała sobie nagle sprawę, że może w końcu zanudzić go na śmierć, tak samo jak dotychczas ją zanudzano. Wyprostowała się więc na krześle, położyła ręce na biurku i spojrzała na niego wyczekująco, jakby chciała mu w ten sposób powiedzieć, że pora przystąpić do rzeczy.

Ale ta próba nie przyniosła pożądanego efektu. Snow rozglądał się po gabinecie.

– Bardzo tu przytulnie.

Zawahała się i przyznała mu rację. W końcu minuta nie mogła jej zbawić.

– Tak – powiedziała, choć zwykle twierdziła, że pokój jest za mały. – Lubię swój gabinet.

– Pracujesz w gmachu sądu. To chyba wygodne.

– Bardzo.

Snow popatrzył na półkę uginającą się od opasłych tomów.

– Są twoją własnością?

– Na ogół tak. Kilka pochodzi z biblioteki specjalistycznej.

Spojrzał na akwaforty, które kupiła w Paryżu przed dwoma laty.

– A te obrazki?

– Należą do mnie.

– To oryginały?

– Tak. – Uśmiechnęła się. – Natknęłam się na nie przypadkiem w małym antykwariacie na lewym brzegu Sekwany. Namalowano je w Anglii na przełomie wieków.

– Na pewno są bardzo cenne – zauważył, ale patrzył znów na Savannah.

– Lubię je. Na tym właśnie polega ich wartość.

Wstał, nie odrywając od niej wzroku, ale Savannah wcale nie czuła się skrępowana. Przede wszystkim znowu nadarzała się jej okazja, żeby na niego popatrzeć. Snow miał na sobie dżinsy, tak samo jak w studio, ale zamiast adidasów włożył długie buty, a zamiast flanelowego wdzianka czarny golf, świetnie pasujący do jego opalenizny. Jasna kurtka z miękkiej skóry podkreślała szerokie ramiona. Snow wyglądał tak świeżo, jakby dopiero co wyszedł z wanny i nikt by się nie domyślił, że ma za sobą zaledwie dwie godziny snu.

Savannah dostrzegła wreszcie, że Jared trzyma pod pachą dwie koperty. Obie były dość cienkie.

– Zapiski z rozmów! – wykrzyknęła. Na pewno zmartwiłaby się bardzo, że nie obejrzała ich od razu, ale Jared miał taką minę, jakby sam o nich zapomniał.

– Właśnie je odebrałem i pomyślałem, że ci je od razu przywiozę.

Patrzyła na niego ostrożnie.

– Sądzisz, że coś znajdziemy?

– Nie wiem. Część dostałem od sekretarki, a resztę z centrali. Chcesz przeczytać?

Savannah wstała, okrążyła biurko i wzięła od niego koperty. Otworzyła pierwszą i rozsypała papiery na blacie, a potem pochyliła się i zaczęła czytać.

Na każdej kartce odnotowano datę i treść rozmowy. Był to cytat, parafraza lub po prostu opis.

Czytała w milczeniu przez parę minut. Nagle przeszedł ją dreszcz, więc wyprostowała się i obronnym gestem skrzyżowała dłonie na ramionach.

– Miałam kiedyś automatyczną sekretarkę – powiedziała cicho. – Wydawało mi się to sensowne, bo dzwoniło do mnie wielu ludzi, a ja rzadko bywałam w domu. Po powrocie sprawdzałam, kto chciał się ze mną porozumieć. Niestety nagrywało się tylu różnych maniaków, że musiałam zrezygnować z tego urządzenia. Oddałam sekretarkę w prezencie koledze z biura.

Podniosła oczy – Jared stał bardzo blisko, więc Savannah znów miała okazję zauważyć, jak bardzo jest wysoki, umięśniony i silny. Mógłby pokonać ją w jednej chwili, ale to jej nie przerażało. Bała się natomiast siebie, bo ulegała emanującej z niego sile tak bardzo, że nie panowała już nad zmysłami. Pozostawało jej tylko się poddać. Z trudem wróciła do papierów.

– Bardzo dziękuję. Nie chciałabym cię zatrzymywać.

– Zostanę.

– Na pewno masz wiele innych rzeczy do roboty.

– Nic, co nie mogłoby zaczekać.

Zrozumiała, że Snow nie wyjdzie, dopóki sam nie uzna tego za stosowne, a ona przecież nie mogła go wyprosić. Byłoby to tak samo absurdalne, jakby nagle rozebrała się do naga i zaczęła tańczyć na biurku.

Ale i tak czuła się naga. W obecności Jareda traciła instynkt obronny, który dotąd tak rzadko ją zawodził. Była ciekawa, czy Snow wie, że tak na nią działa. Interesowało ją zresztą wiele innych rzeczy i postanowiła zapuścić małą sondę.

– Co... – Odchrząknęła i zaczęła od początku. – Co zwykle robisz w ciągu dnia?

– To i owo – odparł z leniwym uśmiechem.

Ten uśmiech pewnie znów wytrąciłby ją z równowagi, ale na szczęście zadzwonił telefon. Nie wstając zza biurka, sięgnęła po słuchawkę. Kolega chciał się upewnić, który sędzia byłby dla nich najlepszy w procesie o usiłowanie przekupstwa.

– Cramer – odparła Savannah bez wahania. – On nienawidzi łapówek. Poza tym nie dopuści do żadnych uchybień formalnych. – Odpowiedziała na jeszcze kilka pytań, skończyła rozmowę i znowu podniosła wzrok na Jareda.

Fascynowały ją jego oczy. Drobne szare kreseczki w niebieskich tęczówkach ciemniały lub jaśniały w zależności od nastroju Snowa. Właśnie w tych oczach kryła się jego siła.

– Co masz na myśli przez „to i owo"? – spytała, usiłując uwolnić się spod jego uroku.

– Dużo czytam – odparł swobodnie.

– Co czytujesz?

– Beletrystykę, literaturę faktu. Poza tym wszelkie nowinki muzyczne. Muszę być na bieżąco. No i oczywiście słucham nagrań.

– Ty sam wybierasz muzykę do swoich audycji?

– Nie. Decyzje należą do dyrektora muzycznego. On jest świetnie zorientowany w gustach naszych słuchaczy. Co innego podoba się w Tulsie, a co innego w Rhode Island. Musimy trzymać się naszego logo. Za mało łagodności i słuchacze zmienią falę.

– Co jeszcze robisz?

Patrzył na nią przez chwilę i potarł palcem nos.

– Bawię się w interesy. Konkretnie zajmuję się nieruchomościami.

– Oprócz rozgłośni?

– Tak, mam jeszcze inne udziały.

– W Providence?

– Niekoniecznie.

– Więc podróżujesz?

– Nie. Zatrudniam do tego ludzi. Utrzymuję z nimi stały kontakt telefoniczny.

– W takim razie to coś więcej niż zabawa.

Wzruszył obojętnie ramionami.

Savannah wydawało się, że rozumie jego reakcję. Snow nie przypominał jej wprawdzie zupełnie typowego, gładko ogolonego agenta nieruchomości w nieśmiertelnym garniturze i pod krawatem, ale jednak emanowała z niego ogromna siła, dzięki której mógł zapewne skutecznie rywalizować nawet z rekinami biznesu.

– Kiedy ty właściwie sypiasz?

– Kiedy jestem zmęczony.

– A teraz jak się czujesz? Przecież nie kładłeś się jeszcze po pracy.

– Wystarczy mi kilkugodzinna drzemka. Prześpię się później. – Wskazał głową koperty. – Może ja tymczasem przejrzę tę drugą? Zaoszczędzimy trochę czasu.

Savannah bardzo się ucieszyła. Przy pomocy Jareda miała szansę uporać się z notatkami dwa razy szybciej. Poza tym mogła go w ten sposób zatrzymać. Perspektywa była kusząca, choć na dłuższa metę zupełnie pozbawiona sensu. Obecność Jareda pobudzała ją do działania, podniecała. Wiedziała, że to nieodpowiedni czas na takie porywy uczuć, ale stanowiły one skuteczne

antidotum na stresy. Snow stał się talizmanem Savannah, leczył jej migreny i odpędzał lęki, choć zupełnie nie zdawał sobie z tego sprawy.

Znowu zadzwonił telefon. Tym razem Janie zakomunikowała, że Susan czeka przy aparacie. Savannah poprosiła o natychmiastowe połączenie.

– Sus?

– Powinnaś natychmiast przyjechać. Will jest bliski załamania. Wmówił sobie, że Megan coś się stało. Ma zamiar zabrać ze sobą broń.

– Przecież on się z nikim nie zobaczy. Wrzuci tylko pieniądze do pojemnika i odejdzie.

– Ale on chce czekać.

– Nie wolno mu robić takich rzeczy. Zawali całą sprawę. Poza tym może nawet zginąć.

– Już mu to tłumaczyłam. Sam i Hank też z nim rozmawiali. Bez skutku. Powinnaś przyjechać. Zabierz ze sobą Paula.

– Paul jest chwilowo nieosiągalny. Ale ja zaraz u was będę. Postaraj się go tymczasem jakoś uspokoić.

Serce waliło jej jak młotem, gdy odkładała słuchawkę.

– Rozumiem, że porywacze się odezwali. – Głos Jareda wyrwał ją z zamyślenia tak gwałtownie, że aż podskoczyła ze strachu. Wyprostowała się.

– Dzwonili dziś rano. – Nawet jej nie przyszło do głowy, żeby cokolwiek przed nim ukrywać. – Wieczorem ma się odbyć wymiana, ale Will stracił panowanie nad sobą. Jest pewien, że oni wyrządzili Megan jakąś krzywdę. Susan prosi, żebym przyjechała i oczywiście zamierzam to zrobić, ale właściwie nie wiem, jak z nim rozmawiać. Przecież nie mogę mu zagwarantować, że żona wróci do niego zdrowa i cała. Pozostaje nam tylko się

modlić. – Spojrzała na przyniesione przez Jareda papiery. – Później się tym zajmę.

– Sam je przejrzę.

– Nie rób sobie kłopotu.

– Chcę ci pomóc. W końcu to moja rozgłośnia może mieć coś wspólnego z porwaniem.

– Miałam tylko takie skojarzenie.

– Warto sprawdzić. Daj spokój, Savannah. Jestem wolny aż do popołudnia.

Wymówił jej imię tak cicho i czule, że długo nie mogła przyjść do siebie z wrażenia. Dźwięk głosu Jareda poruszał jej wszystkie zmysły. Gdyby nie okoliczności, zaczęłaby mruczeć z zadowolenia jak kot. Zamiast tego, popatrzyła na niego pytająco.

– A co będziesz robił wieczorem?

– O szóstej mam konferencję z inwestorami z Kalifornii.

Zabrzmiało to poważnie, o wiele lepiej, niż gdyby powiedział, że umówił się na randkę. Savannah odwróciła się z ulgą, poskładała papiery i oddała mu obie koperty.

– Dziękuję – szepnęła i przez chwilę wpatrywała się intensywnie w jego twarz, jakby chciała w niej odnaleźć dodatkowe źródło odwagi. A bała się bardzo, że zanim zdoła dotrzeć do Vandermeerów, stan Willa jeszcze się pogorszy.

Odwróciła się od Snowa, bo jeszcze chwila, a padłaby mu w objęcia, po czym natychmiast połączyła się z sekretarką.

– Janie, zamów mi taksówkę.

Jared wyjął jej słuchawkę z ręki.

– Nie trzeba, Janie. Ale i tak dziękuję – powiedział jeszcze głębszym i bardziej schrypniętym niż zwykle głosem. – Odwiozę cię.

– To niemożliwe – odparła, kręcąc głową.

– Nie masz wyboru. Odwołałem taksówkę.

– Zamówię następną.

– Nie sądzę.

– A to dlaczego? – spytała z wyniosłą miną.

– Kiedy kobieta patrzy na mnie takim wzrokiem jak ty, na pewno nie ma zamiaru korzystać z taksówek, skoro może przyjąć moją ofertę – zagrzmiał.

Savannah otwierała właśnie usta, żeby mu powiedzieć, że nie patrzyła na niego w żaden szczególny sposób, ale w końcu je zamknęła, nie wyrzekłszy nawet słowa.

– Dziękuję.

Wypatrzył na wieszaku jej okrycie. W chwilę później już ją ubierał. Przymknęła oczy, gdy poczuła dotyk jego dłoni na ramionach. Zaraz potem wyszli.

– Będę u Vandermeerów – szepnęła, mijając biurko Janie, która spojrzała znacząco na Jareda. – On mi pomaga, ale tak w ogóle to wcale go tu nie było. Rozumiesz?

Janie doskonale wiedziała, ile w tym zawodzie znaczy dyskrecja, więc tylko kiwnęła głową.

Savannah znów ruszyła do wyjścia. Nie musiała się nawet odwracać, by wiedzieć, że Jared idzie za nią krok w krok. Czuła bijące od niego ciepło i drganie jego ciała. A gdy tak stał przy niej w oczekiwaniu na windę – prosty i wysoki jak sosna – pomyślała, że w innych okolicznościach pozwoliłaby mu się zawieźć, dokądkolwiek by zapragnął.

Rozdział ósmy

Jared nie mógł narzekać na brak wrażeń. W ciągu trzydziestu dziewięciu lat życia udało mu się zawrzeć wiele przyjaźni. Również – a może przede wszystkim – z kobietami. Dwa razy zakochał się na śmierć i życie. Miał jedną żonę. Ale jak dotąd żadna kobieta nie patrzyła na niego z takim pożądaniem. Dostrzegł to od razu, w studio, gdy Savannah spojrzała na niego po raz pierwszy. Zauważył w jej oczach coś jeszcze. Uwielbienie. Ona patrzyła na niego z uwielbieniem.

Był do tego przyzwyczajony. Zawsze bardzo podobał się kobietom. Wszystkie kochały też jego głos, co udało mu się wykorzystać. Jared traktował swój głos jak towar. Dzięki niemu zyskał tak wielu słuchaczy. Starannie dobranym słowom nadawał zawsze odpowiednie brzmienie.

Nie dbał natomiast specjalnie o wygląd. Starał się zachować incognito. Nikt nie rozpoznawał go na ulicy, co sprawiało mu ogromną przyjemność. Nie pokazywał się publicznie. Na spotkania oficjalne wysyłał któregoś z prezenterów, a gdy zapraszano go imiennie, zawsze jakoś się wykręcał. Cenił swoją anonimowość. Nie chciał, by cokolwiek zburzyło mu spokój. Było to dla niego szczególnie ważne. Czuł, że się starzeje i czekał na jakieś wyjątkowe wydarzenie, które zmieniłoby jego życie.

A wtedy pojawiła się Savannah. Na początku Jared odnosił się do niej sceptycznie i miał wrażenie, że chodzi jej tylko o seks. Później, kiedy zaczęli rozmawiać, ogarnęły go wątpliwości. Ta kobieta niczego nie udawała. Nie próbowała go uwodzić. Kiedy siedział w kabinie dźwiękoszczelnej, ona po prostu zdjęła płaszcz, a on i tak na nią patrzył. Gdyby tylko otworzyła teczkę, również nie mógłby oderwać od niej wzroku.

Savannah nie wywarła na nim piorunującego wrażenia. Nie uważał jej też wcale za piękność. Było w niej jednak dużo starannie ukrywanego seksu. Miała ładne rysy twarzy i świeżą, gładką cerę. Włosy upinała w ogromny węzeł, który aż się prosił, żeby go rozsupłać. I właśnie ta jej schludność była taka seksowna. W wytrawnej profesjonalistce kryły się całe pokłady słodyczy wystawiające na ciężką próbę najtwardsze nawet serca. Savannah nie ukrywała przed światem swoich szczupłych nóg ani łagodnie zarysowanych bioder i piersi. Nie starała się też ich w żaden sposób eksponować. Otaczała ją jakaś dziwna aura tajemnicy, co jeszcze dodawało jej uroku.

Podniecała go.

– Nie zamierzam niczego wykorzystywać przeciwko tobie – żartował. Mówił na tyle głośno, by nie mógł go zagłuszyć warkot pracującego silnika.

Savannah siedziała bezpiecznie przypięta pasami na przednim siedzeniu Pathfindera i obserwowała przechodniów.

Gdy odwróciła głowę, Jared zauważył, że lekko się zaczerwieniła.

– Żyjesz w strasznym napięciu – powiedział. – Cieszę się, że mogę ci pomóc.

Zmieniły się światła. Snow przejechał płynnie skrzyżowanie, a w aucie zapanowała cisza. Słychać było tylko jednostajny pomruk silnika.

– Pasujesz raczej do Porsche – powiedziała w końcu Savannah.

– Nie. Muszę jeździć praktycznym autem.

– Dlaczego?

– Wożę sprzęt.

– Myślałam, że masz do tego specjalną ekipę. Czy też oni pracują raczej dla telewizji? – Savannah mówiła obojętnym, rzeczowym tonem, ale Snow

zauważył, że ani na chwilę nie spuszcza z niego wzroku, co bardzo go ucieszyło.

– Głównie dla telewizji. Poza tym nie mówiłem o sprzęcie radiowym. Ja żegluję.

– Jaką masz łódkę?

– Czternastometrowego Morgana – mówił cicho i wolno. – Teraz stoi w suchym doku, ale w przyszłym miesiącu zaczynam sezon. Mieszkam na łodzi od kwietnia do listopada.

– Mieszkasz na łodzi? – powtórzyła z entuzjazmem.

Przytaknął.

– Jak to jest?

– Spokojnie. Pływałaś chyba po morzu?

Przytaknęła.

– Doświadczyłaś tego niezwykłego poczucia wolności?

– Mhm.

– No właśnie. Łódź jest przycumowana, morze spokojne, ale i tak czujesz lekkie kołysanie. Jesteś wolna. Możesz odpłynąć w każdej chwili i sama ta świadomość daje ci ogromną siłę psychiczną.

Zatrzymało ich znowu czerwone światło. Savannah wyjrzała przez okno.

– Są takie chwile – powiedziała z zadumą w głosie –kiedy chciałabym zostawić wszystko i uciec. – Wróciła do rzeczywistości i uśmiechnęła się lekko. – Jestem zupełnie nieodpowiedzialna, prawda?

– Jeśli się z tobą zgodzę, wydam wyrok również na siebie. Zresztą wydaje mi się, że wszyscy ludzie mają czasem takie marzenia.

Ale Savannah wcale nie była tego pewna. Uważała, że są jeszcze tacy, którzy nie mają zmartwień.

– Kiedy byłam mała, roznosiła mnie energia. Czasem wpadałam na jakąś przeszkodę, ale nie spotkało mnie nigdy nic złego. Wystarczyło się podnieść, otrzepać i można było biec dalej. Kiedy dużo później zrobiłam prawo jazdy, doszłam do wniosku, że jeśli powtórzy się sytuacja z dzieciństwa, a ja pojadę za szybko, najprawdopodobniej spowoduję wypadek i znajdę się w prawdziwych tarapatach. Teraz wydaje mi się czasem, że życie wymknęło mi się spod kontroli i zaraz dojdzie do kolizji. Tak jak na łyżwach. Stopniowo odzyskuję równowagę i chcę zejść ze ślizgawki, ale nie potrafię.

– Oczywiście że potrafisz.

– Nie. Mam zbyt wiele zobowiązań. Jestem dorosła. A dorosłym nie wolno uciekać, kiedy zaczyna się palić.

– Widzę – powiedział spokojnie Jared – że właśnie teraz usiłujesz zgasić jeden z tych pożarów. – Zerknął na nią i dostrzegł, że skinęła głową. – A co robisz, gdy wokół nic specjalnego się nie dzieje?

– Nudzę się. – Zaśmiała się serdecznie. – Poza tym mówiliśmy o sytuacjach ekstremalnych. A ja najbardziej lubię stawiać czoło wyzwaniom, kiedy nie muszę działać pod presją. Na szczęście głównie na tym polega moja praca.

– Szczęściara z ciebie. Niewielu ludzi ma takie powody do zadowolenia.

– Wiem. Skręć w następną w prawo – dodała ciszej.

Zamilkli na dłuższą chwilę, ale Savannah to nie przeszkadzało. Sama obecność Jareda dawała jej spokój i poczucie siły. Snow nie kojarzył się jej ani z przeszłością, ani z pracą. Gwarantował bezpieczne schronienie przed burzą, jaka szalała w jej życiu.

Dojechali na podjazd Vandermeerów o wiele za szybko.

– Jak długo tu będziesz? – spytał, nie gasząc silnika.

– Wszystko zależy od tego, jak się czuje Will. Jeśli po prostu siedzi w fotelu i klnie pod nosem, myślę, że uda mi się dość szybko go uspokoić. Może się jednak okazać, że on biega po mieszkaniu z pistoletem w ręku, a wtedy moja misja będzie o wiele trudniejsza.

– Zaczekam na ciebie, dobrze? Potrząsnęła głową.

– W ogóle nie powinieneś był tu przyjeżdżać. Staraliśmy się zachować tajemnicę. A tak będę musiała się przed nimi tłumaczyć, bo jestem pewna, że nas widzieli.

Jared miałby ochotę sam wszystko wyjaśnić, ale przeczuwał instynktownie, że Savannah nigdy się na to nie zgodzi. Mimo tej całej gadki o potrzebie ucieczki, nie była przecież tchórzem. Poza tym Snow wierzył w jej profesjonalizm.

Ale na razie Savannah nie bardzo miała ochotę wysiąść.

– Kiedy spodziewasz się Megan? – spytał delikatnie.

– Wymiana została ustalona na ósmą. Wkrótce potem Will najprawdopodobniej otrzyma wiadomość, gdzie ona jest i będzie mógł ją odebrać. Potem już nie wiem, co się stanie.

Pochylił się i dotknął jej policzka.

– A więc pracujesz dziś do późna.

Przytaknęła.

– Wczoraj w nocy byłaś w studio, dziś rano w biurze, a teraz przyjechałaś tutaj. Kiedy ty sypiasz?

– Myślę, że podobnie jak ty, nie potrzebuję dużo snu. A poza tym zostają mi jeszcze weekendy.

– W weekendy powinno się regenerować siły.

– No właśnie. Sen pomaga odzyskać energię...

– Chodziło mi o koncerty, muzea, narty, zakupy, opalanie się w ogrodzie...

– Opalanie się w ogrodzie... Cudowne. – Savannah uśmiechnęła się.

Miała tak uroczy i ponętny uśmiech, że Jared najchętniej cofnąłby wszystko, co do tej pory powiedział, bo doszedł do wniosku, że najlepiej zregenerowałby siły, gdyby przez cały weekend nie wychodził z jej łóżka.

Szare plamki w jego tęczówkach pociemniały.

– Muszę uciekać – szepnęła Savannah i sięgnęła po torbę. Zarzuciła ją sobie na ramię, położyła rękę na klamce i po raz ostatni zerknęła na Jareda, by zyskać jeszcze trochę odwagi.

Zaklął cicho.

– Może i mam anielską cierpliwość, ale na pewno nie jestem z kamienia – szepnął ochryple. – Jeśli jeszcze raz tak na mnie popatrzysz, to cię pocałuję.

– Muszę uciekać – powtórzyła spokojnie, choć serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi.

– Słyszałaś, co powiedziałem?

– Dziękuję za podwiezienie. Udało mi się trochę odpocząć. – Otworzyła drzwi i wyśliznęła się z samochodu.

– Savannah? – Szybko zamknęła drzwi, ale on wychylił się i odkręcił szybę po stronie pasażera. – Dasz mi znać, jeśli znajdziesz coś ciekawego?

– Przecież wiesz, że tak – odparła burkliwie. Jared otworzył skrytkę; wyjął z niej notes i długopis. Zapisał kilka numerów telefonu, wyrwał stronę i podał kartkę Savannah.

– Możesz się ze mną porozumieć o każdej porze. Chciała wziąć od niego arkusik, ale Snow nie wypuszczał go z ręki.

– Muszę iść – powiedziała prosząco.

Trzymał w dalszym ciągu kartkę, jakby chciał w ten sposób wzmocnić rodzącą się między nimi więź. Gdy sam w końcu poczuł, jak mocno bije mu serce, rozluźnił uścisk.

Savannah szybko włożyła świstek do kieszeni.

– Dzięki, dzięki za wszystko.

– Savannah...

– Porozmawiamy później. – Ruszyła szybkim krokiem w stronę domu i weszła po schodach na górę, a on zauważył, jak zgrabnie się porusza. Drzwi otworzyły się natychmiast i Savannah zniknęła mu z oczu.

William Vandermeer nie biegał wprawdzie po mieszkaniu z pistoletem w ręku, bo broń zniknęła wraz z Megan, ale w niczym nie przypominał sparaliżowanego strachem człowieka, jakim był jeszcze przed telefonem od porywaczy. Miał dziki, desperacki wyraz oczu, w których jednak w dalszym ciągu czaiło się przerażenie.

Savannah usiadła przy nim i – wspierana przez Susan, Sama i Hanka – rozpoczęła rozmowę. Tłumaczyła Willowi, dlaczego musi zachować spokój, a gdy już wyczerpała wszystkie argumenty, Sam podpowiedział jej kilka nowych. Wszyscy odnieśli wrażenie, że Vandermeer dał się przekonać.

Ponieważ agent z towarzystwa ubezpieczeniowego obiecał dostarczyć pieniądze dopiero o czwartej, nie mieli właściwie na razie nic do roboty. Savannah udało się przekonać Willa, żeby choć chwilę wypoczął. Vandermeer udał się na górę, a ona poszła do salonu, żeby zamienić parę słów z Susan.

– Dobrze się czujesz? – spytała.

Susan wprawdzie nie była pijana, ale sprawiała wrażenie osoby, która ma ogromną ochotę na drinka. Oparła się o brokatowe poduszki na kanapie i przymknęła oczy.

– Zapytaj mnie o to za tydzień, jak już będzie po wszystkim.

– Jestem ci naprawdę bardzo wdzięczna. Wiesz o tym, prawda? Nie mogłam być jednocześnie w pracy i tutaj, a Will bardzo nas potrzebował.

Susan otworzyła jedno oko.

– To takie smutne, że on nas potrzebuje. Vandermeerowie byli zawsze bardzo znaną rodziną. Will powinien mieć wokół siebie całą chmarę przyjaciół.

– Przecież nie mówimy o przyjęciu. Porwali Megan, a on chciał zachować wszystko w tajemnicy.

– Wszystko, czyli głównie brak gotówki – sprostowała Susan. – Rozejrzyj się dokładnie po domu. Jest strasznie zaniedbany.

– Może po prostu wymaga remontu.

– Ale co się właściwie stało? Na czym polegały jego błędy?

– Will sam przyznaje, że nie potrafi gospodarować pieniędzmi.

– Przecież mógł zatrudnić fachowców. Skoro już o tym mowa, powiedz mi, czy znasz kogokolwiek z jego pozycją, za kim nie stałaby cała armia doradców i księgowych?

– Vandermeerowie zawsze postępowali nieco inaczej. Byli samowystarczalni. Firmę założył ojciec Willa do spółki ze swoim bratem. Zaczynali niemal od zera. Ale wuj Willa potrafił świetnie liczyć, jego ojciec nie miał już takiej głowy do cyfr, a Will okazał się beztalenciem w tej dziedzinie.

– W dalszym ciągu nie wierzę, że on wszystko spaprał. Megan zasłużyła sobie na lepsze życie.

– Tak, ale głównie dlatego, że w młodości tyle przeszła. Poza tym Will ją wprost uwielbia. Być może jego miłość rekompensuje jej wszystkie problemy finansowe.

– Nie wyobrażam sobie tak silnego uczucia – odparła Susan z powątpiewaniem. – No, może jeśli zamiast osiemdziesięciu tysięcy zaczynasz nagle zarabiać sześćdziesiąt pięć. W takiej sytuacji nie musisz drastycznie zmieniać stylu życia. Ale jeśli twój dochód wynosił milion, a spadł do trzystu tysięcy, które i tak powinny zostać zainwestowane w firmę, sprawa wygląda zupełnie inaczej. Jeśli kobiecie wydawało się, że przycumowała do bezpiecznej przystani, a tu ni z tego, ni z owego okazuje się, że musi oszczędzać na byle wyjazd, tylko jakaś zupełnie szalona miłość pozwoliłaby jej spokojnie pogodzić się z nową rzeczywistością. – Potrząsnęła głową. – Nie wierzę w takie uczucia – dodała z mocą.

– To smutne.

– Prawdziwe.

– Ale mimo wszystko smutne. Nigdy nie marzyłaś o takiej miłości?

– Nie.

– Naprawdę?

– Tak, naprawdę. A ty?

– Ja tak – odparła Savannah po chwili wahania.

– Bo jesteś romantyczką. Masz nierealne marzenia.

– Marzenia nie mogą być realne. To wynika z definicji.

– Ale czasem powinny się spełniać. Zawsze mierzyłaś zbyt wysoko.

– Sądzisz, że tak trudno znaleźć prawdziwą miłość?

– Zależy, co przez to rozumiesz.

– A ty?

– Należy dążyć do sytuacji, w której ludzie pozostający ze sobą w jakimś związku czerpią z niego satysfakcję. Na przykład finansową lub towarzyską. Wcale nie muszą się kochać. A już na pewno nie musi ich łączyć jakieś szalone

i wzniosłe uczucie, o którym przed chwilą mówiłaś. Oczekujesz zbyt wiele od miłości. Zawsze wymagałaś zbyt wiele. Pracujesz na własną klęskę. Nie rozumiesz?

Ale Savannah nie chciała niczego rozumieć.

– Wydaje mi się, że jeśli mierzę wysoko, mogę więcej osiągnąć.

Umilkła i uśmiechnęła się do Sama, który przechodził właśnie przez salon do biblioteki. Okno zostało już naprawione. Craig oparł się o ramę i wyjrzał na zewnątrz.

– Najważniejszy jest szacunek – szepnęła Susan z przekonaniem. – Szacunek zdobywa się dzięki władzy, a władzę dzięki pieniądzom. Statystyki mówią wyraźnie, że do większości rozwodów dochodzi na tle problemów finansowych.

– Co mi tam statystyki. Dobre małżeństwo przetrwa takie problemy.

– Ale pieniądze są ważne. – Zerknęła na Sama. – Stanowią o sile. Jeśli mężczyzna jest bogaty, ma również nazwisko. Ludzie zabiegają o jego towarzystwo. Liczą się z jego zdaniem. Ja darzę szacunkiem mężczyzn, którzy wprawiają świat w ruch. I mogę ich nawet kochać, jeśli ten świat kręci się wokół mnie – dodała z kocim uśmiechem.

– I Dirk mógł ci to zapewnić?

Spoważniała.

– Nie.

– Ale go kochałaś.

– Tak mi się wydaje. Dirk był świetny w łóżku. Tam rzeczywiście świat się kręcił.

– Nie rozumiem. Przecież miałaś piękny dom, Jaguara, wspaniałe ciuchy, biżuterię i...

– O wszystko musiałam walczyć. Dirk był potwornie skąpy. Całkowicie wyzuty z romantyzmu... – Zniżyła głos do szeptu. – Gdyby teraz chodziło mi wyłącznie o seks, zainteresowałabym się Craigiem. On ma w sobie coś takiego twardego, samczego, nie sądzisz?

Savannah nigdy nie patrzyła na niego w ten sposób, ale wiedziała, że Sam ma powodzenie u kobiet.

– On nie jest zbyt zamożny – mruknęła.

– Może i nie – westchnęła Susan – ale spójrz, jak wygląda w tych dżinsach.

– Ma niezły tyłek – zgodziła się Savannah.

– A niech no tylko stanie przodem, to dopiero zobaczysz...

– Sądzisz, że celowo nosi takie obcisłe spodnie?

– Niewykluczone.

– Sam nie jest ekshibicjonistą, tylko ty masz po prostu fioła na punkcie jego rozporka.

Susan w odpowiedzi wzruszyła ramionami.

– To zupełnie nieodpowiedni moment na takie rozmowy – dodała Savannah.

– Nie masz racji. W ciągu ostatnich dwóch dni było parę takich chwil, kiedy marzyłam wyłącznie o jednym. Chciałam tylko, żeby on przerzucił mnie sobie przez ramię i zabrał do łóżka. Mogłabym przynajmniej zapomnieć o tym całym koszmarze. – Zacisnęła usta i rzuciła Savannah przeciągłe spojrzenie. – Nie zgorszyłam cię?

Ale Savannah nie była zgorszona. Po pierwsze dlatego, że ona sam myślała w podobny sposób o Jaredzie. W myślach kochała się z nim już niezliczoną ilość razy. Najczęściej wtedy, kiedy leżała samotnie w łóżku i

towarzyszył jej tylko jego głos lub wówczas, gdy najbardziej potrzebowała ucieczki od codziennych trosk.

Zaszokowana? Jeśli Susan uważała, że natura nie poskąpiła niczego Craigowi, powinna zobaczyć Jareda.

– Jesteś zgorszona – stwierdziła Susan. – Czerwienisz się.

– Wcale nie. Naprawdę mogłabyś zrobić coś takiego? –spytała szeptem.

– Co?

– Iść z nim do łóżka?

– Gdyby mnie ładnie poprosił...

– Daj spokój, Sue.

– Nie wiem, jak mogę ci odpowiedzieć na takie pytanie? Przecież wracam do domu, a tutaj do niczego nie doszło, choć była taka okazja. Już się z nim nie spotkam.

– Chyba że do ciebie zadzwoni...

– A po co miałby dzwonić?

– Może cię polubił.

– On mnie nie znosi.

– A gdyby jednak się odezwał – umówiłabyś się z nim?

– Pewnie nie – odparła Susan, wiedząc, że kłamie. Sam Craig zrobił na niej wrażenie. Od lat nie spotkała mężczyzny, który tak bardzo by ją złościł, irytował i podniecał. Gdyby Craig do niej zadzwonił, pewnie najpierw dałaby mu dobrze popalić, ale w końcu by się z nim umówiła, choćby po to, żeby sprawdzić, czy to wybrzuszenie w jego spodniach naprawdę było warte zainteresowania. A potem by go rzuciła. Przecież zupełnie do siebie nie pasowali.

Jak się masz? – Głęboki głos Jareda z trudnością przebijał się przez trzaski na linii.

– Cześć – odparła bez tchu.

– Chyba dopiero co weszłaś?

Savannah usiłowała jednocześnie zdjąć płaszcz, przytrzymać słuchawkę, złapać oddech i mówić, co okazało się dość trudne.

– Tak. Jeszcze byłam na korytarzu, kiedy Janie powiedziała mi, że dzwonisz.

– Może chcesz, żebym odezwał się później?

– Nie, nie. Zaraz się pozbieram. – Postawiła telefon na biurku, oswobodziła się z płaszcza, rzuciła go na podłogę, położyła rękę na piersi i odetchnęła głęboko. Potem znów sięgnęła po słuchawkę. – Lepiej – powiedziała, wiedząc doskonale, że przyspieszone bicie serca nie ma nic wspólnego z jej sprintem po korytarzu.

– Jak poszło?

– W porządku.

Uspokoił się.

– Byłaś u nich cały czas? – Dochodziła czwarta, a Jared zawiózł ją do Vandermeerów jeszcze przed południem.

– Nie, miałam spotkanie w Pawtucket. Ale z Willem też spędziłam ze dwie godziny. Chciałam poza tym porozmawiać z Susan. Tematów nam nie zabrakło.

– Pomogłaś jej?

– Nie wiem, ale mam taką nadzieję.

– A ona tobie pomogła?

Savannah milczała chwilę.

– Tak strasznie wyglądałam? – spytała w końcu ze złośliwym uśmiechem.

– Strasznie? Skąd. Ty nigdy nie wyglądasz strasznie. Wydawało mi się tylko, że chcesz się przed kimś wygadać. A w końcu chyba najłatwiej porozumieć się z siostrą bliźniaczką.

– Z siostrą. Ale nie z bliźniaczką – poprawiła. – Bardzo się od siebie różnimy.

– Dobrze. Z siostrą. Pomogła ci?

Savannah znów nie odpowiedziała od razu. Susan wcale jej nie pomogła. Przynajmniej w sprawie Jareda. Jej siostra rozważała już możliwość pójścia z mężczyzną do łóżka, podczas gdy Savannah wciąż znajdowała się na etapie pocałunku.

Bo pocałunek był prawie jak kamień milowy. Stanowił punkt zwrotny w tej znajomości. Gdyby Jared ją pocałował, ich związek wszedłby w zupełnie inną fazę. Dzieląca ich wciąż bariera zostałaby przełamana. Wtedy wszystko byłoby możliwe, a ona zaczynała się już niecierpliwić, bo łączyła z tym pewne nadzieje i oczekiwania. Była pewna, że w łóżku stworzą prawdziwą mieszankę wybuchową. Jared okaże się wspaniałym kochankiem, a ona postara się mu dorównać. A jeśli on wcale nie jest dobry w łóżku? Albo ona nie okaże się wystarczająco dobra? Jej pierwsza tchórzliwa połowa uważała, że lepiej niczego nie próbować, niż stawić czoło wyzwaniu i ponieść klęskę. Lepiej nie ryzykować, a marzyć zawsze można.

– Nie, Susan tym razem nie bardzo potrafiła mi pomóc. – Odchrząknęła. – Znalazłeś coś ciekawego wśród tych zapisków?

Jared przystał na zmianę tematu, gdyż wyraźnie wyczuł w jej głosie napięcie.

– Dowiedziałem się tylko, że jakiś świr ma obsesję na punkcie różowych lukrecji. Od trzech miesięcy wydzwania do moich sekretarek i pyta, czy one również je lubią. Każda rozmawia z nim przeciętnie dwa razy w tygodniu. Oczywiście to za mało, żeby złożyć oficjalną skargę, ale wystarczająco dużo, żeby się wściec. Ale poza tym kompletna klapa. Wczytywałem się w te notatki chyba ze trzy razy i nie natknąłem się na nic, co w jakikolwiek sposób wiązałoby się z porwaniem czy też tym anonimem, który dostałaś. Może sama powinnaś je przejrzeć. Niewykluczone, że zauważysz coś, co umknęło mojej uwagi.

– Nie, na pewno nie. – Westchnęła ciężko. – Gdyby tam było coś ciekawego, na pewno byś zauważył. – Ufała mu instynktownie. – Poza tym porywacze zachowywali jak dotąd niezwykłą ostrożność, więc nie widzę powodu, dla którego mieliby się zdemaskować przed twoją rozgłośnią. Zupełnie mi to nie pasuje do ich sposobu działania.

– Trzeba było sprawdzić.

Savannah nie całkiem podzielała jego przekonanie. Od początku zresztą miała wątpliwości, czy w ogóle należy zawracać Jaredowi głowę tą sprawą.

– Wieczorem dojdzie do wymiany, więc na razie nie warto się tym zajmować. A jak Megan będzie już w domu, zawiadomimy FBI. Szkoda, że nie mogę już teraz do nich zadzwonić – dodała ciszej. – Cały czas się zastanawiam, co właściwie udało mi się zdziałać i niestety dochodzę do wniosku, że niezbyt wiele. Co ja w końcu wiem o porwaniach?

– A co ktokolwiek o nich wie?

– Ludzie z FBI są prawdziwymi ekspertami w tej dziedzinie.

– Naprawdę uważasz, że zrobiliby więcej niż ty? Zastanów się. Nawet gdybyś ich wtajemniczyła w całą tę historię, byliby tak samo bezradni. Nie

istnieją tu żadne cudowne recepty. Przede wszystkim należy się starać odzyskać zakładnika, a przecież głównie tym się zajmowałaś. Savannah milczała przez dłuższą chwilę.

– Savannah?

– Słucham – odparła cichutko.

– Co ci jest?

Nie odpowiedziała.

– Savannah?

Czuła, że musi mówić. Słowa wymknęły jej się spod kontroli, zanim zdołała je powstrzymać.

– Boję się, Jared. Co będzie, jeśli się nie uda?

– Wszystko się uda. Czy twój przyjaciel ma pieniądze?

– Będzie je miał. Ale i tak się martwię. Jestem odpowiedzialna za tę sprawę, zrobiłam, co w mojej mocy, ale i tak może się okazać, że coś nie wypali.

– Na przykład co?

– Nie wiem. Na przykład Will stchórzy, zanim zdąży dostarczyć im okup. Albo porywacze dojdą do wniosku, że coś jest nie w porządku z pieniędzmi. Lub stanie się coś zupełnie nieprzewidzianego, coś, co uniemożliwi realizacje naszych planów. A ja czuję się za to odpowiedzialna bardziej niż ktokolwiek inny.

– Zrobiłaś, co mogłaś.

– Co nie oznacza, że wystarczająco dużo.

– Nikt nie mógłby więcej zdziałać. Porywaczom udało się poważnie ograniczyć wszelkie ewentualne poczynania.

– Może nie powinnam była się z nimi liczyć – powiedziała, ściskając sznur od telefonu.

– Nie mogłaś zlekceważyć woli męża Megan. W końcu to jego żona i jego pieniądze.

– Ale on liczył na naszą pomoc.

– Właśnie. Waszą. Czyli na ciebie i na twojego szefa. A co ten pan do tej pory dla niego zrobił?

– Niewiele – przyznała Savannah.

– Widzisz? Zwalił na ciebie całą robotę, a ty starałaś się, jak mogłaś. Gdyby twój szef miał jakieś zastrzeżenia do podjętych przez ciebie działań, z pewnością sam wkroczyłby do akcji.

– Tak mi się wydaje. – Nagle przyszło jej coś do głowy. – Nie mówiłam ci o Paulu.

– Wcale nie musiałaś. Wszyscy prokuratorzy generalni są do siebie podobni. Dbają wyłącznie o swoją karierę. On też wie, że kiedy ta sprawa wyjdzie na światło dzienne, media będą ją szczegółowo komentować. A to, co ty robisz – bądź wszystko, czego nie robisz – odbija się na nim. Na pewno by nie pozwolił, żebyś zrujnowała mu karierę. Zgadza się?

– Tak – odparła po chwili wahania.

– A on sam postępowałby dokładnie w ten sposób co ty.

– Masz rację.

– Teraz już nic nie zależy od ciebie. Ale próbowałaś. Naprawdę próbowałaś. Nie wolno ci o tym zapomnieć ani na chwilę.

– Wiem. – Westchnęła.

Na chwilę na linii zapadła cisza.

– Dobrze się czujesz? – spytał w końcu Jared.

– Raczej tak. – Rzeczywiście czuła się nieco lepiej, bo wyraziła na głos wszystkie swoje wątpliwości i obawy.

– Mogę wpaść?

– Nie. Ty w ogóle nie powinieneś o niczym wiedzieć. Absolutnie o niczym. A ja tymczasem paplam bez przerwy i zwierzam ci się ze wszystkich wątpliwości. Nie masz przypadkiem dosyć?

– Czego?

– Kobiet wypłakujących swe smutki na twoim ramieniu.

– One na ogół tego nie robią – odparł, marszcząc brwi.

– Ależ na pewno robią. Jest w tobie coś, co prowokuje do zwierzeń.

– Nawet jeśli masz rację, u żadnej ze znanych mi kobiet nie udało się tego zauważyć. Prowadzę samotny tryb życia. Mam swoje sprawy i cele.

– Ale kocha się w tobie połowa Rhode Island.

– Być może w moim głosie. Ale nie we mnie – odparł z mocą. –I nic więcej. Bardzo mało osób w ogóle wie, jak wyglądam. O to zresztą mi chodziło.

Ten nagły wybuch bardzo ją zdziwił.

– Po prostu myślałam...

– Myślałaś, że przychodzą do mnie tabuny kobiet i otwierają przede mną dusze? Mylisz się. Nawet gdybym miał czas, nie miałbym ochoty ich słuchać. Pracuję w nocy i sypiam w dzień. Nie umawiam się też za często, bo niewielu kobietom udało się wzbudzić we mnie prawdziwe zainteresowanie. Aż do tej pory.

Savannah nie wiedziała, co powiedzieć. Nie wierzyła, że takim wspaniałym mężczyznom jak Jared udaje się samotnie przejść przez życie.

– Nie rozumiem. Przecież wystarczyłoby, żebyś kiwnął palcem, a pod twoje drzwi zleciałyby się całe tabuny wielbicielek.

– Wcale tego nie chcę. I nie potrzebuję. Potrafię się obejść bez kobiet.

– Wiem, ale myślałam...

– Myślałaś, że nie potrafię opierać się pokusom? Mam trzydzieści dziewięć lat. Nie jestem już napalonym małolatem. A z wiekiem staję się coraz bardziej wymagający.

– Nie spotykasz się z kobietami?

– Już ci to przecież mówiłem. No i kiedy właściwie mógłbym się z nimi umawiać?

– W weekendy. – Pozwoliła się ponieść wyobraźni. –Wieczorami przed pracą. – Wyobraźnia szalała nadal. –Wcześnie rano po pracy.

Wcześnie rano po pracy. Jared również puścił wodze fantazji i poczuł, że ogarnia go podniecenie.

– Savannah?

– Co?

Odchrząknął, by nadać swemu głosowi zwyczajne brzmienie.

– Robisz to specjalnie.

– Odpowiadałam ci tylko na pytanie.

Zaklął pod nosem.

– Chyba dostałem kręćka. Uganiam się za prawniczką –mruknął. – Moja była żona też pracowała w tym zawodzie. Myślałem, że się czegoś nauczyłem.

Savannah nie wiedziała, do czego ma się najpierw ustosunkować: do stwierdzenia, że Jared się za nią ugania, czy też do faktu, że był już żonaty. Pomyślała, że Snow widocznie ceni sobie monogamiczne związki, skoro chciał

przynajmniej spróbować. Najwidoczniej jednak coś się nie udało, ponieważ się rozwiódł.

– Jesteś nieuczciwy – powiedziała, przymykając oczy.

Jared usiłował w dalszym ciągu poskromić swe zmysły.

– I kto to mówi!

– A co ja takiego zrobiłam?

– Wcześnie rano... dobre sobie! Czy ty w ogóle masz pojęcie, jak można odebrać te słowa, gdy wypowiadasz je tym swoim miękkim, kobiecym głosem?

– Ty w ogóle nie powinieneś mówić o głosach. Twój to czysta pornografia.

– Podnieca cię mój głos?

– Tak, żebyś wiedział, że tak.

– Więc może jesteśmy kwita – wymamrotał. – A dlaczego twierdzisz, że ja postępuję nieuczciwie? – zapytał głośniej.

– Bo serwujesz mi taką bombę o byłej żonie akurat wtedy, kiedy nie mogę podjąć tematu. Muszę być przed piątą u Willa.

Powoli dochodził do siebie.

– Co tam będziesz robić przez trzy godziny?

– Szaleć z niepokoju – odparła poważnie. – Chcę się upewnić, czy wszystko jest przygotowane do wymiany, i czy Will do reszty nie postradał zmysłów. Gdyby nie chodziło o Megan, na pewno zostałabym tutaj. Mam jednak kłopoty z koncentracją, więc straciłabym tylko czas, a tak będę go marnować w towarzystwie. Na pewno zamówimy jedzenie z restauracji, ale i tak nie będziemy w stanie nic przełknąć. Chociaż Sam i Hank mogą się opychać w każdej sytuacji.

– Odwiozę cię.

– Nie.

– W takim razie przywiozę wam kolację.

– Nie... zaraz... nie, naprawdę nie.

– Dlaczego?

– Bo to szalony pomysł.

– Wezmę Volkswagena. Zresztą do tej pory i tak już będzie ciemno. Wystarczy, że zadzwonisz pod mój prywatny numer i powiesz, na co macie ochotę. Pojadę do restauracji, sam odbiorę zamówienie i pojawię się u was.

– Po co ci taki kłopot?

Jared nie odpowiadał, ale w jego milczeniu kryło się potężne pragnienie. Chciał zobaczyć Savannah, a ona nie miała siły z nim walczyć.

– O szóstej jesteś umówiony – przypomniała:

– Przełożę spotkanie na piątą.

– Możesz to zrobić?

– Mam największe udziały, więc dyktuję warunki. Będę wolny o szóstej.

– Na pewno tego chcesz? – spytała cicho.

– Czekam na telefon. Do usłyszenia – odrzekł i przerwał połączenie, zanim zdążyła się odezwać.

O szóstej trzydzieści Jared pojawił się u Vandermeerów z pełnym zestawem dań od McDonalda. Przyniósł hamburgery, kurczaka, sałatki i frytki. Savannah wyszła mu na spotkanie i zaprowadziła go do kuchni. Ledwo jednak zdążył postawić torby na stole, szybko odprowadziła go do drzwi i usiłowała mu wcisnął banknot dwudziestodolarowy. Jared chętnie wziął banknot, po to tylko, by natychmiast wepchnąć go jej za dekolt. Zatrzymał na chwilę palce na gładkiej skórze, ale zaraz cofnął rękę. Ani na chwilę nie spuścił z niej wzroku.

– Odezwiesz się? – spytał ochrypłym szeptem.

– Nie wiem, o której wrócę do domu. – Popychała go delikatnie do drzwi.

– Spróbuj. Dobrze?

Zdjął jej dłoń ze swego ramienia i delikatnie ją uścisnął.

– Dlaczego mnie wyrzucasz? Wstydzisz się?

Uwolniła rękę.

– Podobno jesteś gońcem, a oni nigdy tak długo u nikogo nie siedzą. Poza tym nie chcę, żebyś zobaczył moją siostrę. Wystarczy, że na nią popatrzysz i od razu pomyślisz, że ja jestem do niczego.

– Czy to ona? – spytał, błądząc wzrokiem gdzieś ponad jej ramieniem. – Kobieta z cudownymi włosami, seksownym tyłeczkiem i butelką scotcha w ręku?

Savannah przygryzła wargę i Jared natychmiast utkwił wzrok w jej ustach. Źrenice rozszerzyły mu się lekko, szare plamki w tęczówkach pociemniały. To mgliste spojrzenie doprowadzało ją do obłędu. Rozchyliła usta.

– Ja chcę ciebie – szepnął. – Zadzwonisz?

Kiwnęła głową. Serce waliło jej tak mocno, że na nic innego nie mogła sobie pozwolić.

– Obiecujesz?

Znowu skinęła głową, a gdy wyszedł, długo trzymała się drzwi. Wydawało się jej, że to jedyny nieruchomy przedmiot w polu widzenia. W końcu je zamknęła, wyjęła banknot zza dekoltu, schowała go do kieszeni i odwróciła się.

Susan – która najwyraźniej obserwowała siostrę już od dłuższej chwili – odstawiła butelkę i zaczęła rozpakowywać torbę.

– Goniec, powiadasz? Na pewno nie wyglądał jak goniec. Ubiera się też zupełnie inaczej. Tej kurtki nie kupił w supermarkecie. Dobrze go znasz?

– Nie.

– Widziałaś, jak na ciebie patrzył?

– Po prostu przywiózł nam kolację.

– A ja myślałam, że on sam ma ochotę coś zjeść. Konkretnie ciebie, moja droga.

– Na miłość boską, Susan! – Savannah zerknęła nerwowo w stronę holu.

– Był za wielki jak na gońca. Wyglądał raczej na ochroniarza. Trzeba go było zaprosić. Może by się nam przydał.

Savannah ustawiała napoje na stole. Powoli odzyskiwała panowanie nad sobą.

– To niepotrzebne. Będzie dobrze, Susan. Musi być dobrze.

I na początku wszystko rzeczywiście wyglądało nieźle. Will bardzo się denerwował, ale trudno się było temu dziwić. Wiedział za to świetnie, co ma robić, i przestał wariować. Tak więc, gdy w towarzystwie Sama wyszedł wreszcie z domu, Susan, Hank i Savannah z nadzieją patrzyli w przyszłość. Zgodnie z planem Sam miał jechać za Willem, zaczekać, aż pieniądze wylądują w kontenerze, a potem doholować Vandermeera do domu.

Will nie wpadł w panikę. Jak w narkotycznym transie zostawił pieniądze w pojemniku, a potem usiadł spokojnie w samochodzie.

Kiedy jednak nie zasygnalizował, że odjeżdża, Sam zaczął się denerwować.

– Will? Słyszysz mnie, Will?

– Czekam.

– Na co?

– Na tego faceta.

– Nie, na nikogo nie będziesz czekał. Jedziemy!

– Zostaję. On nie pozwolił mi rozmawiać z Megan. Chcę mu powiedzieć, że jeśli moją żonę spotka krzywda...

– Słuchaj, jeżeli nie ruszysz stąd tyłka, ona może nawet zginąć.

– Zamierzam czekać.

– Spieprzysz sprawę.

– Będę czekał.

Sam dotknął kabury.

– W takim razie zapalę reflektory, wyjmę odznakę i wyjdę z samochodu. W porządku?

– Złożę na ciebie skargę.

– Pieprzę twoją skargę. Aż do tej pory przestrzegaliśmy pewnych reguł i chcę się ich trzymać do końca. Więc jak?

Zapadła długa cisza.

– Mam cię w dupie – powiedział wreszcie Will, kiedy Sam chciał już zapalić silnik.

– Co to znaczy? Jedziesz czy nie?

– Jadę, ale złożę na ciebie skargę.

– Dobra. Ale zmywajmy się stąd wreszcie.

W chwilę później minęło go z rykiem auto Willa. Vandermeerowi wyraźnie zaczęło się spieszyć. Dwukrotnie przejechał skrzyżowanie na czerwonym świetle. Sam wrzucił koguta na dach i nie spuszczał Willa z oczu, dopóki nie znaleźli się pod domem.

Savannah była już w drodze do furtki; w biegu wkładała okrycie.

– Dzwonili – powiedziała, zatrzymując się przy aucie Sama, po czym podała mu adres budki telefonicznej w Warwick. – Policja z Warwick już jest w drodze na miejsce. Dotrą tam przed nami. Widziałeś coś?

– Ja nie, ale moi ludzie zauważyli niebieskiego Camaro, szarego Plymoutha i żółtego LeMansa. Udało im się zapisać numery rejestracyjne dwóch ostatnich. Już namierzamy właścicieli.

– Megan powie nam więcej. Policja stanowa jest w pogotowiu. Obstawili wszystkie lotniska i dworce. Czekają na dalsze informacje. Susan wgramoliła się do auta.

– Ty jedziesz z Willem – powiedziała do Savannah. –Potrafisz lepiej z nim postępować.

Hank zdołał już upchnąć Willa na siedzeniu pasażera. Savannah podbiegła do tylnych drzwi i natychmiast wsiadła do wozu. Ruszyli z wizgiem opon.

Gdy dotarli do Warwick, na spotkanie wyjechał im lokalny wóz patrolowy. Biorąc pod uwagę porę dnia, światła i koguty nie były właściwie konieczne, ale eskorta ułatwiła im dojazd do centralnej dzielnicy Warwick oraz odnalezienie budki telefonicznej.

Na miejscu stał już sznur samochodów policyjnych. Sam i Hank zatrzymali auta. Will wysiadł i natychmiast zaczął biec w kierunku budki, a oni podążyli w ślad za nim.

W pierwszej chwili Savannah dostrzegła tylko policjantów. Kilku z nich tłoczyło się wokół budki, paru innych klęczało przy drzwiach. Zrobili przejście Willowi, któremu nagle nogi same wrosły w ziemię. Savannah stanęła tuż za nim i z trudem łapała powietrze.

Megan siedziała zwinięta w kłębek w rogu budki i wyglądała tak, jakby dopiero co wróciła z piekła.

Rozdział dziewiąty

Savannah pamiętała swoje pierwsze spotkanie z Megan tak dobrze, jakby poznały się zaledwie przed paroma godzinami, a nie przed piętnastoma laty. Ona i Susan kończyły właśnie naukę w szkole średniej i uważały się za stare wyjadaczki. Największą przyjemność sprawiało im obserwowanie nowych. Same miały już za sobą lęk przed opuszczeniem domu, adaptację do nowego środowiska i silenie się na dobrą minę do złej gry. Obie zachowywały się jak zaprawione w bojach weteranki. Drwiły z dziewczyn zajeżdżających pod szkołę eleganckami limuzynami i uśmiechały się ciepło do tych, którym nosili walizki przystojni starsi bracia. Kiedyś wyszydziły otwarcie dziewczynę, która przywiozła ze sobą wszystkie możliwe urządzenia elektryczne, choć w pokoju znajdowały się tylko dwa gniazdka.

Megan zjawiła się w szkole jako jedna z ostatnich i bliźniaczki zauważyły od razu, jak bardzo się różni od innych dziewcząt. Jako jedyna nie nosiła eleganckich ciuchów, nie malowała paznokci i nie uznawała artystycznego nieładu na głowie. Zresztą gdyby ktokolwiek miał jeszcze co do niej jakiekolwiek wątpliwości, wystarczyło, by spojrzał na jej matkę. A matka Megan jeździła starym Fordem i przypominała do złudzenia zaniedbaną sekretarkę dyrektorki szkoły, do której chodziły.

Megan korzystała ze stypendium, ale nie to stanowiło o jej odmienności. Wyróżniało ją natomiast ogromne poczucie godności własnej. I choć w jej oczach wyraźnie czaił się strach przed nieznanym, rozpakowywała walizki z taką miną, jakby chciała po prostu wykonać to zadanie tak samo dobrze, jak swoje dotychczasowe obowiązki. Jak na dziewczynę z tak niezamożnej, jeśli nie wręcz ubogiej rodziny, zachowywała się naprawdę imponująco.

Jej matka była równie niezwykła. Z tej prostej kobiety emanowało takie ciepło, że Savannah i Susan, które trzy lata wcześniej straciły matkę, natychmiast do niej przylgnęły.

Obie uwielbiały Megan. Wszystkie trzy lubiły tę samą muzykę, nie cierpiały tych samych nauczycieli i zawsze były gotowe do psot. Megan stała się trzecim muszkieterem. Była bardziej podobna do Savannah niż jej siostra bliźniaczka, co stanowiło ciągły temat do żartów. Przyjaciółki doskonale się uzupełniały. Susan i Savannah były całkowicie pozbawione zmysłu praktycznego, natomiast Megan stała mocno na ziemi. I choć dzięki siostrom poznała wiele przyjemności, jakie niesie ze sobą życie, miała do nich zupełnie inny stosunek. Nigdy też nie kaprysiła i nie narzekała, co rozpuszczonym bliźniaczkom zdarzało się trochę zbyt często.

Savannah doskonale zdawała sobie sprawę, że Megan jest najzdolniejsza. To ona miała zawsze najlepsze stopnie. Odznaczała się wyobraźnią, pracowitością i sprytem. W każdej sytuacji potrafiła zdobyć się na uśmiech i miło było przebywać w jej towarzystwie.

Ale w tej kobiecie, skulonej na podłodze budki telefonicznej, trudno się było dopatrzeć choćby śladu radości. Kiedy Will zawołał ją po imieniu łamiącym się głosem i wyciągnął do niej rękę, zesztywniała, po czym wcisnęła się jeszcze głębiej w kąt. W jej oczach czaiła się wrogość. I choć nie wydała z siebie żadnego dźwięku, wszystko w niej krzyczało: „Nie zbliżajcie się do mnie". Megan, która tak łatwo nawiązywała serdeczne kontakty z ludźmi, nie chciała, by ktokolwiek jej dotykał.

– Meggie, to ja – powiedział Will łamiącym się głosem. –Już po wszystkim, dzięki Bogu już po wszystkim. – Chciał pogłaskać ją po ramieniu, ale Megan natychmiast cofnęła się jeszcze bardziej i podkurczyła pod siebie

nogi. – Nikt nie zrobi ci krzywdy. Przyjechałem zabrać cię do domu. –Znów wyciągnął do niej rękę, ale ona jęknęła cicho i potrząsnęła głową.

Will popatrzył na Savannah wzrokiem szaleńca.

– Co jej jest? Chryste Panie, co oni jej zrobili?

Savannah nie wiedziała. Megan miała bladą, brudną twarz i tępe spojrzenie, ale na jej ciele nie było widać żadnych obrażeń, a jej suknia wyglądała tak, jakby dopiero co wróciła z pralni.

– Meggie? – Savannah starała się mówić spokojnie, choć trzęsła się ze zdenerwowania. – Chcemy zabrać cię do domu – ciągnęła, kucnąwszy obok Willa. – Tu jest zimno, ty jesteś bardzo lekko ubrana i w dodatku bosa. Wszystko będzie dobrze. Jesteś bezpieczna. – Wyciągnęła rękę. –Chodźmy. Ich już nie ma. Nie zrobią ci krzywdy.

Megan pochyliła głowę i oparła ją o kolana. Savannah odwróciła się do Sama, który natychmiast znalazł się przy niej.

– Trzeba jechać do szpitala – szepnęła. – Z nią jest bardzo źle.

– Odezwij się, Meggie. – Will był coraz bardziej przerażony. – Przecież wiesz, kim jestem. Tak długo na ciebie czekałem. Spójrz na mnie. Powiedz choć słowo.

Sam odsunął lekko Savannah, po czym zajął jej miejsce. Gestem nakazał Willowi milczenie i nachylił się do Megan.

– Nazywam się Sam Craig – powiedział bardzo cicho kojącym głosem. – Nie znamy się, ale ja też na ciebie czekałem. Wiem, że to wszystko cię przytłacza – te samochody policyjne, syreny i obcy ludzie wokół. Możemy cię stąd zabrać, kiedy tylko będziesz chciała. Wystarczy, że kiwniesz palcem.

Dotknął jej włosów. Nie sprzeciwiła się, więc pogłaskał ją delikatnie po głowie.

– Tak wiele przeszłaś. Potrzebny ci wypoczynek. Ciepłe łóżko. Coś gorącego do picia. Mogę ci to wszystko zapewnić. Pojedziesz ze mną?

Nie odpowiadała, ale nie odtrąciła też jego ręki wciąż głaszczącej jej włosy.

– Chcę teraz podejść trochę bliżej – powiedział, natychmiast wprowadzając swoje słowa w czyn. – Zaniosę cię do samochodu. – Podniósł ją delikatnie. Milczała. – Will i Savannah pojadą z nami. Wszyscy bardzo się martwiliśmy. –Gdy wstał i ruszył w stronę auta, Megan położyła mu głowę na piersi. – Zmarzłaś, ale w samochodzie jest ciepło –szeptał jej do ucha. – Zaraz poczujesz się lepiej. Jadłaś coś? – Posadził ją na przednim siedzeniu i sam wśliznął się do środka. – Oprzyj się o mnie – powiedział i objął Megan. – Na pewno jesteś zmęczona. Śpij. Chcę cię zabrać do lekarza. A potem pojedziemy do domu. Wszystko będzie dobrze. Będzie dobrze.

Jego optymizm okazał się jednak nie w pełni uzasadniony. Podczas jazdy do szpitala Megan nie odezwała się ani słowem. W jej oczach nadal czaiło się przerażenie i była tak słaba, że nie cofnęła nawet ręki, gdy Savannah zaczęła głaskać delikatnie jej dłoń. Mieli wrażenie, że popadła w depresję, lecz nie znali przyczyny tego stanu.

Następne godziny ciągnęły się w nieskończoność. Megan została poddana badaniom lekarskim i okazało się, że została wielokrotnie zgwałcona. Ona sama nie mówiła wiele. Potakiwała tylko, albo kręciła głową w odpowiedzi. Raz czy dwa wyszeptała parę słów, ale nie powiedziała niczego z własnej woli.

Choć Will ostro się temu sprzeciwiał, lekarz był zdania, że Megan powinna zostać w szpitalu. Dopiero o drugiej w nocy zakończono badania, o trzeciej zabrano ją do separatki, o czwartej wykąpano i ułożono w łóżku. Było

grubo po piątej, gdy w końcu udało się jej zasnąć po silnej dawce środków uspokajających.

Will poszedł wreszcie do domu, a Savannah rozmawiała długo z Samem, Hankiem i całą armią ludzi, których teraz dopiero mogła prosić o pomoc w śledztwie. Po szóstej wyjęła wreszcie zmiętą kartkę z kieszeni płaszcza.

– Tak? – Ten głos dodał jej sił.

– Jared?

Na chwilę zapadła cisza. Potem Savannah usłyszała głęboki oddech ulgi.

– Bardzo się martwiłem. Wszystko w porządku?

Przymknęła oczy i rozkoszowała się tym niskim, wibrującym brzmieniem.

– Savannah?

– Jestem w szpitalu – powiedziała cicho.

– Megan wróciła do domu?

– Mhm.

– Nic się jej nie stało?

– Nie wiem. – Wciągnęła spazmatycznie powietrze. –Lecę z nóg. Chcę wrócić do domu, ale nie mam czym.

– Zaraz przyjadę.

– Możesz? Naprawdę?

– Za chwilę będę.

Nie minęło nawet dziesięć minut, a Jared stał już pod bramą szpitala. Savannah zerwała się z miejsca i podbiegła do samochodu, a on otworzył drzwi.

– Zabierz mnie stąd – szepnęła, opierając głowę o zagłówek. Na jej bladej twarzy malowała się udręka.

Jaredowi wystarczyło jedno spojrzenie na Savannah, by zauważyć, że przeżyła naprawdę ciężkie chwile. Nie odezwał się jednak ani słowem, tylko ruszył od razu w stronę centrum. Od czasu do czasu zerkał na nią zatroskany. Savannah nie ruszała się, nie otwierała oczu i cały czas milczała. Zaczął już myśleć, że zasnęła, kiedy nagle – już pod domem – podniosła głowę.

Nawet nie pytał, czy może wejść. Pomógł jej wysiąść, a gdy znalazła klucze, wyjął je łagodnie z jej ręki i otworzył drzwi. Savannah wyłączyła alarm, weszła do środka i rzuciła teczkę na podłogę.

– Chyba wezmę kąpiel – powiedziała, spojrzała na niego nie widzącym wzrokiem i ruszyła na górę.

Jared patrzył za nią, dopóki nie zniknęła mu z oczu na podeście. Domyślił się, że weszła do sypialni i przez chwilę chciał pójść za nią. Nalałby jej wody do wanny, przyniósł kieliszek wina i po prostu ją wykąpał.

Ale Savannah wcale go nie zapraszała, a w domu zrobiło się nagle dziwnie cicho. Nie słyszał odgłosu kroków, skrzypienia podłogi, czy też choćby szumu wody w łazience.

Zaczął się zastanawiać, czy Savannah przypadkiem nie zemdlała. Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny żyła w ogromnym napięciu i Jared bardzo się o nią martwił.

Doszedł do wniosku, że nie może tak bezczynnie czekać i wbiegł szybko na górę. Na piętrze znajdowały się trzy pokoje. Jeden z nich był zamknięty, dwa pozostałe – otwarte. Za drzwiami prowadzącymi do sypialni i łazienki nikogo nie było, więc Jared zastukał do trzeciego pomieszczenia.

– Savannah? – Pchnął drzwi. W pokoju panował półmrok, jedynie przez okno wpadało do środka wątłe światło poranka, ale to wystarczyło, by

natychmiast ją zobaczył. Siedziała skulona na skórzanym fotelu i przyciskała ręce do brzucha, trzęsąc się na całym ciele. Ten widok ranił mu serce.

– Savannah? – szepnął. Klęknął na dywanie i dotknął jej policzka. – Co ci jest?

Potrząsnęła głową i uniosła rękę, jakby chciała dać mu do zrozumienia, że za chwilę się uspokoi, ale on ujął jej dłoń i przyłożył ją sobie do szyi. Natychmiast wyczuła bijące od niego ciepło i skwapliwie rozpostarła palce. Chciała się ogrzać.

Mówiły to wyraźnie jej oczy, a on zrozumiał natychmiast tę niemą zachętę. Pociągnął dziewczynę w dół, usadził ją sobie na kolanach i mocno przytulił. Przywarła policzkiem do jego piersi, ale w dalszym ciągu nie była w stanie opanować drżenia.

– Wszystko będzie dobrze – szepnął i objął ją jeszcze mocniej, a potem zaczął masować jej plecy. Serce tłukło mu się w piersi jak oszalałe. Bał się o nią, ale gdzieś na dnie tego lęku kryła się radość. Ta silna kobieta potrzebowała jego pomocy.

Musnął wargami jej spocone czoło i pogłaskał ją po głowie. Wyczuł instynktownie, że nie powinien posuwać się dalej. Ona po prostu chciała, żeby ktoś ją przytulił.

Tulił ją więc najczulej jak potrafił, szeptał słowa pociechy, głaskał jej włosy, dopóki nie przestała drżeć. W końcu odetchnęła głęboko, oparła dłoń o jego pierś i odsunęła się.

Niechętnie wypuścił ją z objęć. Savannah wstała i wygładziła spódnicę.

– Teraz naprawdę chcę się wykąpać – powiedziała słabym głosem, wbijając wzrok w ziemię.

– Mogę tutaj zaczekać?

Skinęła głową i – nie wkładając leżących obok fotela butów – wyszła z pokoju. Jared wsłuchiwał się w dochodzące zza ściany dźwięki i mógł z łatwością zgadnąć, co Savannah w danym momencie robi. Wyspecjalizował się zresztą w takiej dedukcji.

Kiedy jeszcze mieszkał w Seattle, słyszał co wieczór, jak pewna znana kobieta, która była wówczas jego żoną, przygotowuje się do wyjścia na spotkanie z jakąś ważną osobistością z kręgów politycznych. A gdy wracała, Jared słyszał, jak się rozbiera i przygotowuje do snu. Zgadywał nieomylnie, że pracuje, gdy dobiegał do niego charakterystyczny szelest kartek i skrobanie ołówkiem o papier. Wtedy właśnie żona Jareda obmyślała nowy, genialny plan działania. Jared okazał się jednak niezbyt wytrwałym i czujnym słuchaczem, bo nie dotarł do niego nigdy bodaj strzęp z rozmów, jakie jego małżonka prowadziła ze swoim kochankiem.

Ufał jej. Jak ostatni głupiec.

Zdawał sobie oczywiście sprawę, że Elise jest karierowiczką. Wiedział, że ma wygórowane ambicje. Mówiło o tym zresztą całe Seattle. On również chciał coś w życiu osiągnąć, a małżeństwo z Elise pasowało wspaniale do jego planów. Kiedy jednak żona zaczęła go zdradzać, wszystko inne przestało się liczyć.

Z zamyślenia wyrwał go szum wody – Savannah brała kąpiel.

Jared ufał Savy, choć nie bardzo rozumiał dlaczego. Nie wierzył, że mogłaby kłamać mu prosto w oczy. Było zupełnie odwrotnie. Gdy ich wzrok spotykał się, Savannah stawała się zawsze – choć być może zupełnie nieświadomie – bardziej otwarta i szczera. A on się z tego cieszył.

Rozejrzał się po pokoju, który służył jej zarówno jako gabinet i biblioteka. Dopiero teraz zauważył, że jest tu bardzo miło i przytulnie. Przedtem dostrzegał tylko Savannah i przerażenie w jej oczach.

Teraz już się chyba uspokoiła. Utwierdził go w tym przekonaniu wesoły plusk wody. Znów stanął mu przed oczyma jej obraz, ale tym razem się nie uśmiechnął. Ta kobieta nie była szczęśliwa. Przeżycia Megan odcisnęły swoje piętno również i na niej.

Wstał i podszedł do okna. Miasto właśnie zaczynało budzić się do życia. Wreszcie usłyszał, że Savannah wypuszcza wodę z wanny i wstaje. Nagle nastała cisza.

Czekał. Nie był pewien, gdzie ona jest i czego od niego oczekuje. Kiedy jednak znów wyobraził sobie jej szczupłe, wstrząsane dreszczami ciało, nie wytrzymał i poszedł do sypialni. Tam jej jednak nie zastał, ale zauważył natychmiast, że drzwi prowadzące do łazienki są lekko uchylone. Zapukał i zawołał cicho jej imię. Nie odpowiedziała, więc ostrożnie zajrzał do środka.

Siedziała na brzegu wanny, opierając dłonie o krawędź. Miała na sobie białą, zwiewną koszulę nocną sięgającą do kolan. Mokra, zaczesana na bok grzywka odsłaniała czoło, a reszta włosów spadała jej asymetrycznie na lewe ramię, nie sięgając jednak piersi.

Jared poczuł się tak, jakby właśnie otrzymał cios w żołądek. Przełknął ślinę. A gdy Savannah na niego spojrzała, z trudnością złapał powietrze.

– Znaleźliśmy ją w budce telefonicznej – powiedziała wreszcie, nie odrywając od niego oczu. – Nie chciała rozmawiać ani ze mną, ani z Willem. Zachowywała się tak, jakby chciała zerwać wszelkie związki między tym, kim była, a tym, kim się stała. A Sammy był obcy. Udało mu się jakoś do niej dotrzeć, dzięki czemu mogliśmy wsadzić ją do samochodu i zawieźć do

szpitala. – Urwała i wbiła wzrok w kafelki na podłodze, po czym zacisnęła dłonie tak mocno, że aż zbielały jej kłykcie. – Przez całą drogę trzymałam ją za rękę. Ona w ogóle na nic nie reagowała. Na początku nie zauważyliśmy żadnych obrażeń, ale potem, w aucie, dostrzegłam te okropne pręgi wokół jej nadgarstków. – Mówiła coraz ciszej. – I była taka brudna – miała brudne włosy, twarz, ręce, a suknia... suknia wyglądała jak nowa. – Zniżyła głos do szeptu. – Nic dziwnego. Przez trzy dni w ogóle jej nie wkładała. Trzymali ją tam nagą, przywiązaną do łóżka... z rękami nad głową... – Głos zupełnie jej się załamał. – Z rozłożonymi nogami.

Przymknęła oczy, skuliła się i zadrżała. Jared pochylił się i przyciągnął ją do siebie, a Savannah zacisnęła konwulsyjnie palce na jego swetrze.

– Zgwałcili ją – powiedziała udręczonym głosem. – Cały czas ją gwałcili. Dwóch mężczyzn. Raz jeden, raz drugi. Pokaleczyli ją, zaczęła krwawić, ale podnieciło ich to jeszcze bardziej.

Jared stłumił jęk i przytulił ją mocniej.

– Lekarze powiedzieli, że Megan jest cała posiniaczona. Ma ślady po ugryzieniach na piersiach i wokół pępka. Odwiązali ją tylko raz. A wiesz dlaczego? Bo chcieli zmienić pozycję, rozumiesz? Potem znów przewrócili ja na plecy. – Z trudem chwytała powietrze. – To nie ludzie, to zwierzęta.

– Zwierzęta nie robią takich rzeczy – powiedział gniewnie Jared. – Tylko ludzie są do tego zdolni. Szczególnie tacy, którzy kochają zadawać ból.

– Dlaczego? Dlaczego Megan? Czym ona sobie zasłużyła na takie cierpienia? Nie żądała wiele. Nie pragnęła sławy ani bogactwa. Chciała tylko wygodnie, bezpiecznie żyć. Wyszła za mąż za Willa, bo go kochała. Co ona takiego strasznego zrobiła?

– Nie wiem, kochanie – powiedział, próbując opanować wściekłość, bo jakikolwiek wybuch zaszkodziłby tylko Savannah. Ona potrzebowała ukojenia. Oparł podbródek o ciemne włosy kobiety i wdychał jej słodki, świeży zapach. – Są rzeczy, które dzieją się bez powodu.

– Dostali pieniądze. Wiedzieli przecież, że Will zapłaci. Dlaczego musieli położyć swoje brudne łapy na Megan?

Jared milczał. Na takie pytanie trudno odpowiedzieć, więc tulił tylko Savannah i pozwalał, by dała wreszcie upust swej złości i cierpieniu.

– Powinnam była zrobić więcej – mruczała. – Gdybym wiedziała, co z nią wyprawiają, postawiłabym na nogi całą policję stanową.

– Oni ją zgwałcili. Powinnaś więc już wiedzieć, do czego są zdolni. Gdyby wszczęto przeciw nim oficjalne śledztwo, mogliby ją nawet zabić.

– Usiłowałam sobie to tak samo tłumaczyć, ale nie wiem, czy naprawdę istnieje jakaś różnica między morderstwem a gwałtem. Tak brutalnym gwałtem. Ty nie widziałeś jej twarzy. Co za potworne wrażenie! Z trudem ją rozpoznałam, choć nie miała nawet śladu siniaka! Wyglądała tak, jakby była zupełnie pusta w środku. Wydrążona. Jakby coś w niej umarło.

– Ale ona żyje. Musisz o tym pamiętać. Ona żyje. I wyzdrowieje. Pomogą jej w tym lekarze, psychiatrzy, terapeuci...

– Zachowywała się jak katatoniczka.

– Na pewno ją wyleczą.

– Patrzyła na Willa tak, jakby jego widok sprawiał jej ból. Na mnie zresztą też. Wiesz, co czułam? Czułam, że to wszystko moja wina!

[I] Nieprawda. Nie masz sobie nic do wyrzucenia. Podejmowałaś decyzje na podstawie znanych sobie faktów. Łatwo jest spekulować z perspektywy czasu, ale gdybyś znów znalazła się w takiej sytuacji i nie wiedziała tego, co

wiesz teraz, postąpiłabyś dokładnie w ten sam sposób. Nie mogłaś podjąć żadnej innej decyzji. Nie wolno ci było ryzykować...

– Gdybym przewidziała...

– Nie. Nie miałaś wyboru. – Jego głos brzmiał stanowczo i prosząco zarazem. – Dałaś z siebie wszystko. Zaangażowałaś do pomocy różnych ludzi, ale nikt ci nic innego nie doradził. Nie zlekceważyłaś żadnych sugestii czy poleceń. – Urwał. – Rozmawiałaś już z szefem?

Skinęła głową.

– Nie jest zachwycony. Miał nadzieję, że uda nam się uratować Megan i pieniądze.

– A mówił, w jaki sposób?

– Nie.

– Politycy to dupki. Tak się przejmują następnymi wyborami, że zapominają, po co się ich w ogóle wybiera. A co on robił, kiedy pojechaliście po Megan? Pewnie był z jakąś babą w łóżku i pieprzył się z nią jak wariat.

– Brał udział w konferencji.

– Co za różnica. Wiesz, co się mówi o tym facecie?

– Jego żona to kaleka. Nie sypiają ze sobą od lat. Ale on jest dla niej bardzo dobry. Kocha ją. – Przymknęła oczy. –Boże!–jęknęła.

Jared wiedział, że ten okrzyk nie miał nic wspólnego z Paulem DeBarrem i poczuł przypływ skruchy. Savannah wydawała się w jego ramionach tak bezbronna.

– Chcesz się położyć?

– Za każdym razem, gdy zamykam oczy, widzę Megan.

– Ona wyzdrowieje – powiedział cicho. – Rany się zagoją. Z dnia na dzień będzie coraz silniejsza.

– Ale psychicznie...

– Właśnie o to mi chodzi. Wyzdrowieje. Będzie miała wokół siebie kochających ludzi. Poczuje się lepiej.

– Chciałabym w to wierzyć. – Westchnęła.

– A przez ten czas do akcji wkroczy policja. Megan dała im jakieś wskazówki?

Savannah pokręciła głową. Czuła, że ogarnia ją coraz większe znużenie.

– Było ich dwóch. To wszystko.

– Potrafiła ich opisać?

– Nie.

– Nie zna ich nazwisk? Nie wie, gdzie ją trzymali?

Savannah znowu pokręciła głową.

– Savannah?

– Mhm?

– Może usiądziemy gdzie indziej. Ta wanna wrzyna mi się w pośladek.

Gdyby nie była tak wykończona, z pewnością by się uśmiechnęła.

– Idę spać.

Zebrała wszystkie siły i jakoś zdołała wstać.

Jared poszedł za nią do sypialni. Patrzył, jak wślizguje się pod kołdrę i kładzie głowę na jaśku. Zanim jednak Savannah zniknęła na dobre w pościeli, udało mu się uchwycić takie miłe szczegóły jak pomalowane paznokcie u nóg, kształt delikatnej stopy i fragment szczupłej łydki. Ale nie to interesowało go wówczas najbardziej. Jared skupił całą swoją uwagę na twarzy kobiety. Savannah była biała jak ściana.

Podszedł do okna, zaciągnął żaluzje i wrócił na swoje miejsce obok łóżka.

– Rozumiem, że nie idziesz jutro do pracy?

– W każdym razie nie rano. O dziewiątej zadzwonię do biura. – Leżała na boku i patrzyła na niego pustym wzrokiem.

– Przecież będziesz spała.

– Obudzę się.

– Ja ich zawiadomię.

– Ty też musisz odpocząć.

– Mogę się przespać później.

– Lepiej sama to zrobię. Muszę powiedzieć Janie, co ma robić. – Przymknęła oczy.

– Nastawić ci budzik?

– Nie – szepnęła, nie mrugnąwszy nawet powieką.

Jared już nic nie mówił. Wystarczyło mu, że może na nią patrzeć. Miała śliczne, klasyczne rysy. Uległ pokusie i pogłaskał zmarszczkę między jej brwiami.

Nie mrugnęła. Wyglądała tak, jakby nic nie poczuła. Oddychała wolno i płytko. Sądził, że zasnęła, więc zdziwił się bardzo, gdy wyszeptała jego imię.

– Jared?

– Jestem tutaj.

– Mów do mnie.

– Mówię do ciebie.

– Powiedz cokolwiek. Lubię cię słuchać, gdy zasypiam.

– A zasypiasz? – zapytał, niezwykle ucieszony tym, co przed chwilą usłyszał.

– Mhm.

Zakołysał się lekko i oparł ręce na udach. Nie wiedział, o czym ma mówić. Savannah słuchała go przecież, gdy pojawiał się na antenie, a on nie potrafił się teraz zmusić do wygłaszania swoich charakterystycznych leniwych monologów. Nie lubił opowiadać o sobie, a to, co mógł powiedzieć o niej, było zbyt ulotne, by dało się ująć w słowa. O Megan natomiast nie chciał wspominać.

– Dawno, dawno temu – zaczął cichym, lekko wzruszonym głosem – była sobie królewna. Miała ładne, piwne oczy, kasztanowate włosy i piegi na nosie. Mieszkała w ogromnym pałacu.

– Gdzie? – mruknęła Savannah.

– Co?

– Gdzie był ten zamek?

– W Frewschnort – odparł po chwili wahania.

– W Frewschnort?

Podobało mu się brzmienie tego słowa i pomyślał, że warto je powtórzyć.

– W Frewschnort. Mieszkała z ojcem, który był królem i siostrą, księżniczką numer dwa.

– Skąd wiedziałeś, że urodziłam się pierwsza?

– Nie wiedziałem. A ty skąd wiesz, że to bajka o tobie?

– A nie?

– Jeszcze nie wiem. Zaraz się przekonamy. – Jared przyjął milczenie Savannah za znak zgody. – Królestwo Frewschnort było raczej małe, ale za to bardzo piękne. Wyobraź sobie te cudowne wzgórza, zielone łąki, puszcze i krystalicznie czyste strumienie. I żyłoby się tam jak w raju, gdyby nie Grumpslaw. – Ściszył głos. Czekał na zachętę z jej strony, ale Savannah

milczała. Nie odezwała się również, gdy wyszeptał jej imię. Jared podniósł się wolno i patrzył na nią przez chwilę, a potem bardzo cicho wyszedł z pokoju.

Sam Craig walił do drzwi Susan tak mocno, że zbudziłby umarłego, ale ona nie otwierała. Nie reagowała ani na dzwonek, ani na pukanie, więc Sam zaczął się martwić.

Martwił się zresztą od czwartej rano, kiedy to Susan odjechała taksówką spod szpitala. Była w strasznym stanie i Craig mógł się założyć, że gdy tylko wróci do domu, natychmiast otworzy jakąś butelkę. Jeden czy dwa drinki pomogłyby jej wrócić do równowagi, ale Sam nie wierzył, że Susan na tym poprzestanie.

Zszedł ze schodów i okrążył dom, zwracając szczególną uwagę na rozmieszczenie okien i wysokość rosnących wokół drzew. W końcu wybrał takie, którego gałęzie sięgały małego balkonu, i po chwili majstrował przy drzwiach.

Otworzył je z łatwością i znalazł się w niewielkim pokoju gościnnym, a stamtąd poszedł na dół do holu. Po drodze zaglądał do wszystkich pomieszczeń i nawoływał Susan po imieniu. Nie chciał jej przestraszyć, ale musiał sprawdzić, czy na pewno nic jej się nie stało.

Sypialnia – jedyny w całym domu pokój sprawiający wrażenie zamieszkanego – znajdowała się przy końcu korytarza. Na nie posłanym łóżku walały się ubrania.

Z garderoby wystawały buty. Otwarte drzwi pięknej, rzeźbionej szafy odsłaniały ogromny zapas alkoholi, komplety kieliszków i wiaderko na lód.

Susan w dalszym ciągu nie dawała znaku życia.

Sam otworzył drzwi łazienki, która przylegała do sypialni. Na umywalce i brzegu wanny wisiały ręczniki. Sam dotknął jednego z nich. Ręcznik był mokry. Craig wrócił do holu i poszedł na dół.

Tam szukał Susan w salonie i w jadalni, ale bez skutku. Znalazł ją w końcu w gabinecie przy końcu korytarza –siedziała na podłodze obok barku z wiśniowego drzewa, opierając się plecami o ścianę. Fałdy zwiewnej szaty plątały się jej między zgiętymi w kolanach, bosymi nogami. W ręku trzymała lekko przechyloną szklankę.

Popatrzyła na Sama pełnymi cierpienia oczami. Craig zwolnił kroku i stanął dwa metry od niej.

– Dobrze się czujesz? – Spodziewał się, że zastanie ją pijaną w trupa, ale teraz ogarnęły go wątpliwości. Odnosił wrażenie, że Susan jest przede wszystkim głęboko nieszczęśliwa i bardzo zmęczona. Milczała.

– Próbowałem się do ciebie dodzwonić. Nie słyszałaś telefonu?

Skinęła głową.

– Dlaczego nie odebrałaś?

Wzruszyła lekko ramionami. W dalszym ciągu opierała się o ścianę i Sam odniósł nagle wrażenie, że braknie jej sił. Nie było w tym zresztą nic dziwnego, zważywszy na to, co przeszła w ciągu tych paru dni. Nadal nie wiedział, czy jest pijana.

– Spałaś?

Patrzyła na niego tępym wzrokiem. W końcu bardzo wolno pokręciła głową.

– Nie sądzisz, że powinnaś odpocząć? Jesteś na nogach od dwudziestu czterech godzin.

Wreszcie przemówiła. Nie bełkotała, ale z trudem poruszała ustami i Sam ledwo ją słyszał..

– Jak się tu dostałeś?

– Wlazłem na drzewo i wszedłem do środka przez balkon.

– A więc to włamanie?

– Nie. Chciałem postąpić jak prawdziwy samarytanin. Mogłaś mi zresztą ułatwić sprawę, gdybyś

Otworzyła oczy.

– Dlaczego?

– Bo cię lubię.

Przekrzywiła głowę.

– Uważasz, że jestem rozpuszczona i zarozumiała. Podobam ci się z urody, ale mnie nie lubisz.

– Masz tylko częściowo rację. Rzeczywiście jesteś w moim typie, ale oprócz tego naprawdę cię lubię. Jeszcze tylko nie wiem, jak bardzo.

Zrobiła zdziwioną minę i myślała chwilę.

– Daj sobie spokój. Szkoda czasu – powiedziała ponuro.

– Dlaczego?

– Bo w tej muszli nie ma perły. Znalazłeś tylko skorupę.

– Jak możesz mówić o sobie w ten sposób?

Wzruszyła ramionami.

– Naprawdę tak nisko się cenisz?

– Nie istnieją żadne przesłanki, aby podważyć takie stwierdzenie, jakby to ujęła moja siostra.

– Ale ona nigdy źle o tobie nie mówi.

– Może nie, ale na pewno wie swoje.

– Chyba się mylisz.

– Nie sądzę. Ona doszła do czegoś w życiu. A jak patrzy na mnie, to co widzi? Jedno wielkie zero.

– Na pewno w tym tygodniu dostrzegła zupełnie co innego. Potrzebowała cię, a ty przyszłaś i pomagałaś Willowi.

– Po prostu tam byłam. I nie mów mi, że gotowałam, bo przecież to głownie ty zajmowałeś się kuchnią.